ROSYA SFEDEROWANA.

Rozwój stosunków społeczno-politycznych w Rosyi, podążając za rozrostem sił ekonomicznych, wysunął nareszcie i w państwie „białego cara“ na porządek dzienny zagadnienia autonomiczno-federacyjne. Wprawdzie zalała je obecnie wezbrana fala reakcyi, ale pod zczerniałą zewnętrzną powłoką żar silny tli się i po przejściu fali gotów na nowo silnym buchnąć płomieniem. Podsycają go nadto ciągle różne czynniki pierwszorzędnej wagi.

Państwo rosyjskie należy przedewszystkiem do najrozleglejszych państwowości w świecie. Już wskutek tego, że w okresach jak największego nawet na pozór absolutyzmu, Rosya w rzeczywistości nie była rządzona przez jedną wolę samowładcy; poszczególni wyżsi administratorowie, zarządcy większych lub mniejszych dzielnic, zawsze posiadali niezmierną władzę i często postępowali samowolnie, nie licząc się z rozkazami z Petersburga. Działalność Murawiewa w Wilnie była jaskrawym tego przykładem. Zresztą stan podobny trwa w Rosyi dotychczas, volens nolens, urabiając grunt pod posiew decentralizacyi.

Niepodobieństwem jest dalej, w takiem wielonarodowem państwie, jak Rosya, złożonem nadto z części sprzecznych niekiedy ze sobą pod względem społecznego rozwoju, stosowanie jednych i tych samych praw do wszystkich. Jeszcze większem niepodobieństwem jest powstrzymanie dążności odśrodkowo-autonomicznych przez autokratyczną biurokracyę wobec rozbudzenia się ducha narodowego wśród wielu narodowości, siłą kaduka lub przewrotnością losu do rydwanu wszechrosyjskiego wprzągniętych.

Stąd kwestya autonomiczna w Rosyi należy do kwestyi równie ostrych, jak agrarna lub robotnicza, zwłaszcza, że ściśle związana jest z palącą kwestyą narodowościową w państwie. Wszędzie też dążenie do pozyskania samodzielności nietylko w zarządzaniu gospodarstwem miejscowem, ale i w stanowieniu

własnych praw miejscowych przybrało szersze rozmiary i pogłębiło się wraz z ogólnym rozwojem idei demokratycznej i poczucia własnej odrębności narodowej.

Oprócz Polaków energicznie pracują na rzecz tej idei Małorusini, Białorusini, Litwini, Łotysze, Gruzini oraz inne pomniejsze narodowości i plemiona, zbudziwszy się do życia z wiekowego odrętwienia, ba, całe nawet dzielnice, jak Syberya, jak nawet niektóre rdzennie rosyjskie prowincye, rozwijające się zdala od głównych ognisk życia państwowego.

Odczuwali wielką wagę tej idei i posłowie Dumy pierwszego powołania i tłumnie, mimo różnic partyjnych, zaciągali się do zawiązanego, zdaje się, z inicyatywy A. Lednickiego, koła autonomistów. Niestety, rozpędzeni przez podmuch reakcyi, nie zdążyli sprawy tej skutecznie rozwiązać, wskazali jednak wytyczne punkty drogi, po której kroczyć należy dla osiągnięcia zamierzonego celu: stwierdzili ścisłą łączność idei decentralizacyi z kwestyą narodowościową w Rosyi.

Aczkolwiek zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że daleko łatwiej jest rozstrzygnąć zagadnienie powyższe w formie zasadniczej, niż nadać mu kształty konkretne, jednakże pokusimy się, na zasadzie ostatniego spisu jednodniowego w Rosyi r. 1897, przedstawić poglądowo, jak najsłuszniej w razie zwycięstwa idei decentralistycznej wyglądałyby przyszłe Stany autonomiczne Rosyi sfederowanej, przy należytem uwzględnieniu czynnika narodowościowego.

Wprawdzie spis jednodniowy r. 1897, dokonany za rządów wszechwładnego maiordoma Plewego, aż pstrzy się cały od wszelkiego rodzaju subjektywizmów biurokratycznych i nieścisłości, jest jednakże jedynem źródłem, na którem w Rosyi urzędowej bardziej, niż na innych, polegać można. Ma jeszcze jedną wadę: jest przestarzałym. Od czasu jego sporządzenia upłynęło przeszło lat dziesięć, w ciągu których Rosyą wstrząsnęła rewolucya, a ruch narodowy również wszędzie dokonał ogromnych postępów. Z tego względu wszelkie wywody wyciągnięte z zestawień statystycznych przy ocenianiu sił narodowości podbitych, a odradzających się, uważać należy jako minimum, a nie maximum rzeczywistego stanu rzeczy. Cóż jednak robić; drugiego spisu podobnego, pomimo ogólnego oczekiwania, dotychczas nie było.

Otóż według tego spisu jednodniowego z r. 1897 ludność

państwa rosyjskiego wraz z Finlandyą składała się z narodowości następujących:

1.	Wielkorusy . . .	55,673.000	czyli	43.30%	ogółu	lud.	państwa
2.	Małorusy . . .	22,415.000	„	17.41%	„	„	„
3.	Polacy	7,931.000	„	6.17%	„	„	„
4.	Białorusini . . .	5,886.000	„	4.57%	„	„	„
5.	Żydzi	5,063.000	„	3.94%	„	„	„
6.	Kirgizi	4,084.000	„	3.18%	„	„	„
7.	Tatarzy	3,738.000	„	2.91%	„	„	„
8.	Finnowie	2,191.000	„	1.71%	„	„	„
9.	Niemcy	1,790.000	„	1.40%	„	„	„
10.	Litwini	1,658.000	„	1.29%	„	„	„
11.	Baszkirowie . .	1,439.000	„	1.12%	„	„	„
12.	Łotysze	1,436.000	„	1.12%	„	„	„
13.	Gruzini z pobrat.	1,352.000	„	1.05%	„	„	„
14.	Ormianie . . .	1,177.000	„	0.91%	„	„	„
15.	Mołdawianie . .	1,122.000	„	0.87%	„	„	„
16.	Mordwa	1,024.000	„	0.79%	„	„	„
17.	Estowie	1.003.000	„	0.78%	„	„	„
18.	Sartowie	969.000	„	0.75%	„	„	„
19.	Czuwasze . . .	844.000	„	0.66%	„	„	„
20.	Uzbecy	727.000	„	0.57%	„	„	„
21.	Lezgińczycy . .	601.000	„	0.47%	„	„	„

Każda z reszty narodowości mieszkających w obrębie państwa rosyjskiego liczy mniej, niż po pół miliona osób.

Z zestawienia powyższego widzimy, że Wielkorusy, cementujący dotychczas czynnik w państwie rosyjskiem, nie stanowią nawet połowy ludności całego imperyum, i że my, Polacy, zajmujemy pod względem ilościowym miejsce trzecie w państwie: idziemy zaraz po Ukraińcach.

Jest to wszakże zbyt ogólnikowy układ grup narodowych. Dopiero przy rozpatrywaniu poszczególnych dzielnic monarchii nabiera on większej wyrazistości. Jeżeli dla ułatwienia sobie zadania przeprowadzimy linię prostą z północy na południe, od Pskowa do Rostowa nad Donem, to na wschód od tej linii otrzymamy połać kraju o znacznej przewadze Wielkorusów, na zachód dominującą rolę odgrywają ilościowo Małorusini, Polacy, Białorusini, Żydzi, Litwini, Łotysze i Mołdawianie.

Przyjrzawszy się bliżej połaci wielkorosyjskiej, stwierdzamy, że jądro jej właściwe, grupujące się koło Moskwy, składa się

z 14 gubernii, mianowicie: pskowskiej, nowogrodzkiej, jarosławskiej, włodzimierskiej, turskiej, niżnienowogrodzkiej, kostromskiej, kałużskiej, tulskiej, orłowskiej, rjazańskiej, tambowskiej, smoleńskiej i moskiewskiej. W nich Wielkorusy stanowią wszędzie minimum 93% ludności, a w siedmiu guberniach rozstawionemi czcionkami oznaczonych, nawet przeszło 99% ogółu. Jest to właściwa Rosya. Jedynie powiat kraśnieński w gubernii smoleńskiej, jako zaludniony przeważnie przez Białorusinów (89.3%), stanowi drobną szczerbę w tym monolicie.

Dalej widzimy w tej połaci 8 gubernii, gdzie Wielkorusy stanowią przeszło 3/4 wszystkich mieszkańców. W znacznej większości leżą one (wołogodzka, permska, archangielska, petersburska, ołoniecka i wiacka) na północ od linii prostej, idącej od Petersburga do Ufy. Oddzielnie położone są tylko gubernie penzeńska i saratowska, do tej grupy należące. Resztę ludności w guberniach powyższych stanowią nieliczne ludy fińskie lub tatarskie i jedynie w saratowskiem znaczniejszy odsetek (6.3%) wykazują Niemcy.

W czterech pogranicznych z Azyą guberniach (orenburskiej, samarskiej, symbirskiej i astrachańskiej) Wielkorusy stanowią już tylko 1/2—3/4 ogółu ludności miejscowej; w sześciu zaś nawet powiatach z tej grupy (w bugulmińskim, orskim, buińskim oraz w trzech powiatach wschodnich gub. astrachańskiej) ustępują pod względem ilościowym pierwszeństwa ludom pochodzenia tatarskiego.

Istnieje nadto w tej połaci kilka gubernii, jak kurska, dońska, woroneżska i stawropolska, gdzie Wielkorusy tak się mieszają z Ukraińcami, że między obydwiema narodowościami trudno przeprowadzić linię demarkacyjną. Wielkorusy jednak i tutaj przeważają liczebnie, z wyjątkiem powiatów, gdzie dominują Małorusini, a mianowicie: putiwlskiego (52.4%), grajworońskiego (59%) i nowooskolskiego (51%) w gub. kurskiej, dalej biruczeńskiego (70.3%), wałujskiego (51.2%), ostrogórskiego (90.1%) i boguczarskiego w gub. woronieżskiej, tudzież w powiecie taganroskim (61.8%) w prowincyi dońskiej.

W dwóch wreszcie guberniach tatarskich, w kazańskiej i ufimskiej, tubylcy dorównywują Wielkorusom. Tak w gubernii kazańskiej Wielkorusy wynoszą 38.14% ludności, Tatarzy 31.1% a Czuwasze 23.1%. W ufimskiej zaś prym trzymają Baszkirowie

(42.8$^0/_0$), a Wielkorusy (38.2$^0/_0$) zajmują pod względem ilościowym miejsce drugie.

W ten sposób układają się stosunki narodowościowe we wschodniej połaci Rosyi europejskiej.

Przejdźmy teraz do zachodniej połaci. Pod względem narodowościowym można ją podzielić na 4 dzielnice: ukraińską na południe od rz. Prypeci (wliczywszy do niej gub. kubańską, natomiast wyjąwszy gub. bessarabską, którą zamieszkują Mołdawianie), białoruską na północ od Prypeci, polską w Kongresówce (bez suwalskiej) i litewsko-łotewską u wybrzeża bałtyckiego.

Ilościowo najliczniejszą i największą przestrzeniowo jest narodowość małoruska. Wytworzyła ona już bogatą literaturę i ma duże poczucie odrębności narodowej. Rusini w Rosyi są wprawdzie nieco mniej uświadomieni narodowo od Rusinów w Galicyi, wzrastająca jednak reakcya biurokratyczna w caracie i coraz większe przeszkody mimo październikowych obietnic (30/X 1905) stawiane Rusinom przez rząd rosyjski w rozwoju ich kultury narodowej, odpychają ich od Wielkorusów coraz bardziej i budzą coraz szerzej wśród nich ruch na rzecz uzyskania szerokiej autonomii Ukrainy.

Jądrem ukraińśtwa jest właściwie obecnie 5 gubernii: połtawska, podolska, charkowska, kijowska i wołyńska, ciągnące się wąskiem pasmem z zachodu na wschód. Zaludnione są one dziś jednolicie przez Małorusów (od 92.9$^0/_0$ do 70.1$^0/_0$) z przymieszką Żydów (13.2$^0/_0$ do 4$^0/_0$), których ilość zmniejsza się w miarę posuwania się stopniowego z zachodu na wschód. W grupie tej niema ani jednego powiatu, w którym Małorusy nie posiadaliby znacznej większości narodowościowej.

W pięciu zaś innych guberniach ukraińskich: jekaterynosławskiej, czernichowskiej, chersońskiej, kubańskiej i taurydzkiej Małorusy liczą zaledwie od 42.2$^0/_0$ do 68.8$^0/_0$ ogółu ludności. W powiatach nadto: surażskim w gub. kurskiej ustępują pierwszeństwa Białorusinom (69.4$^0/_0$), a we mglińskim, starodubskim i nowozybkowskim tejże gubernii — Wielkorusom. W Krymie przeważają Tatarzy; mniejszość również stanowią Małorusy w powiatach tiraspolskim (33.3$^0/_0$) i w odeskim (21.8$^0/_0$).

Białoruś zajmuje 5 gubernii: mohylewską, mińską, wileńską, witebską i grodzieńską, aczkolwiek tylko w dwóch pierwszych Białorusini stanowią przeszło $^3/_4$ ogółu ludności. Trzy zaś ostatnie

gubernie zamieszkują pospołu z Białorusinami Litwini, Łotysze, Małorusy i Polacy. Ci ostatni w powiecie białostockim liczą trzecią część (34.1%) ludności. Małorusy mają liczne gniazda w bielskiem — 39.1% (Polacy wynoszą w tym powiecie też około 28.6%), w brzeskiem — 64.4% i w kobryńskiem — 79.7%. Jako łotewski zakątek na Białorusi uważać należy powiaty dźwiński, reżycki i luciński w gub. witebskiej, w których Łotysze dochodzą do 39%, 57.6% i 64.1% ogółu ludności. Wreszcie w powiecie trockim gub. wileńskiej przeważają Litwini (57.3%), których mnóstwo mieszka również i w powiatach święciańskim i wileńskim. Własne zagony narodowościowe zapuścili Białorusini jedynie w ziemie wielkoruskie, opanowawszy powiat kraśnieński gub. smoleńskiej, jak już o tem wspomnieliśmy powyżej.

Narodowy ruch białoruski w porównaniu z ukraińskim jest o wiele słabszy i losy jego, zdaniem wielu rzeczoznawców, są wcale niepewne. Przepowiadają mu rusyfikacyę, choć dziś jeszcze trudno o tem przesądzać, zwłaszcza, że gruntowna zmiana stosunków politycznych może tu wiele dokazać. A jednak i dziś już słychać tu coraz donioślejsze głosy, domagające się (jak *Białoruska Hromada*) autonomii Białej Rusi z sejmem ustawodawczym w Wilnie lub też w Mińsku.

Na północny zachód od Białorusi leżą 4 gubernie nadbałtyckie, zamieszkane głównie przez Litwinów, Łotyszów i Estów.

Litwini, którzy niedawno ruszyli się z prokrustowego łoża odrętwienia w niewoli, w krótkim stosunkowo czasie rozwinęli w sobie tak silne poczucie narodowe, że dzisiaj należą w państwie rosyjskiem do narodowości najenergiczniej walczących o autonomię szeroką. Zajście krożańskie zdmuchnęło ostatecznie wszelkie dawniejsze z ich strony iluzye co do altruizmu ze strony biurokracyi rosyjskiej i wepchnęło w szeregi zdecydowanych opozycyonistów. Litwini zamieszkują przeważnie gubernię kowieńską i suwalską, z wyjątkiem powiatu augustowskiego i suwalskiego w ostatniej, gdzie Polacy posiadają znaczną większość.

W Kurlandyi Łotysze, a w Estonii Estowie (88.8%) mają decydującą przewagę. W Inflanciech zaś obydwie te narodowości równoważą się liczebnie: Łotysze usadowili się tylko przeważnie na południu (74.1%) w powiatach: ryskim, wałkskim, wendeńskim i wolmarskim; w innych zaś przeważają Estowie (przeciętnie 91.9%). Są to narodowości wysoce kulturalne, całkowicie uzdolnione do samorządu, posiadające głęboką świa-

domość swej odrębności narodowej nietylko od ludności rosyjskiej, która jest w prowincyach nadbałtyckich nieliczna i wyłącznie prawie składa się z urzędników, ale i od obszarników niemieckich, którzy opanowali większą część roli i nie przestają zaszczepiać tu prusackiej kultury. Głośne powstanie ludowe w zimie 1905/6 roku było głównie przeciwko niemieckim kulturträgerom skierowane. Wogóle ruch autonomiczny w Rosyi liczyć może najzupełniej na poparcie z ich strony.

Główni pionierowie idei autonomii w Rosyi, Polacy, stanowią u siebie, w kraju, stosunkowo jednolitą całość. Z wyjątkiem litewskiej Suwalszczyzny, Polacy posiadają w Królestwie wszędzie znaczną większość — 60% ogółu ludności, a po wyeliminowaniu niektórych powiatów na południowym zachodzie Kongresówki, z ludnością małoruską, nawet 70%. O potrzebie autonomii dla nas, o naszem prawie do niej, nie trzeba się chyba rozwodzić.

W odosobnieniu na południu Ukrainy pozostająca Bessarabia stanowi i pod względem narodowościowym jednostkę odrębną. Zamieszkują ją przeważnie Mołdawianie (46.6%), zajmując głównie centrum gubernii, której kresy obsiedli Małorusy. Przyłączona do Rosyi pokojem bukareszteńskim 1812 roku, prowincya ta ujawnia dość wyraźnie tendencye do powrotu na łono macierzyste.

Co zaś do Kaukazu, to na północy w gub. kubańskiej i stawropolskiej, oraz na południu w gub. czarnomorskiej i w pow. piatigorskim i kiźlarskim w prow. terckiej, Rosyanie stanowią większość. Gruzini, najkulturalniejszy naród Kaukazu, wraz z pobratymcami swymi zajmują część północną i wschodnią gub. tyfliskiej oraz gub. kutaiską z wyjątkiem powiatu suchumskiego i artwińskiego, gdzie gnieżdżą się Turcy. Tatarzy przeważają w gubernii bakińskiej, jelizawetpolskiej (bez powiatu szuszyńskiego) i w większej, południowej części gub. erywańskiej. Rejon przewagi narodowościowej Ormian, gorących zwolenników autonomii jak najszerszej, obejmuje północną część gubernii erywańskiej, dwa powiaty południowe gub. tyfliskiej i półn.-wschodnią część prowincyi karskiej. Wogóle cały Kaukaz wzdycha do autonomii.

Na Syberyi Rosyanie mają znaczną przewagę wszędzie, z wyjątkiem kraju Jakutów, gdzie stanowią nieznaczny odsetek. Jakuci bowiem, pomimo całej surowości klimatu swego rozległego kraju, są narodem bardzo żywotnym i oni jedni z ludów północnych Syberyi mają przed sobą przyszłość. Wykazują stały wzrost

ludności i wielką zdolność do wchłaniania w siebie kolonizatorów rosyjskich.

W Azyi środkowej narodem panującym są Kirgizi. W gubernii akmolińskiej (62.6%) i turgajskiej (90.5%) przeważają oni bezwzględnie, wszędzie indziej zachowują większość stosunkową, z wyjątkiem 3 południowych prowincyi: zakaspijskiej, gdzie osiedlili się głównie Turkmeni (65.1%), w samarkandzkiej zamieszkiwanej przeważnie przez Uzbeków (58.8%) i Tadżyków (26.9%), wreszcie fergańskiej, gdzie siedzą Sartowie (50%).

Jeżeli teraz całą ludność państwa ugrupujemy według powyższych dzielnic narodowościowych, otrzymamy następujący wzór. (Pierwsza rubryka, g u b e r n i a l n a, ma dać pojęcie o ludności całej dzielnicy, złożonej z jednostek administracyjnych gubernialnych, gdzie dana narodowość posiada przewagę liczebną; — druga, p o w i a t o w a, ma przedstawić różnicę, jaką otrzymamy już-to po wyeliminowaniu z danej dzielnicy powiatów zamieszkanych przez ludność przeważnie innej narodowości, już też — stosownie do okoliczności — po włączeniu do danej dzielnicy tych powiatów z sąsiedniej, w których ta sama narodowość przeważa liczebnie):

D z i e l n i c e:	Ogół ludności gubernii wchodzących do składu dzielnicy z przewagą danej narodowości	Ludność wszystkich powiatów nadających się do danej dzielnicy z przewagą danej narodowości		Ogólna ilość osób danej narodowości w całem państwie
	W	t y s i ą c a c h:		
1. Wielkoruska	57.617	57.250		55.673
2. Małoruska	25.347	26.587		22.415
3. Białoruska	8.517	7.328		5.886
4. Polska	8.819	8.696		7.991
5. Litewsko-łotewska [1]) . . .	4.101	4.088		3.094
6. Estońska	413	958		1.002
7. Mołdawska	1.935	1.352		1.122
8. Gruzińska		1.593		1.352
9. Ormiańska		946		1.173
10. Górali kaukaskich	6.497	1.109	6.497	1.092
11. Tatarów kaukaskich . . .		1.982		1.533
12. Innych Kaukaszczyków . .		527		—

[1]) Spis jednodniowy urzędowy ludności z 1897 r. z niezrozumiałych powodów łączy obydwie narodowości, uniemożliwiając wyodrębnienie każdej z osobna.

Dzielnice:	Ogół ludności gubernii wchodzących do składu dzielnicy z przewagą danej narodowości	Ludność wszystkich powiatów nadających się do danej dzielnicy z przewagą danej narodowości	Ogólna ilość osób danej narodowości w całem państwie
	W tysiącach:		
13. Czuwasze, Baszkirowie, Tatarzy, Mordwa	4.367	3.673	—
14. Kirgizo-Turkmeńska . . .	5.515	5.642	4.365
15. Sartowie, Uzbecy i Tadżycy	2.232	2.232	2.046
16. Jakuci	270	234	227
17. Inni	—	1.173	—
Razem . . .	125.640	125.640	

Z wzoru tego widzimy, że ogół ludności dzielnic o nazwie zapożyczonej od najliczniejszego w tej dzielnicy narodu, jest wogóle zawsze nieco wyższy od ogólnej cyfry ludności tego narodu w całem państwie. Dzieje się to stąd, że w każdej dzielnicy obok narodowości głównej mieszkają spółrzędnie i inne pomniejsze. Jest to zwłaszcza bardzo charakterystyczne dla połaci zachodniej, gdzie wśród tubylców wciśnięci są żydzi, a i sami tubylcy często pomieszani są między sobą na kresach. Tutaj też przyjęła się idea autonomii kulturalnej i znajduje coraz szerszy posłuch.

Widzimy wreszcie, jak naturalnie ludność państwa całego daje się rozłożyć na grupy 6—9 milionowe, składające się na oddzielne Stany autonomiczne, na zasadzie narodowościowej oparte. Dwie zaś największe dzielnice, ukraińska i wielkorosyjska, z łatwością też rozkładają się na pomniejsze Stany tej samej ogólnej wielkości 6—9 milionowe. Niektóre pomniejsze łączymy natomiast razem w celu utworzenia odpowiedniego równoważnika. Otrzymujemy wówczas następujące Stany, nie licząc Finlandyi:

1 polski	z ludnością	8,696.000
1 białoruski	„	7,328.000
1 nadbałtycki (litewsko-łotewsko-estoński) .	„	5,046.000
3 ukraińskie	„	27,228.000
1 kaukaski (gruzińsko-ormiano-tatarski) .	„	6,157.000
1 kirgiski w Azyi środkowej	„	7,490.000
1 syberyjski	„	6,015.000
7 wielkoruskich	„	57,680.000

Wszystkiego 16 Stanów z ludnością 125 milionów.

Monolit wielkoruski przypominałby na pozór swoim ogromem smutnej pamięci Prusy w Rzeszy niemieckiej, gdyby nie istniał cały szereg innych, narodowościowych czynników, które osłabiają jego spoistość zewnętrzną. Zresztą i z niego wydzielić się daje dwa całkiem odrębne Stany: kozacki i tatarsko-baszkirski. Pierwszy zajmowałby gubernie dońską, astrachańską, kubańską, stawropolską, czarnomorską i dwa powiaty gub. terckiej z ludnością 6,700.000 osób. Drugi zaś tworzyłyby gubernie kazańska, ufimska, orenburska, samarska oraz dwa powiaty z gub. symbirskiej, ogółem z 9-milionową ludnością. O podziale reszty gubernii wielkoruskich na Stany odrębne stanowić mogą bądź czynniki ekonomiczne, które ujawniają się już obecnie w rywalizacyi niektórych okręgów przemysłowych, petersburskiego n. p. z moskiewskim, bądź sekciarstwo religijne, które pod płaszczykiem oficyalnego prawosławia dzieli właściwą Wielkorosyę znacznie glębiej niekiedy, niż czynniki narodowościowe.

Tak oto przedstawia się szkielet narodowościowy Rzeszy północnej, szkielet, którego z konieczności musi się trzymać życie, przyoblekać go mogąc najrozmaiciej, nadając najróżnorodniejsze kształty.

Edward Chwalewski.

STOSUNKI ETNOGRAFICZNE NA SPIŻU.

Obok okolic alpejskich, a może i pirenejskich, niema piękniejszych w Europie, jak okolice sąsiedniego nam Spiża. Wszak codzień pokazują nam od północy w całym majestacie cudowną swą krasę, najstarsze i wiecznie piękne, wiecznie młode córy granitowo-wapienne Spiża, niebotyczne Tatry. Od trzygłowego szczytu Rysów-Wysokiej na zachodzie, aż po Kołowy na wschodzie, ciągnie się ich smug o tak fantastycznych i tak uroczych konturach, że najbujniejsza wyobraźnia artysty coś równie wzniosłego i urozmaiconego nie zdołałaby wymyśleć. Przysadkowaty nieco i urwisty Ganek sąsiaduje z Rysami, a za nim rozszarpane Żelazne Wrota, a dalej zakrzywiony okrągłym łukiem od zachodu, król tatrzański, Garłuch; jakby jaka zażywna kuma wdzięczy się ku niemu od wieków Szeroka Jaworzyńska, i dlatego stroi się

tak ciągle w śnieżny płaszcz. Na te umizgi patrzą znów z góry rozszczepione ze zgorszenia Jaworowe Sady, a potem piętrzy się najwspanialsza grupa spiskich olbrzymów: niezrównanej piękności Lodowy ze swym groźnym „konikiem“, rozpłaszczona piramida Durnego, zębaty Kiezmarski, z poza którego wychyla kopulasty kołpak, zapatrzona snać w lodowatego kochanka, królowa Tatr, Łomnica. Tak sobie gwarzą od wieków te granitowe olbrzymy, wiecznie piękne i młode, nieśmiertelne jak bogi olimpijskie, a gwarzą, jak same ich nazwy świadczą, w naszej serdecznej polskiej mowie.

Lecz pocóż zdala przyglądać się tym czarom? Wylećmy ptakiem z naszego gniazda! Miłać będzie taka jazda; spojrzeć z góry na spiskie ziemie i rodzinne nasze plemię! Jesteśmy u stóp brzuchatego Murania i zadzierzystego Hawrania. Z Jaworzyny i Podspadów, chyba nie madiarskich ani pruskich, przełęczą Żdziarską wjeżdżamy w jednę z najwspanialszych dolin górskich. Z jednej strony łagodne garby i wysoczyzny spiskiej Magury, a z drugiej strony niezrównany widok na bialskie Tatry wapienne. Szmaragdowy kobierzec kwiecistych łąk zagłębia się coraz niżej a niżej aż pod błękitne urocza regli, odzianych płaszczem lasów. Nad nimi ciemno-zielone plamy kosówki odbijają się od jasnych ścian wapiennych, strzelających wysoko het ku niebu, a zdobnych w jaśniejsze smugi piargów.

Mijamy Przednie i Zadnie Jatki, mijamy Koperszady wśród chat podhalańskich i ludu, kropla w kroplę podobnego do naszych gazdów, baców i górali. Dolina staje się węższą, coraz głośniejszą od huczących potoków, coraz błękitniejszą od prześwitu lasów; mijamy wzgórza Tokarni, Palenicy, jesteśmy w głośnych Bialskich grotach, odkrytych w r. 1881. Fantastyczne cuda wytworzyła tam z wapienia przyroda: stalaktyty i stalagmity, organy, kolumny, filigranowe koronki, dziwnie urocze łaźnie rusałek w tym, dziś po niemiecku zwanym Höhlenhainie i po madiarsku Barlangligecie, a od wieków szczeropolskim, chyba naszym Kobylim Wirchu. Zboczmy na prawo, drogą turystów, wijącą się u południowego podnóża Tatr. Niebotyczne olbrzymy tatrzańskie przedstawiają się mniej może majestatycznie z powodu braku perspektywy, lecz wyraziściej: — W całej postaci od stóp do głów odsłaniają się nam po kolei: Łomnica, Garłuch, Kończysta, Wysoka, a mimo, że dziś Niemcy na wyścigi z Węgrami chrzczą na gwałt po swojemu tatrzańskie

szczyty, te szczero-polskie Kończyste, Łomnice, Wielkie i Małe Wysokie, nawet w niemieckich Bedäckerach zastrzegają najsolenniej swą polskość odwieczną.

Niema wspanialszej doliny w całych Tatrach nad dolinę Zimnej Wody (Kolbachu) w pobliżu Smokowca (Schmeksu). Trzy olbrzymie turnie Łomnicy, Pośredniej i Sławkowskiej zbliżają się ścianami do siebie. Z czeluści tych ścian tryskają dwa górskie potoki. Jeden z nich t. zw. Mały „Kolbach" płynący z pod stóp Łomnicy stacza się w przepaść kilkudziesięciumetrową, rozbija na pianę, rzuca się w uściski bratniego potoku i razem z nim kaskadami po olbrzymich skałach w piekielnych harcach i grzmotach toczy zielonkowato-szare fale — czy może do węgierskiego Dunaju lub Cisy? O nie! Te fale pędzą w szalonym biegu z wirchów polskiej Łomnicy, by dostać się Popradem i Dunajcem w objęcia naszej polskiej Wisły.

Cała dolina Popradu — to polski kraj, ku Polsce otwarty, i z Polski wzdłuż Popradu otrzymał pierwszych osadników. Z Polski tu spłynęły za Chrobrego czasów pierwsze promienie cywilizacyi. Tędy przecież szedodł ujścia Dunajca z Opatowa przez Tropie, Podoliniec het ku Nitrze, święty polski eremita Świerad i jego towarzysz Benedykt. Tędy wyprawiał się z Polski eremita Romuald z 25-ciu braćmi na nawracanie ludności, lecz wraca z niczem do Polski [1]). Tędy też nadpływały kilkakrotnie niemieckie warstwy osadnicze, tędy i dziś jeszcze rozlewa się fala emigracyi polskiej do węgierskiego Spiża.

Tam, gdzie Poprad opuszcza Spiż, unosi się na wysokiej skale staropolskie zamczysko Lubowla. Stawia je przecież w roku 1555 Jan Boner z podkrakowskich Balic, kasztelan biecki, wielkorządca krakowski; a rezydowali tu po kolei Szafrańcy, Zawisze Czarne, Oleśniccy, Kmitowie, a od końca XVI w. Lubomirscy, którzy tu na Spiżu na hrabiów i książąt z łaski cesarzów niemieckich wyrośli [2]). Dziś jeszcze w ocalałym grodzie patrzą na widza ze ścian zamkowych portrety tych polskich antenatów, takiego Sebastyana Lubomirskiego, co wybudował Pałac Spiski w Krakowie, jedyną dziś polską pamiątkę po Spiżu; takiego Stanisława

---

[1]) Wojciechowski: Szkice historyczne z XI w., str. 54—58.

[2]) Dzieduszycki: Spiż, *Przewodnik naukowo-literacki*, 1876. — Str. 972.

Lubomirskiego, pogromcy Turków pod Chocimem w roku 1620, który założył klasztor Pijarów w Podolińcu [1]). Chyba tylko na Wawelu patrzy tak polska przeszłość na widza, jak w tem zamczysku lubowelskiem na węgierskiej ziemi, będącem jednak w posiadaniu polskiem hr. Zamojskich.

Udając się z Lubowli przez Gniazdo do Czerwonego Klasztoru, jedziemy drogą wijącą się wśród falistych, kopulastych wzgórz pokrytych lasem, wśród pasznistych hal i łąk, koszonych przez ruskich Łemków, ale i polskich naszych gazdów. Urocze Pieniny, ten odłamek chyba edenu rzucony na polską ziemię, stanowią z prawej strony północne krawędzie Spiża, ale są polskie po jednej i drugiej stronie. Ludność dorzecza Dunajca i Białki po Magurę, jest również czysto polsko-góralską, a i dolina górna Popradu, t. zw. Ziemia Saska w okolicy Kiezmarku, ma również polski etnograficzny podkład. Niedarmo Kiezmark był od r. 1530 po koniec XVI. w. w rękach Hieronima i Wojciecha Łaskich, niedarmo w r. 1531 Zygmunt I. jako starostę dla Kiezmarku wyznaczył Mikołaja Smolikowskiego. Głośne dziś zamczysko Tökölich w Kiezmarku było rezydencyą polskich panów [2]). Co ciekawsze, w okolicy Lewoczy, stolicy zawsze węgierskiego komesa Spiża, polski żywioł etnograficzny występuje i równoważy się ze słowackim. Nie słyszałem nigdzie takiej archaicznej polszczyzny z czasów Skargi, jak właśnie z ust ludu w Lewoczy.

Miasto to możnaby nazwać spiskim Krakowem, tyle tam jest pomników i to zupełnie podobnych do krakowskich. Tworzyli je wprawdzie Niemcy, ale pod wpływem krakowskim. Domy niemieckiego potentata kopalnianego na Węgrzech, Turzona, zupełnie przypominają ozdobami swemi z czasów wczesnego odrodzenia, nasze Sukiennice [3]). Kościół św. Jakóba nie wiele ustępuje krakowskiej Pannie Maryi; wspaniałe a liczne w nim tryptyki ołtarzowe są naśladownictwem dzieł Wita Stwosza. Ołtarze lewockie tworzyli przecież krakowscy uczniowie wielkiego mistrza, że wymienimy tylko Pawła Urbanowicza, który jest twórcą wielkiego ołtarza. Na ołtarzu bocznym Panny Maryi Śnieżnej widzimy herb polski. Fundowało

---

[1]) Tamże. — Str. 996—937.

[2]) Dzieduszycki: Spiż. L. c. 841—936.

[3]) Kaindl: Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern. II. Str. 331.

ten ołtarz 14 miast spiskich, na pamiątkę zjazdu Władysława II. Jagiellończyka, króla Węgier i Czech, z polskim królem Olbrachtem w r. 1494[1]).

W całym więc środkowym i północnym Spiżu etnograficzne czy kulturne wpływy polskości nie zatarły się mimo usiłowań węgiersko-niemieckich. Myśmy w tym Spiżu byli najstarszymi gospodarzami, nie dziw, że ślady nie dadzą się tak łatwo zatrzeć. A kiedyż to byliśmy panami i gospodarzami Spiża?

Za Bolesława Chrobrego czasów cała Słowaczyzna wchodziła w skład państwa polskiego, zatem i Spiż był cały polski. Dokąd jednak sięgały te granice Słowaczyzny za Chrobrego, nie wiemy. Wiemy tylko, że po śmierci Chrobrego Słowaczyznę zajął św. Szczepan. Ze Spiża południowa część na południe od Herszadu, t. zw. ziemia górników, należała za Bolesława Śmiałego i Władysława św. do Węgier. Miejscowość Hranownica czyli Granica w pobliżu Hornadu, świadczy wymownie o tem[2]). Za czasów Bolesława Krzywoustego Węgrzy posunęli swe granice dalej. Boleslaw bowiem wdał się w nieszczęśliwą walkę ze ślepym Belą II., popierając przeciwko niemu Borysa, syna węgierskiego Kolomana z Eufemii ruskiej. Dnia 12 lipca 1133 r. poniósł jednak Krzywousty klęskę nad rzeką Szajawą czyli Sajo, na zachód od Spiża. Wtedy nieszczęśliwemu węgierskiemu pretendentowi, a swemu zięciowi, ożenionemu z córką Judytą Świętosławą, oddał kasztelanię spiską. W tych czasach powstały grody: Braniszko, Podehradzie czyli Gród Spiski, Grodzisko, Straża, Straszka. Były to zapewne grody polskie, jak świadczą nazwy, przeciwko Węgrom wzniesione, którzy tu przeciwko Polakom osiedlili w okolicy Lewoczy rycerstwo węgierskie w t. zw. 10-ciu wsiach szlacheckich, Abrahamfalwa, Hadufalwa, St. Andrej i t. d. Borys utrzymał się na spiskiej kasztelanii tylko do r. 1145. W tym roku Władysław II., syn Krzywoustego, po klęsce pod Poznaniem, doznanej od braci, zbiegł przez Spiż na Zachód.. Gejza II., szwagier Mieszka III., posiłkując tegoż i jego braci przeciwko Władysławowi, wypędził i sojusznika Władysławowego, węgierskiego pretendenta, ze Spiża, ale w nagrodę za pomoc żatrzymał Spiż, z wyjątkiem okręgu podolinieckiego nad dolnym biegiem Popradu.

[1]) Dr. Th. Possevitz: Reisehandbuch durch Zipsen, Hohe Tatra und Mittelgebirge, str. 228.

[2]) Gumplowicz: Polacy na Węgrzech. *Lud* VII. Str. 77.

„I tak kasztelania spiska została od Polski oderwana przez Węgrów i aż po dziś dzień, przez zdradę zajęta, znajduje się w posiadaniu Węgrów“ — pisze autor „Kroniki Wielkopolskiej“ z końcem XIII. a początkiem XIV. w. Zachłanny szwagier i sojusznik Mieszka III., Gejza II., celem zabezpieczenia łupu przed Polakami, osadza na Spiżu pierwszych kolonistów niemieckich pod wodzą Raynalda, pierwszego wojewody Sasów spiskich.

Grabież tę legalizował dopiero pokój w Starej Wsi w roku 1193 za Beli III. W r. 1195 ks. Emeryk nadaje dzierżawy z ziemi spiskiej arcybiskupowi Ostrzyhomia, a w ten sposób ziemia spiska przestaje być archidyakonatem krakowskim[1]). Proboszcz spiski w Podehradziu uzyskuje prawa równe biskupowi. Przez cały wiek trwa kolonizacya Spiża węgierskiego, jak i ziemi Podolinieckiej polskiej, przez Niemców. W r. 1311 i Podoliniecka ziemia dostaje się za pomoc udzieloną Łokietkowi przeciw Czechom, oraz jako wiano Elżbiety, córki Łokietka, Karolowi Robertowi węgierskiemu. Natychmiast i pod względem kościelnym archidyakonat spiski oderwał Podoliniecki okręg od Krakowa, korzystając z anarchii kościelnej w Krakowie z powodu zatargu Łokietka z Janem Muskatą. Wytoczono z tego powodu proces w Rzymie. Za Jana Grota wydał proboszcz cieszyński Prot, jako delegat papieski, wyrok przywracający w Podolinieckim okręgu jurysdykcyę biskupów krakowskich, skazano węgierski episkopat na karę 2200 grzywien, a co najciekawsze, Węgrzy z tego wyroku papieskiego tak samo sobie mało robili, co Krzyżacy. Zasada „siła przed prawem“ nawet na polu kościelnem była tak samo w XIV w. na Węgrzech i w Niemczech, jak i dziś, w pełnem zastosowaniu.

W ten sposób już z początkiem XIV w. cała ziemia spiska znajdowała się w ręku węgierskiem, czy pod względem politycznym, czy kościelnym[2]). W r. 1412, jak wiadomo, za 37.000 kóp groszy praskich (około 2 milionów koron) zastawił Zygmunt Luksemburczyk Polsce 16 miast spiskich. Był to przedewszystkiem okręg Podoliniecki z Lubowlą, Gniazdem i Podolińcem, dalej 3 grupy miejscowości oddzielonych od siebie: I. grupa na południe od Kiezmarku w stronę Lewoczy obejmowała Lubicę, Wierzbów, Straże i Twarożnią; II. grupa na zachód od Kiezmarku ku Tatrom obejmowała Poprad, Wielką, Matejowice i Sobotę

[1]) Dzieduszycki. *Przew. nauk.-liter.* 1876. Str. 606.
[2]) Dzieduszycki l. c. 698.

i III. grupa na wschód od Lewoczy obejmowała wreszcie Podehradzie (Varalja), Nową Wieś (Igló), Włochy (Olaszi). Jak wielką była owa kwota dana Zygmuntowi na zastaw owych miast, najlepiej świadczy odpowiedź posłów polskich, dana węgierskim w Kiezmarku r. 1436, że „za tę sumę, jaką cesarzowi pożyczono, możnaby nabyć dwa razy tyle, co wart zastaw, na własność wieczystą“. I mieli słuszność posłowie polscy. W czasach, kiedy Zbigniew Oleśnicki nabył całe księstwo siewierskie z 3 miasteczkami i 60-ciu wsiami za 6000 grzywien, 16 miast spiskich, jako zastaw na sumę 6 razy większą, był zapewne nie całkiem odpowiedni. A jednak do r. 1770 ziemia spiska była najbogatszem starostwem w Polsce, które przynosiło rocznie dochodu posiadaczom około 150.000 zł. na czysto[1]).

Szesnaście miast spiskich, zajętych w r. 1770 przez Austryę, służyło za pretekst do rozbiorów Polski. Dziś Spiż należy do Węgier; wszelkie ślady polskości zaciera się. Na każdej drodze tablice z napisem „Magyar-orszag“ lub „Szepervármegye“ dokumentują urzędowo madiarski charakter Spiża. Te urzędowe dokumenty w nowoczesnej Europie nie zawsze jednak odpowiadają prawdzie i w znacznej części zawierają pobożne życzenia rządowe. Czem jest Spiż, lepiej od urzędowych napisów powie nam statystyka narodowościowa w tym kraju.

Komitat spiski liczył na przestrzeni 3668 km. kwadr. w r. 1890 ogółem biorąc 163.291 mieszkańców, w tem Madiarów 4999, Niemców 44.958, Słowaków 93.214, Rusinów 17.518, innych narodowości 2602; wedle religii 106.346 rzym. katolików, 31.397 unitów, 28.923 ewangelików, 481 kalwinów, 6095 żydów. Wedle spisu z r. 1900 ludność spiska liczyła 172.091 osób, z tego 10.843 Madiarów, 42.885 Niemców, 99.557 Słowaków, 14.333 Rusinów; co do wyznania 114.130 rzym. katolików, 22.189 unitów, 27.655 ewangelików, 795 kalwinów, 7234 żydów.

W statystyce tej jest jedna niedokładność; nie są wliczeni Polacy, którzy zamieszkują dolinę spiską Popradu i okolice Magury spiskiej, zatem połowę terytoryum spiskiego w liczbie co najmniej 50.000 głów. W ruchu ludności między r. 1890 a 1900 uderza przedewszystkiem niezwykły, bo przeszło 100% wynoszący wzrost Madiarów! Uderza ten wzrost tem bardziej, o ile wiadomem

[1]) Dzieduszycki l. c. 943.

jest, że Madiarzy pod względem płodności zajmują ostatnie miejsce po Francuzach. Podczas gdy we Włoszech na jedno małżeństwo przypada przeciętnie 5.51 dzieci, w Bawaryi 5.21, w Prusiech 5.16, w Szwecyi 4.75, w Belgii 4.75, w Danii 4.51, u Węgrów przypada 4.44, u Francuzów 3.31. Przyrost zatem Madiarów jest sztuczny przez asymilacyę innych szczepów, zwłaszcza zaś Niemców i Rusinów.

Niemcy na Spiżu są potomkami kolonistów niemieckich, którzy od połowy XII w. kilku falami tutaj napływali. Najstarszą falę tworzą t. zw. Flandrowie z nad dolnego Renu z okolic dzisiejszych Niderlandów, Belgii, Flandryi, skąd pierwszy wyszedł impuls do olbrzymiej emigracyi żywiołu niemieckiego na wschód. Że te pierwiastki flandryjskie w znacznej części były szumowinami społecznemi i nie cieszyły się dobrą reputacyą, tego dowodem przysłowie u spiskich Niemców: „Das Mädchen ist aus Flandern, es wandert von einem zum andern“. Potwierdza to polski wyraz „flądra“ i czeskie przekleństwo „zatraceny flamender“. Wielka część spiskich kolonistów z XII w. przybyła z okolic Luksemburga, Lotaryngii, Nadrenii; główna fala jednak przybyła dopiero w XIII w. z Turyngii, Miśni, Saksonii górnej i Śląska przez Małopolskę dolinami Popradu i Dunajca. Tej fali zawdzięcza także i Nowy Targ swe powstanie. Stąd też śląsko-miśnieński dyalekt najwięcej zbliżony jest do spisko-niemieckiej gwary[1]). Niemców spiskich nazwano „Sasami“ dlatego, że nazwa ta, tak samo jak „szwab“, była identyczna z nazwą „Niemców“, tak samo, jak i dziś jeszcze w ustach ludu, który idzie „na Saksy“ i staje się „obieżysasem“. — Niemców na Spiżu zwią niekiedy „Müde-Sachsen“ w przeciwieństwie do „Speck-Sachsen“ w Siedmiogrodzie. — Miano „Müde-Sachsen“ wynalazł dowcip niemiecki — twierdząc — że Sasi spiscy nie mogli wskutek zmęczenia dojść do Siedmiogrodu i osiedli na Spiżu. Siedmiogrodzcy zaś Sasi spożywają słoninę w niebardzo apetycznym stanie, stąd nazwa „Speck-Sachsen“. Podczas gdy Sasi siedmiogrodzcy twardo się trzymają swej narodowości, u Sasów spiskich nomen omen, poczucie narodowe zwątlało, jak to wykazuje statystyka. W ciągu 10 lat ubyło ich przeszło 2000, a nowy spis ludności za 3 lata wykaże z pewnością daleko większy ubytek.

[1]) Kaindl 202—209.

Najciekawsze, że w r. 1825 liczono w samych tylko miastach spiskich, które do Polski należały, 42.000 Niemców.[1])

Ci sascy osadnicy byli prawdziwymi kulturträgerami Spiża. Wspaniałe zabytki spiskie, kościoły, rzeźby, tryptyki, obrazy, ratusze, grody, zamki średniowieczne, kamienice itd., to wszystko dzieło kultury i sztuki niemieckiej, promieniejącej, rzecz ciekawa, na Spiżu z naszego Krakowa Jagiellonów. Niemiecki patrycyat na Spiż świetne miał czasy za czasów świetności polskiej, kiedy miasta spiskie były ogniskami znacznego handlu węgiersko-polskiego, handlu winem i przemysłu sukienniczego etc. Z upadkiem Polski, z zaprowadzeniem kolei, pomyślne warunki ekonomiczne znikły, nastały czasy twardej walki o byt, której potomkowie kilkowiekowym dobrobytem znarowionych patrycyuszy podołać nie potrafią.

Poczucie narodowe nie mogło się wśród tych kolonistów niemieckich na węgierskiej ziemi, w słowiańskiem otoczeniu, wyrobić. Dla nich ojczyzną jest dobrobyt. Co biedniejszego zatem, wysprzedaje swe grunta i mienie polskim tęższym osadnikom, i w Ameryce szuka lepszego chleba, bogaty patrycyat zaś madiaryzuje się powoli, łaknąc korzyści i protekcyi ze strony mieszka rządowego. Przyjechawszy do Kiezmarku w ostatnich czasach, zastałem w hotelu, do którego zajechałem, koncert na rzecz jakiegoś instytutu nauczycielskiego. W starożytnej sali, oświeconej elektrycznością, zastałem cały prawie świat kiezmarski, w gali, zwłaszcza nie grzeszącą wdziękami płeć piękną. Przysłuchuję się rozmowie przed rozpoczęciem wieczorku, wszędzie brzmi niemiecki język z lekkim odcieniem dyalektycznym. Ma się złudzenie, że się jest gdzieś w okolicach Drezna, skąd za króla Beli II. w XII. w. przybyli praszczurowie dzisiejszych fabrykantów kiezmarskich. Sąsiadka moja tłumaczy mi uprzejmie ugrofińskie wyrazy madiarskiego programu wieczorkowego. Wieczorek zupełnie madiarski, długie deklamacye madiarskie niemieckich nauczycielek, raz po raz zapominających języka w gębie, jakieś madiarskie melodye, śpiewy, wywoływały siarczyste „eljen“ z niemieckich ust i robiły wrażenie czegoś niesłychanie sztucznego i nudnego. Opuściliśmy czemprędzej salę, gdzie chcieliśmy poznać tętno życia, i przekonaliśmy się, że Niemcy kiez-

[1]) Karl v. Szepeshazy u. I. C. v. Thiele. Merkwürdigkeiten des Königreichs Ungarn. Kaschau 1825.

marscy, jak wogóle na Spiżu, gwałtem chcą uchodzić za Madiarów, choć po madiarsku nie umieją, i uważają to za obelgę, gdy się ich Niemcami nazywa. Dzieci ich mówią już tylko po madiarsku, niemiecki język rozumieją jeszcze, ale nim nie władają; wnuki ich będą „Stockmadiaren“, jak Weckerle i t. p. — Jechałem z jakimś Niemcem z Koszyc do Preszowa. Ojciec jego był Bawarczykiem i osiadł w Preszburgu, on mieszka w Koszycach i mówi płynnie po madiarsku. Drga w nim jeszcze poczucie narodowe niemieckie, mówi z ukontentowaniem o zaciętości Sasów siedmiogrodzkich, z ubolewaniem o madiaromanii Niemców spiskich, dzieci jednak wychowuje po madiarsku. „Więc dzieci pańskie będą Madiarami“, zakonkludowałem. — „Naturalnie — oświadczył z determinacyą Niemiec — to jest nieuniknione“. — W ten sposób w oczach prawie topnieje i niknie w madiarskiem morzu kulturny pierwiastek niemiecki, który tyle wieków zachował swą indywidualność narodową, i tak wspaniałe, dziś zaniedbane i opustoszałe, zostawił pomniki dziejowe.

Powstrzymaniem tego marasmus senilis Niemców spiskich grozi ks. Hohenlohe, który na granicy spiskiej okupił się i okupywać dalej usiłuje. Rząd węgierski utrudnił ostatniemi czasy księciu niemieckiemu — w którego dobrach rządzi kilkudziesięciu duchem niemiecko-pruskim przejętych urzędników — nabywanie dalszych posiadłości na Spiżu. Magnat pruski jest u Węgrów niebardzo mile widzianym; wszak prawdziwy Madiar Słowianami gardzi, wstręt tylko czuje do Rumunów, a Niemców nienawidzi, bo najwięcej czuje przed nimi respektu. Spór o Morskie Oko, dlatego, że był właściwie interesem ks. Hohenlohego, Madiarów samych zbytnio nie animował. Ale bo też pruski magnat jest panem całą gębą. Kupił dobra wartości 6 milionów złr. i rocznie do nich dokłada 100.000 złr. na wyżywienie swojej zwierzyny, sprowadzanej nieraz z dalekich krajów. Wszak tygodniowo bije się kilka koni na wyżywienie niedźwiedzi, przebywających najliczniej w leśnych ostępach tatrzańskich dolin księcia pruskiego. Ks. Hohenlohe nie okazuje przytem wobec Polaków znanego furoru teutońskiego. Wyuczył się pono języka polskiego, zachwyca się Sienkiewiczem. Ale prawda, książę nie zajmuje się polityką, „króliki“ polskie są mu obojętne, wszak na Śląsku pracują na książęce apanaże; za to zaciętą walkę toczyć będzie z polskim hrabią, który myśliwskie upodobania i zamiary księcia pokrzyżować miał odwagę. Ks.

Hohenlohe niemieckości na Spiżu nie uratuje, ona się tutaj sama skazała na zagładę, a więc zamiera i zniknie za lat kilkadziesiąt, jeżeli jakie wypadki polityczne nie przeszkodzą temu. Praktyczny żywioł niemiecki jest giętki, jak klinga toledańska, umie się do wszelkiego rodzaju stosunków zastosować. — Herrenvolk w środkowej Europie, jest poza granicami Niemiec „ein Mädchen für alles". „Mądry i sprytny naród?" — pytałem jakiegoś majora czeskiego, z którym jechałem koleją do Koszyc. „Tak panie — oświadczył Czech — ale złodzieje i wyzyskiwacze Słowian".

„Najlepszymi naszymi przyjaciółmi są Rusini — oświadczył mi patryota madiarski — oto plemię, które zasługuje w świecie na miano Tyrolczyków korony św. Szczepana". Skąd te sympatye madiarsko-ruskie pochodzą, objaśnia nam statystyka. W r. 1890 było Rusinów na Spiżu 17.518, w r. 1900 było ich tylko 14.333, ubyło ich zatem przeszło 3000. Mogli byli wywędrować i z pewnością wielu Rusinów ze Spiża porwanych ogólnym prądem emigracyjnym, odpłynęło za Ocean. Że jednak tych 3000 głów ubytku nie spowodowała emigracya, lecz inne okoliczności, tego dowodzi statystyka wyznaniowa. — W roku 1890 było unitów na Spiżu 21.347, w r. 1900 było ich 22.189; przybyło ich zatem około 800, tj. 0·402% na rok; bardzo mało, ale przybyło. Ponieważ niema innych unitów na Spiżu, prócz Rusinów, zatem statystyka wyznaniowa najwierniej podaje ich liczbę. Jeżeli jednakże statystyka narodowościowa w r. 1890 wykazuje tylko 17.518 Rusinów, znaczy to, że z górą 4000 w tym roku było zmadiaryzowanych, a w 10 lat później było zmadiaryzowanych Rusinów już blisko 8000. Sympatye Madiarów do Rusinów, są to sympatye wilcze ku baranom, i rolę też pochłanianych baranów odgrywają Rusini na Węgrzech. We wsiach ruskich nietylko „richtary", t. j. sołtysi, ale każdy porządny gospodarz mówi płynnie po madiarsku i tą mową się popisuje. Po madiarsku też mówi się i wykłada w seminaryum unickiem w Preszowie, ba, co więcej, per fas i nefas ruskie madiarony zaprowadziły wbrew woli Stolicy Apostolskiej madiarską liturgię unicką w okolicy Muńkacza. Ten abusus istnieje od lat kilkunastu, madiarony w duchownej sukience starają się o aprobatę tej kościelnej anomalii, dotąd jednak bezskutecznie. Czy jednak z czasem abusus nie stanie się zwyczajem i dotąd tolerowany, nie uzyska legalizacyi, trudno przesądzać. Rzym

jednak w sprawach językowych nie łatwo zdobywa się na deklaracye, mogące służyć do ucisku narodowościowego.

Ostatniemi czasy Rusini galicyjscy zaczynają się zajmować sprawą ruską na Węgrzech i węgierskimi Rusinami za Oceanem, ku niezadowoleniu sfer węgierskich. Nie tak rychło jednak Rusini węgierscy staną się przystępnymi dla haseł ruskich hajdamaków, głoszonych przez Trylowskich, Budzynowskich lub Wityków. Węgrzy w takich razach nie znają żartów i dobrze robią, że nie znają. Swawola rozpasanych żywiołów anarchistycznych jest właściwie tyleż warta, co kneblujący życie ucisk despotyczny. Oba te przeciwieństwa pod jednym postępują znakiem: „Siła przed prawem".

Słowaków na Węgrzech ma być, wedle statystyki urzędowej z 1904 roku, 2,071.000. Jak niedokładną i niepewną jest ta statystyka, dowodem tego, że w r. 1876 było ich wedle uczonego Wojciecha Šembery 2,126.000; w r. 1890 wedle urzędowej statystyki było ich 1,986.292. Ponieważ Słowacy są narodem bardzo płodnym, tedy mimo olbrzymiej emigracyi z Węgier do Ameryki trudno przypuścić, aby liczba ich zmalała. Na Spiżu w roku 1900 było, wedle urzędowej statystyki, Słowaków 99.557. Ta liczba jest zupełnie błędna, gdyż Polaków zalicza pod rubrykę Słowaków. Na Spiżu Słowaków może być najwyżej 40.000, zamieszkujących południowo-zachodnią połać Spiża. Mimo to są oni żywiołem wśród słowiańskich plemion na Spiżu dominującym, dlatego, że duchowieństwo i nauczyciele głównie ze Słowaków się rekrutują. Oni to nazwali całą ludność na Spiżu słowacką, i posługując się językiem wyłącznie słowackim, podciągnęli pod słowacki żywioł i Polaków, tem łatwiej, że Polacy nie posiadając żadnej inteligencyi, ulegają bezwiednie słowaczeniu.

Na Spiżu i Orawie słowaczyzna zatem wzrasta ustawicznie kosztem Polaków, co też wolą władze węgierskie, lękając się wpływów galicyjsko-polskich na pograniczu spiskiem. Czem bowiem są wpływy zewnętrzne, wiedzą dobrze, widząc, jak gnębieni Rumuni węgierscy zwracają się do Rumunów niezawisłych o pomoc; widząc, że gnębieni patryoci słowaccy znajdują najlepsze i najskuteczniejsze poparcie na Morawach i w Czechach, gdzie bodaj czy nie najlepiej ze wszystkich Słowian umieją bronić sprawy narodowej. Tracą zaś Słowacy część swej inteligencyi na rzecz Madiarów, a głównie ubywa ich przez olbrzymią emigracyę do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych. Między r. 1891—95

wyemigrowało z Węgier za Ocean 125.036, w latach 1896—1900 160.362, w 1903 r. 119.444, w 1904 r. 83.617, w 1905 r. 163.023 osób, w znacznej części słowackiego pochodzenia. Dziś Słowaków osiedlonych w Stanach Zjednoczonych będzie przynajmniej 200.000. Na wiosnę i jesienią całe tłumy ze Spiża zalegają stacyę nowotarską lub w Chabówce, by popłynąć za swymi ojcami i krewnymi.

Brak ludzi do robót rolnych daje się odczuwać w całych Węgrzech, wskutek czego wielka własność na Spiżu podupada i ulega parcelacyi tak samo, jak w Galicyi. Kto posiada pieniądze, może na Spiżu nabyć nietylko dosyć tanio majątki ziemskie, ale z nimi starożytne zamki, grody i zabytki familijne z tradycyą kilkuwiekową. Potomkowie dawnych magnatów węgierskich szukają przytułku na urzędach komitatowych i tem ratują stanowisko, jakiego własną pracą utrzymać nie umieją. Dziedziczka tradycyi głośnych ongi Palocsajów i Salomonów z Niedzicy oddaje swą rękę fachowo wykształconemu agronomowi z nad Renu, a ten świeżo upieczony Madiar nie umiejący po madiarsku, wchodzi przy pomocy polskiego i słowackiego „bydła wyborczego“, jako reprezentant ludności spiskiej, do sejmu węgierskiego.

Sprawę słowacką popiera obecnie najlepiej prześladowanie madiarskie; lud, potulny do niedawna, nabiera w Ameryce rezonu. Zahukana dotąd inteligencya, uczy się bronić sprawy ojczystej w Pradze, choć brak jej dotąd spójni i przedsiębiorczości potrzebnej. Lud słowacki charakteryzowali mi Madiarzy, jako skryty, niesłowny i wiarołomny. Jeżeli tak — jest to skutek madiarskiego ucisku. Potwierdził mi to jakiś wojskowy Czech, mówiąc: „Panie, tu sprawa słowacka nie przepadła, tu wszystko słowiańskie, o tem my przy wojsku najlepiej wiemy. Przed południem każdy inteligentnik u nas — Madiar czystej krwi, nie rozumie nic krom po madiarsku; po południu rozumie już to i owo po niemiecku, a wieczorem, gdy sobie podchmieli, czysty Słowianin, myśli, czuje, śpiewa i mówi po słowiańsku. Ten lud nie jest stracony mimo madiaronów, którym się poprostu przewróciło we łbach od szału wielkości.“

Los Słowaków, włącznie z ludem polskim, zupełnie podobny jest do losu Polaków pod rządem pruskim. Słowacy, których jest 3 miliony, nie posiadają ani jednej rządowej szkoły ludowej, w którejby uczono chociażby jako wolnego przedmiotu

języka słowackiego, ani jednej szkoły średniej; w gminach, sądach i urzędach wszędzie język madiarski, a najłagodniejsze dopominanie się o prawa językowe, potępiane i wleczone przed sądy, jako „wichrzenia panslawistyczne“, całkiem na modłę „agitacyi wielkopolskiej“.

Rząd węgierski nie dościgł wprawdzie jeszcze rządu pruskiego pod względem praw wyjątkowych i niema na Słowaczyźnie wozów Drzymały, mimo to ustawy, dla Węgrów wolnomyślne, stosują się w wykonaniu wobec Słowaków zupełnie inaczej. Pod tym względem dwojaka miara w każdej dziedzinie życia ludowego na Słowaczyźnie należy do zwyczajów każdoczesnego systemu rządowego na Węgrzech. Gdy Słowacy krwawo zapracowanym groszem ludowym utworzyli w mieście Turczańskim św. Marcinie „Maticę“ połączoną z książnicą i prywatnem gimnazyum, rząd węgierski w kilka miesięcy później zamknął gimnazyum, skonfiskował gmach Macierzy i zabrał fundusz żelazny, wynoszący około 200.000 K. Teraz z odsetek tego funduszu wydaje rząd dziennik *Slovenske Noviny*, mający za zadanie przerabianie Słowaków na Madiarów przez bałamucenie ludu słowackiego w jego własnym języku. Procesów przeciw Słowakom co niemiara. W ostatnim roku było ich 23, w których zasądzono 380 osób razem na 36 lat i 4 miesiące ciężkiego więzienia i w dodatku na 203.000 kor. grzywien. Posłowie słowaccy nie są wolni od tego; trzech posłów ich siedzi obecnie w więzieniu. Z księżmi tosamo. Jeden z najszlachetniejszych przyjaciół ludu, ks. Andrzej Hlinka, proboszcz z Rużomberku, zasądzony na 2 lata ciężkiego więzienia za przemawianie na wiecach ludowych, mianowicie za żądanie praw językowych. W więzieniu jest również szlachetny ks. Juriga.

Jako podstawę „zbrodni“ przytacza skarga wniesiona przeciwko ks. Hlince wyrażenia tego rodzaju: „Po co wam szkół madiarskich, madiarskich nauczycieli i języka madiarskiego w sądach i urzędach, przed którymi stoicie jak woły, nie rozumiejąc tego języka. Słowacy, trzymajmy się razem, żądając swych praw! Pozwy i wogóle pisma urzędowe powinny pisać się w naszym zrozumiałym języku. Trwajmy statecznie przy swojem, chociażby nas miano targać za włosy, wyrywać nam język, a nawet drwa rąbać na naszych plecach“. W słowach tych dopatrzył się prokurator państwa podburzania przeciwko państwu węgierskiemu, a sąd węgierski skazał ks. Hlinkę z najlżejszem sercem na

ciężką karę. Skazany kapłan nie poszedł jednak odrazu do więzienia, biorąc sobie delatę. Postanowił przed odsiadywaniem kary udać się do Czech i na publicznych wiecach omawiać niedolę swego ludu. Takich wieców odbyto w Czechach cały szereg, a męczennika słowackiego witano wszędzie z niewysłowionym zapałem. Podobna agitacya okazuje się bardzo skuteczną.

Zawitał też męczennik słowacki do Wiednia. Jawiąc się w parlamencie, był przedmiotem objawów sympatyi, nawet ze strony uczciwych posłów niemieckich, tem bardziej, iż nazwisko jego wiąże się z rzezią wyprawioną niedawno przez żandarmów madiarskich przy poświęceniu kościoła we wsi Czernowy w komitacie liptowskim, przy której zastrzelono 74 osób z ludu, który protestował przeciwko poświęceniu kościoła, zbudowanego staraniem ks. Hlinki, przez księdza madiarskiego.

Przemawiał następnie ks. Hlinka na wielkim wiecu urządzonym przez Czechów wiedeńskich, w którym wzięło udział co najmniej 2000 ludzi, w tem kilkunastu posłów słowiańskich. — Warto przytoczyć ustęp z jego mowy: „Wtrącają nas do więzienia razem ze zbrodniarzami, za miłość ludu, tego gołębiego, dobrego ludu słowackiego. Żebyśmy mieli przepaść, zginąć — nigdy tej miłości się nie wyprzemy. Wrogowie nasi mogą nas pozbawić wszystkiego, lecz czci nas nie pozbawią, nas, bojujących za prawdę i sprawiedliwość! Będziemy się burzyć przeciwko wyrządzanej nam srogiej krzywdzie, będziemy walczyć, lecz nie żelazną bronią, tylko duchową, z wszystkich sił naszych do ostatniego tchu bojować za prawdę i sprawiedliwość, dopóki i dla nas nie wzejdzie słońce wolności“.

Zakończył pięknym wierszem pieśniarza słowackiego Tomašika:

Z poza Tatier wychazi
Zorza czerwena,
Coże nam z ni prichazi?
Sławy odmiena;
Sława hodnym junakom,
Pokoj swaty rodakom —
Sława, sława, sława hodnym rodakom!

Do r. 1880 istnieli w urzędowej statystyce jeszcze Polacy; od tego czasu zniknęli, jak kamfora, na urzędowej bibule. Nie zniknęli, chwała Bogu, na Spiżu, i jak od dziewięciu wieków, a może i więcej, tam siedzieli, tak i po dziś dzień tam siedzą. Polaków liczą na Węgrzech około 250.000. — Zamiesz-

zkują oni komitaty: orawski, liptawski, trenczyński, nitrzański, koszycki, saroski, — a przedewszystkiem spiski. W samym Peszcie jest ich około 30.000 i tu też uzyskali, dzięki interwencyi arcybiskupa Bilczewskiego, duszpasterstwo polskie. Na Orawie mieszka w 35 wsiach polskich około 30.000, na Liptowie, na południe od Tatr, w 8 wsiach około 7000, głównie jednak mieszkają od niepamiętnych czasów w północno-zachodniej połaci Spiża, w jakiej liczbie, dokładnie stwierdzić niepodobna. L. Zejszner w pracy: „Spiż i Orawa“ wykazuje, że według spisu z r. 1853 było na Spiżu 53.000 Polaków, uczony czeski Šembera naliczył ich w r. 1876 zaledwie 27.213. Przyjąwszy nawet ubytki spowodowane słowaczeniem się i emigracyą do Ameryki, mimo to ostatnia cyfra jest stanowczo za mała i badania czeskie gruntownej muszą uledz rewizyi na Spiżu, który stanowczo daleko więcej niż 49 osad polskich posiada. Gruntowne badania polskich uczonych lingwistów winny się tą sprawą zająć i uśmiercanych na papierze przez Węgrów Polaków odgrzebać. Tembardziej winni to uczynić, o ile w ostatnich latach stwierdzić można liczną wcale emigracyę z Galicyi na Spiż. Polacy na Spiżu są bowiem częścią autochtononami, częścią przybyszami. Z czasów dawniejszych polskość się przechowała po dziś dzień jeszcze u mieszczaństwa z Lubowli. — W Podolińcu zaprowadzono dopiero za Maryi Teresy język niemiecki po szkołach, a już w r. 1825 ludność tego miasta kompletnie się zniemczyła. Do zgermanizowanej szkoły średniej Pijarów uczęszczała przeważnie młodzież polska z Galicyi po rok 1867.

Dziś niemczyzna ustąpiła madiarszczyznie, która ślady polskie węgierskim strychulcem zatrzeć usiłuje, tak samo, jak józefinizm niemieckim. A jednak polska ludność do tych uroczych podgórzy skalnego Podhala tak się przyczepiła, że jej nic wyplenić nie zdoła, chociaż właśni ziomkowie o swoich braciach na polskich rubieżach zupełnie prawie zapomnieli.

W ostatnich czasach widzimy stałą imigracyę polską na Spiż, spowodowaną emigracyą Spiżaków do Ameryki. Emigracya ta spowodowała zniżkę cen ziemi na Spiżu. Mórg gruntu na Spiżu można nabyć za 100 złr, na Podhalu około Nowego Targu płaci się za 1 mórg 500—1000 złr. Góral nasz nie wie, co ma z amerykańskimi dolarami robić i lokuje je wyłącznie w licho

uprawianej górskiej ziemi, a ponieważ tej ziemi na Podhalu brak, więc szuka jej na Spiżu, gdzie warunki takie same, jak na Podhalu, gdzie znajduje się między „naskimi ludźmi“. Nietylko jednak emigranci spiscy szukają nabywców polskich, ale i bankrutujące dwory. W ostatnich latach wyemigrowało na Spiż i Orawę z samego Poronina, Białego Dunajca i Zubsuchego kilkaset rodzin. Ze samego Zubsuchego wyemigrowało do Klina, wsi spiskiej, 50 gospodarskich rodzin, jak Tatarowie, Galicowie i t. d. Z Zakopanego Gąsienice i Zwijowie rozparcelowali dwór w Sćwartku na Spiżu, Łukaszczykowie z Mur-Zasichla z ośmiu gospodarzami z Brzegów dwór w Bukłowcach,Kunowie dwór przy Przeszowie, Skupniowie dwór w Farkasiowcach. Obok emigracyi stałej na Spiż, jest emigracya zarobkowa, sięgająca prastarych czasów, na kośbę przez 12 tygodni.

Ludność polska na Spiżu, tak autochtony, jak osadnicy, jest bez wszelkiego poczucia narodowego. Wstąpiwszy do jednej karczmy w Magurze, ku memu zdziwieniu zastałem tam karczmarza Polaka, który wrócił co dopiero z Ameryki. W izbie dla lepszych gości wyznaczonej, schludnej i porządnej, zastałem na ścianie w madiarskim języku: „Kto z Bogiem, z tym Bóg“, na stole widzę ładnie oprawną książkę w języku niemieckim. — „Jakto — zapytałem gospodarza — mówicie czysto po polsku, modlicie się po niemiecku, a węgierskie napisy wystawiacie“? „Mój Panie — odpowiada gospodarz — my tu musimy być wszystkiem: dla Węgrów Węgrami, dla Niemców Niemcami, a dla Słowaków Słowakami“. Trzeba przyznać, że karczma niezwykłą schludnością, apetycznem podaniem zażądanych prostych wiktualii, jak ser, masło, jaja, bryndza, sympatyczne robiła wrażenie. Nagadaliśmy się do syta, byliśmy nawet wzruszeni opiniami wygłaszanemi przez naszego karczmarza, no, i żegnając się zapłaciliśmy za spożyte najprostsze jedzenie, które w Galicyi, w Zakopanem nawet, nie wyniosłoby ponad 4 kor., koron 10!

Poczuciem narodowem tych polskich emigrantów amerykańskich ze Spiża jest obecnie pieniądz, jest żądza złota. Ideały wyższe są dopiero chyba dla przyszłych pokoleń. Madiarscy patryoci chwalili bardzo dziarskość i słowność osadników galicyjskich przy wyborach, w przeciwieństwie do Słowaków. Dali słowo i 500 ludzi przyprowadzili, głosujących, jak jeden mąż, za zbankrutowanym Madiarem B u r i a n e m, który o ludność na Spiżu troszczy się tyle, co pies o piątą nogę i co najwyżej nad

tem pracuje, aby tych polskich baranów jak najprędzej zmadiaryzować!! — W Lubicy, miasteczku tuż pod Kiezmarkiem, emigranci galicyjscy wykupili większą część osiadłych tam Niemców. Nie podobał się im tylko język wykładowy niemiecki, robią więc przedstawienia u rządu, no i władze zaprowadziły język wykładowy... madiarski dla Polaków i Niemców. Sympatye więc Madiarów do emigrantów galicyjskich stały się mi całkiem jasnemi, sympatye wilcze do polskich ciemnych skopów.

Zrozumiałem także, dlaczego madiaroni na Spiżu opierają się osiedlaniu tam inteligencyi polskiej i wogóle wpływom polskim na Spiżu. Uświadamianie narodowe przeszkadzałoby wilczym apetytom w połykaniu bezbronnych polskich baranów. Te wilcze uczucia madiaronów względem potulnego polskiego ludu najlepiej charakteryzują bezprawia, jakich się nawet na poczcie dopuszczają węgierscy urzędnicy, nie doręczając, wbrew prawom międzynarodowym, adresatom pism polskich. List spiskiego Polaka, skarżącego się na madiaryzacyę poczty w ostatnich czasach, tak wymownie mówi o gwałtach urzędników węgierskich, że go dosłownie cytujemy (opuszczając tylko datę i podpis — z łatwo zrozumiałych powodów):

Szanowna Redakczyja!

Klaniam się nisko i z wielkiem żalem pisem te pare słowa, poniewasz byłem pełen radości gdy dostałem dziesiąty Numer *Role* ale na drugą niedziele i na 3cią. Już więczej niedostałem i Zaszedjem do listonosza czyli uniego niema *Role* ale on powiada zenieprzysły Nowiny polskie a ja zaseł sam na poczte pytać się cotakiego ze ja moje Nowiny nie mam az tam pan i pani wyskoczyli namnie ze złością ze gdy ja jest w węgierskiem kraju to ja się po węgiersku musem ujśtrzymać anie popolsku zetu nie wolno polskie Nowiny trzymać ale węgierskie i kazeli mi iść zadrzwi, a więczej nic jem się niedowiedział tylko na pół spłacem wróciłem do domu. A teraz dostałem list od Redakczyje *Role* dnia 21 b. m. i stąt jem poznał że poczta wróciła wszystkie Numera do Krakowa to mam wielki żal na sercu boja nauczony i zwykły był czytać polskie rozmajte gazety *polaka* i *zorze* i *katolika* Zbytomia i *rodzine* i *przyjaciela ludu* to ja chaw w X.... za 22 roki czytował a teraz nieszczęsne panowie Madziarske Jesce tego polskiego słowa i tej polskiej litery nie dopuszczą biednemu człowiekowi, ale choć Już *Role* nie dostanę czytać to proszę niechajmi raczą posłać 5 kalendarzy a gdyte rozprzedam a jescze więczej nasi ludzie będą potrzebować to zaś odpisem zostaję scerze Życzliwy całej Redakczyi.

N. N.

A jednak zaściankowe wielkości polityczne na Spiżu, przeprowadzające madiaryzacyę w tym kraju, mylą się fatalnie. Polski

nasz nieuświadomiony lud ginie i topnieje tylko w 1% na rzecz madiarszczyzny, 99% ginie na rzecz Słowaczyzny. Słowaccy księża, słowackie nabożeństwa, bezwiednie, bez wysiłków absorbują ten polski żywioł.

My Polacy dziwnym naprawdę jesteśmy plemieniem, niesłychanie bujnem, lecz niesłychanie lekkomyślnem. Opatrzność dała nam niesłychaną siłę mnożenia się. Rozmnożeni jesteśmy, jak piasek nad brzegiem morskim, ale i sypkimi, jak piasek morski. Zwą nas narodem króliczym i takim byliśmy od wieków i od wieków wylewały się z przepełnionych brzegów polskiej ziemi fale polskich kolonistów na wsze strony. Płynęły te fale na wschód i tam je bezkarnie niszczyły, lub w jasyr brały tatarskie carzyki. Płynęły te fale polskich chłopów na Ruś i tam się ruszczyły z powodu braku opieki duchownej. Płynęły fale mazurskie na północ i tam się lutrzyły i dziś są oderwane od pnia polskiego, najwierniejszymi poddanymi pruskiego króla Jegomości. Dziś płyną polskie fale do Kanady, do Stanów Zjednoczonych, do Brazylii i Argentyny, płyną „na Saksy“, do Westfalii i Nadrenii. Płyną bez koryta, zabagniają się, a w części marnieją. Jak w średnich wiekach nazwa Sclavus stała się synonimem niewolnika, tak dziś nazwa Polaka staje się synonimem robotnika, a niestety, nazwa „donna polacca“ stała się w południowej Ameryce synonimem nierządnicy. Takeśmy spodleli, dzięki naszemu rozbiciu i dzięki naszej sypkości. Za czasów wolnej Rzeczpospolitej szlachcic uważał się za potomka Jafeta, chłopstwo za potomstwo Chama. Czy dziwić się można, że nas tak łatwo, jak baranów, brano do niewoli? Dziś dopiero bat pruski i nahajka moskiewska uczy nas solidarności! Dziś dopiero zaczynamy sobie przypominać braci polskich na Rusi, Śląsku, Bukowinie, na Kaszubach i Mazurach, o braciach na Spiżu i Orawie prawie że nie wiemy, a jednak ten śliczny kraj leży tuż przed nami. Kilkadziesiąt a może paręset tysięcy takich samych gazdów i górali, jak nasi, kraje te zamieszkują. Setkami przybywają w jarmarki do miast Podhala i Sądecczyzny, setkami, co roku, nasi gazdowie tam się osiedlają. Oddziaływanie na tych ludzi w duchu narodowym nie jest trudne, mimo węgierskich żandarmów na granicy. Cóżeśmy jednak na tych uroczych kresach dla tej ludności polskiej w kierunku uświadomienia narodowego uczynili? Dotąd nic prawie. Zaledwie kilka osób coś w pojedynkę robi. Czy nie możnaby przy naszych wpływach choćby polskie nabożeństwa, polski wykład religii dla spiskich

Polaków wykołatać? A czy nasi politycy zrobili próbę, czy nie dałoby się tego uzyskać legalnie u rządu węgierskiego? Czyby nie można pisma polskiego stworzyć dla tych zapomnianych braci, a może banku ludowego, kółek rolniczych, księgarni, czytelń itd. itd. Do zrobienia jest bardzo wiele, tylko zbiorowemi siłami coś zdziałamy. Strażnikami jesteśmy kresów polskich! Starajmy się te kresy zabezpieczyć, rozszerzyć, nie kosztem cudzym, ale ocalaniem tego, co od wieków tkwią z krwi, kością z kości jest nasze, jest polskie, jest słowiańskie!

Dr. Kazimierz Krotoski.

DUBROWNIK W POEZYI I HISTORYI.

Czarowna Raguza, czyli po słowiańsku Dubrownik, pięknem swej przyrody i urokiem wielkiej swobody była od najdawniejszych czasów bardzo pociągającym tematem do badań dla licznych historyków. Dzięki temu i dzięki dbałości i kulturnemu ukształceniu jej mieszkańców, przechowało się do dziś bardzo wiele dzieł, odnoszących się do jej dziejów, kultury, życia i piśmiennictwa. Wedle jednego z najsumienniejszych historyków Raguzy, który cały materyał zachowany zebrał i wiele nowych odkrył źródeł, — Niemca, Jana Chrystyana von Engla („Geschichte des Freystaates Ragusa". Wien 1807 [1]) — w ostatnich czasach przetłumaczone i na język

---

[1]) Engel zgromadził bardzo wiele materyałów do historyi Dubrownika i dał ich dokładny spis na wstępie swego dzieła, poczynając od Meletiusa, z końca XII w. Cenne zwłaszcza wiadomości mógł zaczerpnąć od zasłużonego dominikanina z Florencyi Seraphina Razzi'ego, będąc w posiadaniu nader rzadkiego jego dzieła: „La Storia di Raugia feritta nuovamente in tre libri da F. Seraphino Razzi Dottor Theologo Dominicano". In Lucca per Vincentio Buodraghi (druk. 1595), — tudzież z dzieła Seraphina Cervy, dominikanina z Raguzy, († 1759) p. t. „Bibliotheca Ragusina, in qua Ragusini Scriptores eorum gesta & scripta recensentur", które jest niewyczerpanem źródłem do badania starej literatury dubrownickiej. Wystarczy na poparcie tego zaznaczyć tylko, że rękopis ten, składający się z 4 wielkich tomów, zawiera ni mniej ni więcej tylko 500 pisarzy dubrownickich życiorysy i oceny ich działalności, — naturalnie pisarzy bardzo różnej wartości. — U nas pisano o Dubrowniku stosunkowo bardzo nie-

chorwacki przez Iv. kan. Stojanovića), najdawniejsze wiadomości o Dubrowniku łączą się z mitem o Kadmusie i Harmonii, którzy zmuszeni w 2473 roku świata opuścić Grecyę, a mianowicie Beocyę, schronili się do Illiryi i zamieszkali wśród skał, dziś zwanych Snježnica i Stene Konavoske, o których do dziś głosi podanie, że w ich jaskiniach kryli się Kadmus i Harmonia i tam po śmierci zamienili się w ogromne węże. Za nimi przychodzili tu i inni Grecy i założyli w r. św. 3411 Epidaurus, który rozwijał się na wzór państewek greckich, póki w r. św. 3836 nie dostał się pod panowanie Rzymian. Im podlega Ep. do r. 395 po Chr. t. j. do chwili przejścia Illiryi pod władzę Byzantium, prowadząc żywot ciężki wśród ciągłych walk z napływającymi tu Słowianami. Rok 656 był chwilą śmierci Epidauru, gdy Słowianie, złączywszy się z Saracenami i zdobyli go i zburzyli. — Część mieszkańców zdołała uciec, chroniąc się na urodzajne wybrzeża u stóp dzisiejszego Monte Vergato, dokąd jednak niedługo przybyli i Słowianie, zakładając dokoła nich osady i nazywając je imieniem „dubrava“ od przestronnej dąbrowy, co się ścieliła u stóp skalistej góry [1]).

Dnia 22 lutego 1632 r. — jak głosi jeden z rękopisów franciszkańskiej biblioteki w Dubrowniku [2]), Wolna i Swobodna Rzeczpospolita Dubrownicka (raguzańska) była świadkiem wielkiej i niezwykłej uroczystości. Przed poważnym senatem dumnych, szlachetnych „gosparów i vlasteli“ (patrycyatu), — przed dzielną drużyną rosłych, strojnych synów ich i giermków, kwiatem młodzieży Wolnej Rzeczypospolitej, — przed wesołym, różnobarwnym wieńcem pięknych, czarnookich Raguzanek, co błyszcząc od złota i bogactw, pełne wdzięku i zalotnych uśmiechów, żywem kwieciem obsiadły niezliczone balkony i ganki, okna i wzniesie-

---

wiele, a zawsze bardzo powierzchownie. W najnowszych czasach na uwagę zasługuje piękny artykuł p. Heleny d'Abancourt de Franqueville p. t. „Dubrownik-Raguza. Wczoraj i dziś“. (*Przegląd polski* rok 1904, lipiec).

[1]) Imię Raguza jest dosyć niejasne. Tłumaczy je z greckiego jęz. Konstantyn Porfirogeneta, (gr. λαῦ, — wymiana *l* w *r*, stąd ῥαῦ, — a więc Raguza). Engel próbuje i innych sposobów, z czego najprawdopodobniejszem mu się wydaje wywodzenie od: roccha = skała. (Roccha, Rocchusa, Rachusa, Ragusa).

[2]) Pavlimir, spjevan po gosparu Djonu Djore (czyt. Dżionu Dżiore) Palmota prikazan prid dvorom od družine isprazne 22 fevrara 1632. (Rukopisi frańevačke biblioteke u Dubrovniku br. 48 i 86).

nia dookoła miejsca uroczystości, — a dalej i przed całą masą mieszczan i kupców, rybaków i majtków, co zdala od swych panów zadziwieni stali, — przedstawiano wielkie dzieło sławnego na całą Dalmacyę, znanego i we Włoszech, na dworze weneckiego doży, ba — nawet wśród papieskich murów — poety raguzańskiego i śpiewaka, Gjona Gjora Palmotića. — Przed szlachetną drużyną wolnych gosparów przedstawiono klasyczny dramat narodowy: „Pavlimir".

Gjon Gjora Palmotić (Jan syn Jerzego Palmotić), jeden ze znakomitszych starych poetów chorwackich z epoki t. zw. dubrownickiej, przytem zdolny improwizator, żyje od r. 1606—1657. Napisał szereg dramatów wierszem na wzór dramatów klasycznych greckich. Zachowały się z nich następujące: najlepszy i najoryginalniejszy „Pavlimir" (przedstawiony w r. 1632) — „Akile" (Achilles — r. 1637) — „Natjecanje Ajača i Ulisa za oružje Akilovo" (Walka Ajaxa i Ulisesa o zbroję Achillesa, — r. 1639) — „Elena ugrabjena" (Helena porwana, r. 1640) — „Danica" (Jutrzenka, r. 1644) — „Alčina" (r. 1647) — „Lavinija" (r. 1648) — „Došastje Enee k Ankizu" (Przybycie Eneasza do Anchizesa, — data nieznana) — „Armida" (d. n.) — „Ipsipile" (d. n.) — dwie sceny dramatyczne „Glas" (Głos — d. n.) i „Colombo" (d. n.) — i narodowo-patryotyczny dramat „Captislava" (r. 1652), której dalszym niejako ciągiem jest „Bisernica" (Muszla perłowa — d. n.). — Przetłumaczył też nader pięknie i wiernie „Chrystyadę" Vidego, którą wydał drukiem brat jego w Rzymie w r. 1670, — tudzież napisał i improwizował bardzo wiele pieśni zabawowych i weselnych na sposób ludowy układanych. Te jednak cenne utwory, jak i sławne swego czasu pieśni łacińskie Palmotića nie zachowały się.[1]).

Na szczęście dochował się „Pavlimir".

Natchniony poeta przeniósł się fantazyą w te chwile prastare, kiedy sławny Dubrownik pierwsze światło dzienne ujrzał,

---

[1]) Pierwszym jego biografem, choć bardzo skąpym, był współczesny mu, uczony Stjepan Gradić, który w przedmowie do rzymskiego wydania „Kristijady" Palmotića podaje pewne daty z jego życia. — Obszerne i gruntowne studym o życiu i dziełach Palmotića, pióra b. prof. Uniw. zagrzeb. Armina Pavića wyszło w wydawnictwie Akademii w Zagrzebiu p. t. „Rad jugoslavenske Akademije Znanosti i Umjetnosti u Zagrebu", Tom 68 i 70.

kiedy na gruzach starego Epidauru grodu, wśród rozśpiewanych fujarek greckich pasterzy, wśród czarów pieśni, pląsów i radości, słodkich wil i nimf leśnych po raz pierwszy oczy swe otworzył i dziecinnym, słabym swym głosem zaszczebiotał. I śpiewa poeta przez usta pasterzy i rusałek, jak przyszedł zdaleka Pavlimir, król potężny, lecz nieprawy, z wielką drużyną dzielnych rycerzy, co „Gotów i Słowian“ imieniem się zwali i przyszli, by zaburzyć tę ciszę leśnych ustroni i zniszczyć swobodę, co panowała na tej ziemi i strącić z tronu Strmogora, króla kochanego wil leśnych i wolnych pasterzy. Próżna wszelka walka i opór. Pavlimir walki nie chce; on w zgodzie i miłości pragnie tu zamieszkać; zostawia więc wolność tej ziemi czarownej i krzyż na niej zatyka chrześcijański, a na pięknej dąbrowie, co wilich pląsów i harców wieczornych była miejscem, poczyna wielki budować gród, którego sława zadziwiać będzie wieki i pokolenia.

Z zielonych, słonecznych wybrzeży dalmackiej ziemi wyrasta wspaniały gród, Dubrownik. Zaklęty w słowa natchnionego poety rośnie w oczach dumnych gosparów, potężnieje i rozciąga swe jasne ramiona na północ i południe. Z radością w oczach, z drżeniem w sercach, ze słowami podziwu na ustach widzą, jak z za białych murów, jak pióra skrzydlate, strzelają wysokie wieże ku niebu, jak długie wyciągają się ramiona w łuki i kopuły, arkady i kolumny, jak wśród morza dachów złotemi pryskają iskrami krzyże, jak ciemne, cyprysowe gaje na stokach gór srebrnemi łyskają plamami chat i pałaców.

„Lijep ti niče
Dubrovniče
svijetli grade i čestiti,
ki po svitu
glasovitu
tvu češ slavu svud prostriti.“

Śpiewa drużyna z orszaku królewskiego, a pasterze, z wdzięcznością chwaląc szlachetnego Pavlimira, że z miłością i sercem do nich przyszedł i swobodę im zostawił i wolności hasła uświęcił, śpiewają wspaniały hymn nowemu grodowi, wróżąc mu szczęśliwą i sławną przyszłość:

„Rasti, rasti o slobodni
Dubrovniče, rasti veće;
rasti nebu, grade ugodni
na velike česti i sreće...“

I róść będzie wolny Dubrownik na sławę Pavlimira i dzielnej jego drużyny, róść będzie na chwałę Dalmacyi i jej synów, na chwałę całej Słowiańszczyzny, a oni, pasterze ubodzy w dostatki, lecz bogaci duchem, bo wolni, bo swobodni, szczęśliwi, jak ptaki w tem świeżem przestworzu wolności, — zawsze wierni stać będą przy nim i bronić go z pieśnią swobody na ustach:

„Prije nadmeno more obkruži
i potopi naše zgrade,
nego da ova zemlja služi,
i sloboda naša pade.
Sloboda je plemenita,
draža od svega srebra i zlata,
sve bogastvo segaj svita
ńoj podobna nije plata!"

Tak śpiewa jeden z pierwszych śpiewaków Chorwacyi, Palmotić; — śpiewa radosną, pełną uczucia i natchnienia pieśń narodzin nieśmiertelnego Dubrownika. Zrywa się ta pieśń lotna i lekka, jak owe pierwsze, różane obłoki pajęcze, co biegną po wpółszarem, uśpionem jeszcze niebie, wyprzedzając swą panię strojną, zorzę poranną; lecą radosne pierwszymi brzaski słońca niesione, świetlane, czyste, jak pierwsze łez perły, co tęczą się mienią w przeźrocznych źrenicach dziecięcia; — płyną swobodne i ciche i lekkie, jak skrzydeł motylich poszepty wśród ciszy letniego poranku; płyną po świeżem, rannem przeźroczu, budząc do śpiewu ptactwa narody i liście drzew płosząc wiatru podmuchem, do kwietnych się tuląc śpiących kielichów i szepcząc przez srebrne kryształy: „wstańcie! już idzie królewna jutrzenka!"

Powstańcie! — woła i pieśń Palmotića — i patrzcie na wielką, jasną chwilę narodzin ojczyzny! — wolności!...

. . . .

Lecz cicho! — Posłuchajmy teraz innej lutni! — — —

Głos jej płynie z tychsamych czarownych ustroni, cyprysowych gajów, zielonych winogradów. I jej głos płynie z popękanych murów sławnego Dubrownika, — lecz jakiś inny, potężny, głośny, dojrzały. — To lutnia innego, niźli pierwsza, stroju; to nie senna, marząca fujarka, co do snu śpiewa dziecięciu kwilącemu, to nie łagodne, spokojne struny młodości dziecięcej i błogiej beztroski, — to głośne, potężne uderzenia swobodnej, męskiej pięści, to silny, głęboki głos dojrzałego mężczyzny, to metalowe dźwięki surm wojennych i twardych uderzeń miecza.

To drży głos lutni, co do krwawych walk prowadziła niezliczone hufce, co ze strun swych wywiodła orężne zastępy i dumne i dzielne wiodła je na boje, — co na strunach swych rozwiała sztandarów morza chwiejne, i krzyżów i buńczuków lasy pozłociste, — co hetmańskich czynów sławiła epopeje i krwawe Turczyna zapędy pogańskie i śpiewała zwycięstwa i śpiewała klęski i dumę słowiańską śpiewała natchniona: — to lutnia — wielkiego Gundulića, śpiewaka „Osmana“ [1]).

W tej chwili i ona ciszą szczęścia ukołysana w cichą tylko i łagodną uderza strunę. Na wpół uśpiona pięknem ojczyzny

[1]) Ivan Franjin Gundulić (Jan syn Franciszka Gundulić) największy poeta starej literatury chorwackiej w okresie dubrownickim. (1588—1638). Największem jego dziełem jest wielkie epos bohaterskie w 20 pieśniach: „Osman“, którego tłem jest wojna, jaką prowadziła w r. 1621 Polska z Turcyą, a jednym z bohaterów jest królewicz polski Władysław. (Brakuje pieśni 14 i 15, które uzupełnili Sorkočević, a po nim nieporównanie lepiej Mažuranić). — Prócz tego pomnikowego dzieła zostawił Gundulić kilka dramatów klasycznych, z których „Arijadna“ (przedstawiona r. 1622—3) — „Prozerpina“ (data nieznana) i „Dubravka“ (1628 r.) zachowały się w całości, a „Dijana“ i „Armida“ w drobnych ułamkach. Zachowały się też pomniejsze jego pieśni, z których najważniejsze są: „Suze sina razmetnoga“ („Łzy marnotrawnego syna“) i „Pieśni pokorne Kralja Davida“. — Arcydziełem starej poezyi chorwackiej i szczytem natchnienia obok „Osmana“, jest „Dubravka“, apoteoza swobody Dubrownika, z której pochodzą właśnie przytaczane ustępy.

Pierwszą i obszerną biografią Gundulića jest dzieło znanego raguzańskiego Pijara Franciszka Appendinie'go p. t. „Vita di Giovanni Francesco Gondola scritta dal Padre Francesco Maria Appendini“, Ragusa 1828. Jego też dziełem jest inna, nader cenna dla literatury chorwackiej praca literacka i historyczna: „Notizie istorico critique sulle antichita storia e' letteratura de' Ragusei“. Ragusa Martecchini. I t. 1802. II t. 1803.—Specyalnego studyum o Gunduliću nie posiadają Chorwaci, wiele jednak mniejszych rozpraw i polemik, zwłaszcza co do „Osmana“ między prof. Markovićem i prof. Pavićem znaleźć można w pracach Akademii zagrzebskiej (Rad Jugoslav. Akad.) — Wielkie studyum o Gunduliću napisał Szwed, prof. Alfred Jensen, znawca także literatury polskiej, tłumacz Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych naszych pisarzy, autor kilku prac liter. z zakresu naszego piśmiennictwa. Dzieło jego o Gunduliću nosi tytuł: „Gundulić u. sein „Osman“. Götenborg. 1900 — Jest także cenna praca rosyjskiego uczonego profesora Romana Brandta: „Istoriko-literaturnyi razbor poemy Iwana Gundulića „Osman“ Kijów. 1879. — Polskich prac poważniejszych o Gunduliću niema. Wyszła wprawdzie w r. 1868 w Warszawie rozprawa Adama Rzą-

i szczęściem jej oczarowana, dzwoni wśród niw zielonych i falistych wód błękitów, wśród cyprysów, tajemną szepcących modlitwę, — dzwoni przeciągłą i długą, cudowną, echem rozśpiewaną melodyę szczęścia i radości:

„Objavi, danice, jasni zrak objavi
Čuj tihe vjetrice u ovoj Dubravi;
Pršat' su počeli po listu zelenu
Zovući dan bieli i zoru rumenu.
O zviezdo, najdraži od neba uresu
Ukaž' se, ukaži, raskoše tve gdje su?
Žugjena danice, objav' se, objavi,
I zvieri i ptice, svaki te glas slavi,
Sve te oči gledaju i srca sva hlipe,
Da nas svih obsjaju svjetlosti tve lipe,
Da nam prie svane dan blagi, dan svečani,
I žugjen i čekan u ovoj svoj strani:
Objavi, danice, jasni zrak objavi,
Čuj tihe vjetrice u ovoj Dubravi,
Pršat' su počeli po listu zelenu
Zovući dan bieli i zoru rumenu..."

Upragniona d a n i c a objawiła się i złocistym świeci blaskiem, strojąc weń „dzień biały i zorzę rumianą". Nad Dubrownikiem jaśnieje piękny, letni, słoneczny dzień, a w jego przeczystem przestworzu:

„Dubrava ova slavna svudi
Opet zelen svu je primila;
Opeta se rozgojila
U pokoju, ki svak žudi.
Bez oblaka u vedrini,
Vrhu nje se nebo kaže,
Tihi vjetrić u njoj draže
Zorne hladke čuti čini.
Skladni puci, mirna sela,
Travna polja, doba ugodna,

ż e w s k i e g o „J a n G u n d u l i c z i p o e m a t j e g o „O s m a n", jednak bez większej wartości. Pozatem powrotna fala wspomnień o południowych Słowianach przynosiła u nas od czasu do czasu drobne notatki i wiadomości o tym klasyku starej poezyi chorw. (Szczegółowe zestawienie tej literatury dał H e n r y k G l ü c k w rozprawie p. t. G u n d u l i ć w P o l s c e. *Świat słowiański* R. II. T. I. Nr. 13. Styczeń 1906, Str. 22 i n.).

Fatalnem zrządzeniem losu pozbawieni zostaliśmy bardzo dobrego prawdopodobnie przekładu „O s m a n a". K a r o l B r z o z o w s k i w swych wspomnieniach opowiada tragiczne dzieje tego przekładu, którego dokonał na podstawie licznych rad i wskazówek Mickiewicza. Przekład ten na nieszczęście spalił się w r. 1849 w Dreźnie.

Pune njive, dubja plodna,
Rojne čele, stada ciela..."

To obraz szczęścia, jakie wróżyli pięknej „Dubrawie" pasterze Palmotića. To obraz pełnego, a szczęśliwego życia nowego grodu, — rozwoju, dobrobytu, powodzenia. To piękna, zdrowa, pełna sił i wiary w przyszłość doba męska, doba dojrzałości i rozkwitu. Łzawe niemowlę, drobne pacholę w „Pavlimirze" — tu wyrasta w silnego, potężnego mężczyznę. Szczęście mu sprzyja, Bóg mu pomaga, wesele towarzyszy, bo wolności zawsze synem wiernym, bo ona mu najdroższą, jego panią i kochanką; — jej też wieczny hymn śpiewa:

„O liepa, o slatka, o draga slobodo,
Dar, u kom sva blaga višnji nam Bog je do!"[1])

. . . .

Lat minęło wiele. Siła burz i wichrów przepędziło po sinej dubrownickiej zatoce; moc wielka wody uszła z rzek do ciemnego morza; na słonecznej ziemi kilkakrotnie pokoleń zmieniły się oblicza — a pieśń wolności żyła i zawsze świeża, zawsze młoda, zawsze radosna płynęła w ciche wieczory i jasne, czyste noce po srebrnych warkoczach księżyca, co długiemi smugami kładł się po miękkiej, drżącej fali...

Lat minęło wiele, — gdy nagle tę ciszę błogiego pokoju i szczęścia dziwne jakieś zmięszały głosy. Cały Dubrownik zakipiał życiem i gwarem. Na kraju wzburzonego, ciemnego morza poczęły się szybko, jak stada srebrnych gołębi, ukazywać jakieś nieznane statki, wiozące nowych, niespodziewanych gości. Białe żagle i długie, szare maszty jakoś groźno i tajemnie chwiały się na rozkołysanych falach i pochylały ku sobie wydłużone głowy, jakby szeptając straszną, wielką tajemnicę. Gorący, suchy wiatr niósł na swych poszarpanych skrzydłach dalekie echa zgiełku i nieznanych dźwięków.

W mieście roiło się od ludzi. Tłumy mieszkańców wylęgały na ulice, wybrzeża i drogi, tłumy kobiet i dzieci obsiadły okna i balkony, wszyscy zwróceni w jedną stronę, wyczekujący niecierpliwie, z wypiekami rumieńców na twarzy, z iskrami rozdrażnienia w oczach, z bladością niepokoju na wargach. — Wszyscy w jedną wzrok wytężają stronę i szepcą niespokojnie, nerwowo: „już idą, idą!... za chwilę będą tutaj!..."

[1]) Pisownia cytatów wedle wydania Akademii dzieł Palmotića i Gundulića z 1882 i 1877 r.

Chwila minęła, — a seledynowe marmury wód popękały w niezliczone, pieniące się bryły pod parciem nieznanych, trójkolorowemi flagami powiewających okrętów, co zapełniły zatokę całą.

Za chwilę z szerokich ich wnętrzy, jak z niezgłębionej paszczy, długie wysuwały się szeregi białych i czerwonych kabatów i kończastych czapek i ostrych, świecących bagnetów. Zaroiło się wybrzeże, zaroiły ulice i place zdziwionego Dubrownika od barwnego mrowia, a z piersi setek nieznajomych, czarnych, zmordowanych żołdaków zagrzmiała pieśń potężna, głośna, szałem pijana. „Allons enfants de la patrie!“ — rozbrzmiały nad murami Raguzy nieśmiertelne słowa francuskiej pieśni! To napoleońskie legiony ciągną przez miasto z pieśnią rewolucyi na ustach!

Lud przerażony, zdziwiony, zmięszany i uradowany zarazem, nie wie, co ma czynić na widok tych zagadkowych szeregów. Jedni uciekają i kryją się po domach, drudzy rzucają się z entuzyazmem naprzeciw idącym, wołając i krzycząc na cześć ich i powitanie. Szalona, czarująca pieśń porywa wszystkich; — lecą zaślepione tłumy za nieznanem wojskiem, witając je kwiatami i chustkami powiewając i czapki rzucając w powietrze. Gromady dziewcząt dubrownickich, wesołych mleczarek i opalonych rybaczek rzucają się w ramiona zbiedzonych żołdaków i rozdają uściski i pocałunki, wieńcząc ich kwieciem i same z kwietnymi wieńcami na głowach biegną bez pamięci wśród szeregów.

Tak lud się cieszy zaślepiony! nieświadomy, że ta pieśń rewolucyi, ta pieśń wolności i swobody, kajdany już niesie i niewolę, że ta pieśń swobody szalona, dla jego złotej swobody hymnem jest żałobnym! — Rzuca się nieszczęsny w uściski zdradliwej hydrze i nie wie, nie chce wiedzieć, że w objęciach tych straci to, czem żył tak dumnie przez tyle wieków, że spętany jej strasznemi czary, upojony fałszywą, zatrutą jej słodyczą, padnie w końcu skrępowany, bezradny, złamany u stóp jej i lizać je będzie i serce swe krwawić niezapomnianym żalem, rozpaczą za utraconą gwiazdą wolności.

Rozkosznie brzmi muzyka czarującej, zdradliwej pieśni, lecz dźwięki jej straszne wywołują echa, — echa, od których zadrżą stare Dubrownika mury i wstrząsną się popioły wszystkich jego pokoleń, — i wszystkie kwiaty powiędną w dąbrowie i cyprysy się pochylą i umilkną ptaki; na cichej, kryształnej tafli wód błę-

kitnych w bolesne się zmarszczki zbiją fale drżące i niebo zapłonie i słońca lice zblednie, a z śnieżystych muszli na ciemne skał granity łez przesmutne perły się stoczą.

Echa to będą straszne, echa śmierci wolności skrzydlatej, tony żałobnych dzwonów, co biją na pogrobne nieszczęsnemu Dubrownikowi.

Oto widać, jak wśród tej pieśni zdradliwej, przeklętej, wlecze się widmo śmierci nad zbitemi szeregi. Czarne, zamglone, kajdanami dźwięczące wyciąga nagie, skostniałe ramiona nad prochami sławnych dubrownickich włodarzy; idzie naprzód z szyderczym uśmiechem na bezzębnych szczękach, wiodąc za sobą długi łańcuch w jarzmie ugiętych gosparów, bezsilnych, rozpaczą złamanych. Ciężki, mglisty płaszcz za niem się wlecze, przysłaniając sobą wszystko, rzucając sobą na wsze strony cień długi, nieskończony, czarny...

Z poza mglistego płaszcza krwawego widma wynurza się blada twarz ostatniego śpiewaka Dubrownika i wśród cichych łez w oczach, przez tłumione łkanie w piersiach szepta ledwie dosłyszalnym głosem powolne, bolesne, straszne słowa:

„Jedan po jedan dohodu vlastela
U crnom l'jesu nošeni od fakina
Na zadnje s'jelo, gje no znak propela
Grbove kruni posred rozmarina.

Nakon svih borba nasl'jegjenih strasti
I mržnje davne, što ti žile pali,
I šetnja i šala i plandovanja i lasti
Harno je leći, gje su nav'jek spali

Djedovi mrtvi, kad je Knez još vlado.
Tu sami trunu dalje bar u miru,
Dok cvijetnom travom pase krotko stado,

Što san gospara ne budi u svom gaju.
— „Requiem aeternam!"... čuj eolsku liru
Čempresa grobnik!... možda šapće o raju..."
(*Ivo Vojnović* — „Na Mihajlu", epilog
„Trylogii dubrownickiej").

Nie kusząc się o przekład starych pisarzy: Palmoticá i Gundulića, podaję choć ten sonet Vojnovića w własnem, dość wolnem tłumaczeniu:

Jeden za drugim ciągną włodarze
W czarnych całunach; niosą ich fakiny[1])

[1]) Fakin, z włoskiego „facchino", oznacza w jęz. chorw. mniej więcej tyle, co ulicznik, zawadyaka. Tu ma znaczenie owych nędznych

W ostatnią przystań, gdzie herbów ołtarze
Krzyż tylko wieńczy i ciche rozmaryny.
Po wiekach dziedzicznych walk i namiętności,
Dawnej zawiści, co ci żyły pali,
I szałów, rozpusty, wczasów i radości —
Błogo tam leżeć, gdzie na wiek zaspali
Dziadowie martwi, gdy Kniaź jeszcze władał.
Tu leżą w ciszy woniejącej mirrhy —
A kwietne trawy pasą ciche stada,
Co snu gosparów nie płoszą w sennym gaju.
— „Requiem aeternam!... drżą eolskie liry
Cyprysów grobu!... może śnią o raju...

Tak tedy trzy najważniejsze momenty w dziejach rzeczypospolitej dubrownickiej opiewali trzej wielcy jej synowie. Palmotić w „Pavlimirze“ i Gundulić w „Dubravce“ w chwili najpiękniejszego jej rozkwitu, w chwili największego jej szczęścia i swobody wznosili hymny natchnione, z serc przepełnionych miłością dla ojczyzny płynące, — pierwszy opiewając jasny jej dzień narodzin, — drugi szczęśliwe jej lata dojrzałe, lata plonów i zbiorów.

Przyszedł czas i na trzeciego śpiewaka wolności dubrownickiej, —lecz smutne przyniósł on na swych starych barkach plony dla poety. Bolesna, najcięższa melodya przypadła do odśpiewania Vojnovićowi: — melodya starości i zdrętwienia, upadku i śmierci, grobów i żałoby, — melodya „zmierzchu“, jak nazwał poeta jedną część swej Trylogii dubrownickiej.

Dramat ten jest przedostatniem dziełem w dotychczasowej twórczości Iva Vojnovića. Ukazał się w całości dopiero przed paru laty [1]). Miejsce dla tego utworu należałoby się tedy na samym końcu: odstępując jednak od zwyczajnego chronologicznego porządku w omawianiu twórczości pisarzy, rozpoczynam od tego ~~niemal~~ dzieła Vojnovića, które jest najszczytniejszym wyrazem dotychczasowego natchnienia poety, które jest prawdziwem arcydziełem jego i wielkim, niezwykłym skarbem lite-

synów ulicy, bez zajęcia, którzy w przebraniu żałobnem towarzyszą zwykle pogrzebom i znoszą trumnę do grobu. Podobnie pozostawiłem bez zmiany i używam w brzmieniu chorw. innych charakterystycznych nazw dubrownickiego patrycyatu i ludu, jak: gospar, gospa (pan, pani), vlastela (obywatele, szlachta), meštar (majster), gazda etc.

[1]) „Dubrovačka trilogia“ napisao Ivo Vojnović. Zabavna knjižnica Matice Hrvatske. Svezak CCLVIII—CCLIX. U Zagrebu. 1902. Str. 156.

ratury chorwackiej ostatniej doby. Temu więc dziełu, jako najlepszemu, a zarazem przedstawiającemu dla nas, obcych, najwięcej trudności w zrozumieniu, ze względu na nierozpowszechnioną jeszcze u nas znajomość dziejów i znaczenia Dubrownika w literaturze i kulturze chorwackiej, — poświęcam miejsce pierwsze i największe [1]). Czynię to nadto i dla innej jeszcze przyczyny,— dla tych tajemnych nici złotych, co łączą bolesny moment upadku R-plitej dubrownickiej z najsmutniejszemi chwilami naszej ojczyzny, — dla tych „zachodzących promieni“, co padają z krwawego dramatu Vojnovića, a świecą nam jakimś takim znanym, przesmutnym blaskiem, — padają na samo dno duszy, — zwłaszcza polskiej duszy. Te smutne, zachodzące promienie, to „coś“ tajemnicze było też bodźcem dla tłumaczki „Trylogii“, że zabrała się do żmudnej pracy, aby przyswoić nam arcydzieło Vojnovića. „Wiele naszych nastrojów — powiada i ona — i dźwięków minionych już trochę dni, zda się, przedzierżgnięte w ten dramat południa, — dlatego, mimo charakter bardzo lokalny utworu, coś jest w nim dla nas swojskiego, coś, co się własnem przeżyciem odczuć daje [2]).

*
* *

Zanim jednak przystąpimy do właściwego przedmiotu, do samego dramatu Vojnovića, konieczną jest rzeczą powiedzieć słów parę o samym Dubrowniku: czem on był i jego włodarze w przeszłości, czem był w chwili, którą rozpoczyna się dramat Vojnovića i czem jest w chwili, gdy on się kończy, — czem jest dzisiaj.

Przyjmując już z tradycyą starożytnych swych przodków, co dzieje swe wywodzili z prastarych ruin Epidauru, greckie zamiłowanie do wolności i swobody, żywi je i rozwija coraz bardziej Dubrownik przez długie wieki swego istnienia, aż do świtu

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi wstęp do obszerniejszego studyum o Vojnoviću.

[2]) Helena d'Abancourt de Franqueville „Polacy i Słowianie południa“ (*Kraj* (Ptsbg). R. XXVI. 1907. Nr. 30. Str. 7). Przekład jej dwóch pierwszych części „Trylogii dubrownickiej“ wyszedł w *Przeglądzie polskim* (R. 41 i 42. Zesz. VI. Grudzień 1906 i II. Sierpień 1907). Całość ukazać ma się niebawem w osobnem wydaniu.

Sprawozdanie z „Trylogii“ ukazało się też w *Przeglądzie powszechnym* (T. LXXXII) pióra p. Saryusz-Nagody.

dziewiętnastego wieku. Z krwi ojców, z mleka matek wyniósłszy te potężne pierwiastki ducha, w całem swem życiu politycznem i kulturalnem, w całym rozwoju dziejowym, na każdym kroku pierwiastek ten zaznacza i jemu oddaje pierwsze i najszersze pole do odbicia się na zewnątrz.

Z drobnych osad, po cichej rozrzuconych dąbrowie, powstaje nie królestwo, ani cesarstwo, ani żadne państwo jedynowładcze, ale swobodna, niezawisła, na wzór wolnych miast-państewek greckich się rządząca — rzeczpospolita dubrownicka. Z zamiłowaniem wolności, z tradycyą wsiąknęły w duszę Dubrownika i silne arystokratyczne pierwiastki, stąd zaznaczyły się one zaraz i w ustroju społecznym młodej rzeczypospolitej. Od samego początku wyraźna i silna zarysowała się różnica między starem, pokonanem, niewolniczem niemal plemieniem, a nowem, przeważającem siłą i liczbą plemieniem przybyszów; od samego początku zaznaczyła się wyraźnie różnica między dwiema kastami ludności: starą, ujarzmioną — ludem roboczym i nową władającą — szlachtą, panami. Różnica ta z czasem stawała się coraz większą przepaścią między oboma stanami, wzrastała coraz bardziej, znajdując silne oparcie w tradycyi i arystokratycznej dumie starych rodów. I nikt się temu nie dziwił i nikt nie protestował. — Tak być musiało, — wierzyli święcie wolni włodarze; — tak być musiało, — powtarzał z pokorą i poddaniem się lud roboczy.

Początkowe wpływy i tradycye naturalnym biegiem rzeczy uległy z czasem licznym zmianom i przeobrażeniom, stojącym w związku z kolejami losu, przez jakie przechodziła Illirya, czy Dalmacya, a z nią i Dubrownik. Przedewszystkiem wpływa na te zmiany element włoski, zdobywający sobie coraz szersze prawa obywatelstwa na gruncie słowiańskim, zwłaszcza od chwili pierwszych większych przesiedleń z Italii na wybrzeża Dalmacyi w VII. wieku po Chr. Dubrownik jest właściwie prowincyą rzymską, de facto jednak żyje najzupełniej niezawiśle, mimo, że charakter jego zmienia się nieustannie pod wpływem ciągle napływających kolonii z Italii. One pierwsze przynoszą zarodki patrycyatu, który niebawem na wzór miast włoskich i w Dubrowniku miał zakwitnąć w całej pełni.

Szerzenie się wiary chrześcijańskiej, wędrówki i przesiedlania to Albanów, to Serbów, to Bułgarów w sąsiednich częściach Bałkanu, walki i zatargi z Wenecyą — to wszystko silnem od-

biło się echem w Dubrowniku, zostawiając liczne i niezatarte ślady na przyszłość. Przejście wreszcie Raguzy pod panowanie Wenecyi (1203—1358) staje się kamieniem węgielnym dla wszechwładnego wpływu włoszczyzny w Dubrowniku, czyniącej z niego jakąś dziwną mięszaninę pierwiastku słowiańskiego z romańskim, co się nader silnie odbiło tak w życiu społecznem, jak i w literackich płodach republiki dubrownickiej.

Szczególnie wiek XIII. jest dla wpływów włoskich najpłodniejszym i najszczęśliwszym okresem. „Przymorze“ dalmackie pozostaje w nieustannych i nader żywych stosunkach z Italią. Wszelkie polityczne i kulturalne wypadki na półwyspie apenińskim oddziaływają bezpośrednio i na miasta Dalmacyi, a w pierwszym rzędzie na Dubrownik. Wpływy te i oddziaływania rosną nieustannie i szybko, aż przybierają z latami wprost zatrważające dla dalmatyńskich Słowian rozmiary. W dubrownicko-dalmatyńską kulturę pada element włoski, który zwolna wypiera prawie wszystko słowiańskie, tworząc w ten sposób na gruncie słowiańskim i w słowiańskich formach treść, która w sobie nie miała niemal nic słowiańskiego.

Widoczne to zwłaszcza w literaturze owych czasów, kiedy w całej reszcie Europy przeważają nad wszystkiem kultura i język łaciński, panując samowładnie w życiu publicznem, a i prywatnem sfer wyższych. Tego potężnego i powszechnego w całej Europie zjawiska nie widzimy w Dalmacyi. Tu pośrednikiem między kulturą łacińską i jej literaturą klasyczną była Italia i język włoski. Za ich pośrednictwem dostawały się wszelkie objawy łacińskiego ducha na ziemię dalmacką, — nic więc dziwnego, że i ten pośrednik musiał pozostawić jakieś ślady i po sobie, nie mógł się zadowolić tylko tem, co sam otrzymał od rzymskiej kultury, ale dorzucił jeszcze coś swego, coś oryginalnego, włoskiego. A to „coś“ z czasem stało się czemś wielkiem, znacznem, w końcu czemś zasadniczem i głównem, — tak, że z czasem zyskało przewagę i nad pierwiastkiem łacińskim.

Zwłaszcza ustrój społeczny i czynniki państwowo-prawne rozwinęły się w Dubrowniku na wzór miast włoskich, z których każde dla siebie stanowiło osobne, samoistne państwowo-polityczne ciało w charakterze kupiecko-arystokratycznym, z tą tylko różnicą, że wszystkie były oparte na wielkiej swobodzie. Stąd panowie i lud żyli w rzeczypospolitej dubrownickiej w błogiej zgodzie. Władza najwyższa spoczywała w ręku w o l n y c h v l a-

s t e l i, włodarzy , którzy stanowili senat,rozpadający się na l e g i s l a t i v ę i e g z e k u t i v ę. Lud zaś ulegał im bezwzględnie; nie miał wprawdzie praw żadnych, ni przywilejów, nie śmiał zasiadać w senacie i piastować urzędów i godności, jak zresztą było wszędzie podówczas w całej Europie, ale też nie miał i żadnych prawie ciężarów, a stosunek jego do g o s p a r ó w był jak najlepszy, harmonijny, patryarchalny. Lud dzielił się na mieszczan (g r a d j a n e) i kmieci (s e b r e). Prawa były nader łagodne; inkwizycyi nie było nigdy w Dubrowniku. P o d a t k ó w s i ę n i e p ł a c i l o, prócz tego, że lud obowiązany był każdego roku kupić z państwowego magazynu jedną miarę soli.

Duch arystokratyczny i siła tradycyi panowały tu wszechwładnie, dochodząc do najwyższej skrajności. Widoczne to zwłaszcza po wielkiem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło w r. 1667. Dubrownik, niszcząc go w straszny sposób, kiedy wskutek śmierci bardzo wielu panów, senat był zmuszony mianować szlachtą i niektórych bogatszych z ludu. Nowa ta szlachta pozostała na zawsze d i i m i n o r u m g e n t i u m. Zwała się ona s o r b o n e z a m i, lecz stara szlachta zwała ich zawsze n o v i, sobie dając imię s a l a m a n k e z ó w. Salamankez nie śmiał pojąć za żonę córki sorboneza, a gdy pojął, przestawał zaliczać się do rzędu salamankezów i uważany był za n o w e g o. „Tak więc — pisze historyk i krytyk chorwacki, L i s i č a r [1]) — zamiast, by zmięszana z krwią ludu oczyściła się stara krew szlachecka, ona się jeszcze bardziej zepsuła w walce wewnętrznej obu tych rodzajów szlachty. — „Kiedyż wreszcie przestaniemy być n o w y m i?“ — pytał sorbonez s t a r e g o, a s t a r y mu na to: „Aż się rozpadniecie!...“ I rzeczywiście — nowa szlachta rozpadła się, w y m a r ł a p r z e d s t a r ą, gdyż ilu ich jest jeszcze panów żywych, tak wszyscy, prócz jednego — są s a l a m a n k e z a m i“ [2]).

Mimo wielu zasadniczych różnic znaleźć można i wiele rysów podobieństwa między tą małą rzeczpospolitą dubrownicką i jej dumnymi v l a s t e l a m i, a między dawną „rzeczpospolitą polską“ i jej charakterystyczną szlachtą. Jak jedna, tak i druga

---

[1]) por. „I z d a n j a M a t i c e h r v a t s k e z a g o d i n u 1 9 0 2“. (I v o V o j n o v i ć: „D u b r o v a č k a t r i l o g i j a“) napisao M. L i s i č a r (*Vienac*. 1903. Nr. 10—11 i 13—16).

[2]) Wiele też ciekawych (choć nie bez błędów) wiadomości o „prawodawstwie i urządzeniu Dubrownika“ podaje A. R z ą ż e w s k i w *Slov. Zborniku* R. 1887.

rzeczpospolita żyła „złotą wolnością“, którą doprowadziła do ostatecznych granic; tu i tam zasadniczym i panującym żywiołem byli panowie: szlachta w Polsce, t. zw. plemići w Dubrowniku; jednych i drugich wreszcie ta bezgraniczna, lekkomyślna wolność doprowadziła do rozstroju społecznego i rozkładu i przeżycia państwowego, a co za tem idzie, i do utraty samodzielności. — Chcąc zapuszczać się w jeszcze szczegółowsze porównywanie, wynaleźlibyśmy wiele jeszcze cech wspólnych w tej ogromnej sile tradycyi obu republik, w tych arystokratycznych i kastowych pojęciach jednej i drugiej szlachty, w charakterze i usposobieniu, w stosunkach ich do ludu i warstw niższych etc. etc. [1]), to jednak wszystko w tem miejscu dla nas mniej ważne.

Ważniejsze raczej inne cechy charakterystyczne Dubrowniczan, obce zupełnie szlachcie polskiej, które wielką odgrywały rolę w życiu ich umysłowem i kulturalnem i wogóle odmienny od polskiego nadały wygląd szlachcicowi dubrownickiemu. Przedewszystkiem plemići dubrowniccy wyrośli, jak i szlachta miast włoskich, na gruncie kupieckim, — są to przedewszystkiem kupcy, następnie dyplomaci, lub artyści. Owych żołnierskich postaci, co całe życie spędzali na koniu i wśród wichru wojen, jak nasza szlachta, w całych dziejach Dubrownika nie znajdzie ni jednego, jak nie znajdzie takiego typu wiejskich gospodarzy, rozmiłowanych w roli i pracy około niej, jaki u nas jest obok szlachcica-żołnierza najpowszedniejszym.

Położenie geograficzne, stosunki polityczne z ościennemi państwami, a zwłaszcza z Wenecyą i gospodarskie w kraju zniewoliły tę ludność napoły słowiańską, na poły włoską do oddania się kupieckiemu zawodowi w zupełności, zwłaszcza po trzęsieniu ziemi, które zniszczyło wielkie bogactwa miasta i magnatów.

Wiek XVIII dopiero podniósł znowu dawną potęgę Raguzy. Słabość w tym wieku Wenecyi i Turcyi pozwoliły odetchnąć jej po ciężkiej, żywiołowej klęsce. Ciągłe walki tych dwu państw między sobą dawały wiele sposobności do bogacenia się i korzyści, tudzież wyrabiały w dubrownickich kupcach-szlachcicach przyrodzony, bystry zmysł dyplomatyczny. Dubrownik manewrował nieustannie między dwiema ścierającemi się potęgami, wyszukując

[1]) Piękną paralelę szlachty polskiej i chorwackiego patrycyatu w Dalmacyi, ale tylko w wieku XVI, dał Henryk Glück we wstępie do swego artykułu p. t. „Zlatno doba poljačke književnosti“ (*Nada* br. 2—18. Sarajevo 1903).

zawsze takich sposobności, w których mógł się dobrze obłowić, a wyjść z całą głową. Bystrą i zręczną polityką przewidując, na czyją stronę padnie zwycięstwo, do tej i sam spieszył z uczynną pomocą. „Jak ów Grek na swoich statkach, pod białą flagą neutralności wichrzył między jedną a drugą z dwóch współzawodniczek“, targując z jedną i drugą, a często i rabując jednę i drugą, — zawsze z największą korzyścią dla siebie, zawsze zręcznie i podstępnie.

Wśród takich warunków nic dziwnego, że żywiołem Dubrowniczanina było kupiectwo, a szlachtą dubrownicką uprzywilejowani kupcy. „Handel, dyplomacya i sztuka, — te trzy wedle R u s k i n a warunki — złożyły się na całkowity, narodowy żywioł Dubrowniczan; ich zajęciem było kupiectwo, ich słowem dyplomacya, a sztuka była raczej domową zabawą, niżeli poważnem pojmowaniem piękna, czy dobra“ (Lisičar).

Jest jeszcze jedna, ważna właściwość życia kulturalnego w owych wiekach zarówno Włoch, jak i Dalmacyi, która nadaje im cechy charakterystyczne, a obce życiu i kulturom innych narodów, a tą jest: kierunek centralizacyi wszelkich objawów i dążeń życia kulturalnego.

Każde z tych miast włoskich, jak i dalmackich, a więc i Dubrownik, będąc samodzielnem i osobnem państwem, żyjąc samo dla siebie tylko, swoją tradycyą i przeszłością, swemi interesami i myślą o własnej tylko przyszłości, pragnęło i w życiu umysłowem i kulturalnem jak najwięcej u siebie widzieć jego objawów, zcentralizować w sobie wszelkie jego dążenia i kierunki, wzbogacić siebie jak najwięcej jego płodami i owocami. Łączności jednak jakiejkolwiek, czy to politycznej, czy kulturalnej, czy narodowej między temi małemi państwami, poczucia jakiegoś, że się jest członkiem jednej wielkiej całości, jednego wielkiego narodu, — nie było wcale. Stąd rozwinęły się z jednej strony w życiu umysłowem ten niezwykły ruch i czynność, to współzawodnictwo i walka, stąd ta różnobarwność i różnolitość, gdyż każde miasto, każdy gród chciał dorzucić coś oryginalnego, coś swego do wspólnego skarbca twórczości, — ale stąd też z drugiej strony ten brak poczucia łączności narodowej, to rozerwanie na mnóstwo drobnych, samym sobie tylko pozostawionych, zatem słabych całości, stąd to fałszywe, spaczone pojęcie patryotyzmu, ciasnego patryotyzmu lokalnego, nie rozumienie innych potrzeb, innych interesów, innych celów, tylko lokalnych, najbliższych, in-

teresów rodzinnego miasta. Takim pojęciom politycznym i narodowym zawdzięcza wprawdzie Dubrownik tę całą ogromną i piękną swą starą literaturę, ale też i im trzeba przypisać to f a t u m, że mimo tak szczęśliwych warunków i tak bliskich stosunków z głównem ogniskiem odrodzenia — Włochami, nie potrafił się rozwinąć ruch umysłowy, któryby porwał całą Dalmacyę i Chorwacyę, a pewnie i dalszych Słowian półwyspu bałkańskiego, któryby stworzył piśmiennictwo wspólne, wielkie, głośne, już nie dubrownickie, ani spljeckie, ani choćby dalmackie, ale ogólnochorwackie, mogące stanąć śmiało obok literatur innych narodów europejskich, któryby przygotował grunt należycie i zostawił ożywcze soki na całe dalsze duchowe życie Słowian południowych, a przynajmniej Serbo-Chorwacyi.

Wiek XVIII dla Dubrownika był spokojny i szczęśliwy. Do dawnych wprawdzie krezusowych bogactw nie powrócił on nigdy, ale podniósł się w każdym razie ogromnie, wzmocnił materyalnie i kulturalnie i mimo kilkakrotnych jeszcze mniejszych trzęsień ziemi, zdradzał zawsze ślady niezwykłegó dostatku i powodzenia. Szlachta zwłaszcza, — p l e m i ć i, idąc wzorem swych przodków, choć nieprzeliczone ich skarby znacznie zmalały, nie umieli ograniczyć swych potrzeb, lecz żyli, jak ich ojcowie wśród wszelkich wygód i przepychu, wśród sal przeładowanych złotem i bogactwami, wśród ścian, krzyczących rozrzutnością.

Oto — przypatrzmy się jednemu z takich salonów, słowami samego V o j n o v i ć a opisanemu. Wsłuchajmy się w jego „starowieczną ciszę, której nie mącą ni nieznany zgiełk i poruszenie w całem mieście, ni kłótnie, niepokój i rozpacz g o s p a r ó w na widok ginącej wolności, ni straszna, choć tak radosna pieśń francuskiej rewolucyi. Ten salon stoi nieporuszony, spokojny swem złamanem życiem samych dźwięków, w niemym rozhoworze martwych rzeczy. Jego ściany pokryte ciemno-czerwonym adamaszkiem. W środku wielkie, białe, monumentalne odrzwia — r o c o c o. Na prawo od drzwi poustawiane wzdłuż ściany fotele L o u i s XVI, a na lewo wielkie b u r e a u L o u i s XIII z hebanowego drzewa i białej kości, za tem znowu takie same krzesła... Na ścianach wiszą liczne portrety rodzinne... Z lewej strony wielki e m p i r e - t a v o l i n, na nim dwie — trzy książki i złota podstawa z gęsiem piórem do pisania... Obok t a v o l i n a dwa wielkie krzesła L o u i s XIV z ciemnego g o b e l i n u... dalej złota e m p i r e - c o n s o l a z wielkiem złotem zwierciadłem i marmu-

rową płytą, a na niej srebrny świecznik i dwie, stare, greckie bronzowe figury: głowy Agryppiny i Alexandra... Podłoga z weneckiej mozajki...“

„W tych salonach — uzupełnia obraz poety Lisičar — rozprawiają wolni vlastele o Wolterze, rozkoszując się jego delikatną sarkastyczną żyłką w wyszydzaniu społecznych stosunków. Ich poezya rodzima i tak już zeschła i zjałowiała. Jeszcze tylko filozofowie i matematycy układają łacińskim heksametrem swoje długie traktaty; a Zamanja[1]) przekłada na język łaciński Odysseę i to tak skończenie, że się jego przekładowi i Goethe dziwi. Ze starych klassyków wchodzą tu znowu w modę Ovidius i Livius, a z nowszych Corneille i Racine. Ateizm między vlastelinami najwięcej znajduje oddźwięku. Są i tacy, którzy swemu kapelanowi rozkazują naprzód zamieść przed kościołem, a potem mszę odprawiać. A podczas służby bożej nieraz czyta pan taki *Dekamerona* i to w takim eleganckim drobniutkim formacie, że człowiekby przysiągł, że to książeczka do nabożeństwa. Gdy taki gospar zamknie powieki, umrze, okadzą go kadzidłem, błogosławią i chowają w kościele obok ołtarza. Życie swe wesołe, wyuzdane, nienasycone, pędzą na zabawach, wśród szału i tańców, jak je w ogóle w tym czasie pędziła wszędzie szlachta u wszystkich narodów. A plebejusze patrzą na to raczej ze zazdrością, niżeli ze wstrętem; chcieliby i oni mieć w tem choć cząstkę swoją“.

Taki wygląd miał Dubrownik i jego wolni obywatele w chwili, kiedy wśród murów miasta ukazały się pierwsze szeregi wojsk napoleońskich, w chwili, z którą rozpoczyna się trylogia Vojnovića t. j. w r. 1806.

Napoleon, któremu mała rzeczpospolita przeszkadzała w połączeniu północnej Dalmacyi z Kotorem, postanowił opanować Dubrownik. Niedawno na tem samem morzu podobnie złamał potęgę innej, o wiele silniejszej republiki — Wenecyi. I nie było wtedy nikogo, ktoby się śmiał sprzeciwić woli imperatora, występującego w imię wolności ludów, który tego samego roku jed-

---

[1]). Dubrowniczanin, uczony jezuita Bernardo Zamanja należał do koła łacińskich poetów dubrownickich w XVIII w. Sławne były jego przekłady Odyssei, dzieł Hezyoda i idylli greckich (Teokryta, Morba, Biona). Oprócz tego napisał i wiele oryginalnych dzieł łacińskich i pieśni chorwackich (Por. Gradja za povjest kńiževnosti hrvatske“ — wydaw. zagrzebskiej Akademii Kńiga 2. Zagrzeb 1899).

nemu bratu swemu ofiarował koronę neapolitańską, a drugiemu holenderską. Kto wie — może Napoleon znowu układał plany, czyby którego ze swych licznych krewnych — nie uczynić „księciem Raguzy“, jak to w ostatnich latach jeden wielki paryski powieściopisarz wymyślił, wprowadzając w swem dziele „Les rois en exile“ jakiegoś „regenta dubrownickiego.“

Opanowanie Dubrownika leżało jednak i komu innemu jeszcze na sercu, a mianowicie Rosyanom, którzy w tym czasie stali na Korfu i stąd słali swoje wojownicze okręty, by krążyły około albańskich i południowo-dalmackich wybrzeży. Rosyanie zachodzili już kilkakrotnie do zatoki Kotorskiej, a z pewnością nie tyle ciągnęła ich tam piękność przyrody, ile wojowniczy naród, co krył się za grzbietami Czarnogóry, a na którego przychylność dla Rosyi liczyli.

W chwili tej zasiadał na tronie rosyjskim Aleksander I., ów zdolny autokrata i jedyny podówczas duch, któryby się był chętnie z geniuszem Napoleona podzielił panowaniem nad światem. Rok 1806. stał się chwilą starcia dwóch autokratów potężnych i, chociaż już wtedy zaczynała pojawiać się między nimi jakaś wzajemna, pociągająca ich ku sobie siła, jednak Dubrownik musiał odczuć fatalne następstwa ich długiej rywalizacyi. Rosya i Francya zapragnęły prawie równocześnie, by rzeczpospolita otworzyła bramy miasta ich załogom. Na burzliwem posiedzeniu republikańskiego wiecu większość oświadczyła się za Francyą. Na temże samem posiedzeniu przedłożył senator Kaboga (pierwszy głos zrozpaczonego republikanizmu!) by się Dubrowniczanie przesiedlili na którąkolwiek wyspę morza egejskiego i tam założyli sobie nowy gród [1]).

Projekt ten znamienny jest z tego względu, że pokazuje nam, jak straszne było wahanie i rozpacz dubrownickiego patrycyatu, nie wiedzącego, ku której się ma skłonić potędze. Projekt ten naturalnie upadł, jak upadł w r. 1667. po wielkiem trzęsieniu ziemi

---

[1]). Iwan Kaboga, najzawziętszy z pomiędzy patrycyuszów dubrownickich przeciwnik Napoleona, do ostatniej chwili walczył zapamiętale z nowym rządem i szukał rozpaczliwie ratunku u wszystkich ościennych państw. Znaną jest jego misya, jako posła dubrownickiego, do paszy bośniackiego z darami i prośbą o pomoc przeciw Napoleonowi, który, dowiedziawszy się o tem, nazywając Kabogę „jednym z największych nieprzyjaciół“ swoich, każe go ks. Eugeniuszowi pochwycić, odebrać listy i zamknąć do twierdzy. (Léon Lecestre „Lettres inédites de Napoléon I-er“. Paris 1897, Tome I-er. Nr. 219, list z Paryża z 10 lutego 1808 r.)

zupełnie podobny projekt przeniesienia się na południowo-zachodnią od Dubrownika nizinę Lapadu. Projekt wtedy przepadł jednomyślnie, mimo, że okropne spustoszenie, jakie uczyniło trzęsienie ziemi, dość wymownie za tem przemawiało i straszną było przestrogą na przyszłość. Rozkochani w swym grodzie Dubrowniczanie woleli raczej śmierć znaleść w gruzach jego przy powtórnem trzęsieniu ziemi, aniżeli opuścić go i zostawić resztki dawnej jego świetności na pastwę zniszczenia. Toteż pozostali; pobudowali się na nowo; dawną szatę przepychu i piękna, choć już skromniejszego, przywrócili mu znowu. Jest to charakterystycznym rysem tej bezgranicznej, skrajnej miłości do rodzinnego miasta, tego ciasnego, choć potężnego patryotyzmu lokalnego.

Tak i teraz: woleli raczej dumni g o s p a r i zginąć wśród murów zbombardowanego grodu, lub wraz z nim pójść pod jarzmo obcego panowania, aniżeli opuścić go i wyrzec się go na zawsze.

Do oświadczenia się za „protektoratem“ francuskim wiele przyczyniła się tożsamość wyznania religijnego. (Tem chcieli właściwie patryoci dubrowniccy umotywować i zamaskować swą niechęć i ociąganie się w poddaniu się obcemu panowaniu). Dubrowniczanie uchodzili zawsze u Francuzów za wiernych katolików, Rosyanie zaś, jako wyznawcy wschodniego kościoła, nigdy nie cieszyli się zupełnem zaufaniem Dubrownika. Niektórzy uczeni dubrowniccy (jak np. astronom B o š k o v i ć lub numizmatyk B a n d u l i ć) zażywali wielkiego znaczenia na dworze burbońskim, jak i ówczesny konsul francuski w Dubrowniku, B r u è r e [1]), — który

[1]) B r u é r e - D é r i v a u x M a r k o, rodem z Bambina we Francyi. Skończywszy młodo nauki w Romanii, przybył z ojcem do Dubrownika, (1774.) gdzie został z czasem konsulem francuskim. Pozostając na tem stanowisku w Trawniku, Sarajewie i in. miejscowościach, po dość niespokojnem życiu umarł na Cyprze 25 grud. 1823 r. — Nauczywszy się w Dubrowniku języka chorwackiego, wiele się przyczynił do ożywienia zamiłowania w dziełach starych pisarzy chorwackich. Pisał k o l ę d y, które podniósł do znaczenia i wartości literackiej, a szczególnie lubił s a t y r ę, często zbyt ostrą. Napisał i jedną komedyę „V j e r a n e n a d a n a“, nadzwyczaj słabą i przetłumaczył też jedną z P l a u t a. Przełożył również wiele z K a t u l l a, T i b u l l a, P r o p e r t i u s a i O v i d i u s a, a tak samo i wiele chorwackich poezyi przyoblókł we włoską szatę. Oprócz tego zostawił kilkaset oryginalnych ł a c i ń s k i c h e l e g i i i e p i g r a m ó w (por. prof. S i m e L j u b i ć: „O g l e d a l o k n j i ž e v n e p o v i e s t i j u g o s l a v j a n s k e“. Rječki 1869. Kn. II. Str. 425). O nim też p. *Slovinac* R. 1878. br. 12-14, gdzie też w r. 1851. wyszedł wiersz jego na cześć W ł a d. S a p i e h y.

w chorwackiej literaturze znany jest jako Bruerović — był niezwykle lubiany i szanowany w Dubrowniku, podczas gdy konsul rosyjski Fonton był nader niesympatyczny i z całym światem był na stopie nieprzyjacielskiej. Konsul rosyjski oburzył mianowicie na siebie senat dubrownicki tem, że zanim przybył do Dubrownika, zażądał dla siebie bezpłatnego i eleganckiego mieszkania; a kiedy mu odpowiedziano, że w ten sposób jeszcze żaden przedstawiciel obcego państwa nie postępował, on zażądał jeszcze — prawosławnej kaplicy, chociaż sam, z pochodzenia Francuz, był katolikiem. Senat z tem wszystkiem zwlekał, oświadczając, że i tak w Dubrowniku niema ni jednego schyzmatyckiego księdza, — ale i to wszystko nic nie pomogło. Fonton sprowadził sobie popów z Czarnogóry i senat nie mógł temu się sprzeciwić. Dubrowniczanie starali się, by Fontona w jaki tajemny sposób i za pośrednictwem papieskiego agenta w Petersburgu wysadzić z Dubrownika, to jednak im się nie udało; a Fontona, który dowiedział się o całej ich tajnej machinacyi, podniecili do jeszcze bardziej aroganckiego postępowania [1]).

Pod wieczór, dnia 27 maja 1806 r., między godziną 4 a 7½ po południu — jak dokładnie oznaczono w pierwszej części „Trylogii“ — wkręcił się francuski generał Lauriston, idąc z Makarskiej z 800 żołnierzami do Dubrownika w sposób chytry i przemyślny (szukając tylko wody) i opanował wszystkie baszty i twierdze. Nieco później przybyły inne wojska francuskie okrętami. Od powstania republiki, od tysiąca lat przeszło nie widzieli Dubrowniczanie w swem mieście cudzej załogi, a teraz oto spadli im żołnierze napoleońscy na kark niespodziewanie, nagle, — „pola milom, pola silom“, — jak Chorwat powiada. Na drugi dzień czytali mieszkańcy wolnej rzeczypospolitej dubrownickiej na rogach swych ulic w języku chorwackim, francuskim i włoskim proklamacyę Lauristona, którą podawało się do wiadomości

---

[1]) Współczesny temu Chr. Engel podaje ciekawy i charakterystyczny szczegół co do tej kwestyi schyzmatyckich księży: „Der Ragusanische Senat. — pisze on — oder vielmehr die Mehrheit desselben, angeführt von Gradi, Pozza, Giorgi u. Sorgo, dekretirte Verbannung dieser zwei griechischen Priester aus Ragusa, weil der h. Franz von Assisi im J. 1220 prophezeit haben sollte, dass sich Ragusa nur solange bey seiner Unabhängigkeit und seinem Flor behaupten werde, als es seine Thore den orientalischgläubigen verschliessen würde“. („Geschichte des Freystaates Ragusa“ Wien 1807. Vorrede S. r. VII-VIII).

zdumionym patrycyuszom w imię cesarza Napoleona, że Dubrownik jest „pod władzą i zaszczytem Francyi“. Dubrowniczanie musieli ten fait accompli odczuć jeszcze dotkliwiej, gdy tego samego dnia zauważyli rosyjskie wojenne okręty, jak pod dowództwem Siniawina krążyły dokoła wybrzeży, by zamknąć Lauristonowi wstęp do miasta od strony morza. Ale załoga była już w mieście. Francuska przebiegłość porwała Moskalom gród — śmiało rzec można... z przed nosa.—Jedno jedyne dzieło uczynił Lauriston dnia tego, które bardzo Dubrowniczanom do serca przypadło, a to: konsula rosyjskiego, Fontona, kazał przygotować na drogę wraz za wszystkiemi jego manatkami i z miejsca wyekspedyował go z Dubrownika.

W rzeczywistości jednak r. 1806 nie był chwilą zupełnego upadku Dubrownika. Wojska francuskie, z Lauristonem na czele, zajęły wprawdzie miasto, głosząc wszędzie nowe rządy, opiekę najpotężniejszego władcy świata, szczęście, jakie przez to spotkało rzeczpospolitą, — dotychczasowego porządku rzeczy jednak w Dubrowniku nie zmieniały, senatowi, patrycyuszom i „kniaziowi“ pozwoliły dalej spełniać dotychczasowe obowiązki publiczne, pozornie rządzić i wszelkie oznaki władzy zachowywać.

Tak trwało do dnia 31 stycznia 1808 r. Drobna oligarchia dubrownicka z całą skrupulatnością przestrzegała wypełniania wszelkich formalności i zewnętrznych objawów władzy, długowiekową tradycyą uświęconych. Zachowane protokoły t. zw. Consilium minus, do ostatniej chwili, t. j. do zupełnego zniesienia senatu, godności księcia i patrycyuszowskich rządów, notują najskrupulatniej wszelkie wnioski i uchwały, wszystkie punkta porządku dziennego, wszystko, co „captum fuit“.

Ciekawem jest zarazem zachowanie wszelkich tradycyonalnych formuł rytualnego aktu senatu, tak ważne dla charakterystyki patrycyuszów dubrownickich, atmosfery, jaka panowała w ich obradach, kierunku moralno-społecznego ich działalności. Charakterystyczne szczególnie te miejsca, gdzie mowa o uchwałach złożenia ofiar klasztorom i kościołom Sv. Vlaha, „Gospe“ (N. M. P.) etc., a dalej „de providendo“ odprawiania każdej niedzieli po dwie msze śpiewane „ad honorem et gloriam individuae Trinitatis“, a zwłaszcza to niezrównane swą powagą i naiwnością zarazem zakończenie, pełne wiary w przyszłość rzpospolitej: ut consulta nostra dirigantur ad conservationem et amplationem Republicae

Nostrae, quam Deus optimus maximus fortunet, perpetuoque conservet incolumem et felicem[1]).

Senat rzeczywiście do ostatniej chwili, mimo zajęcia miasta przez wojska francuskie i lekceważące postępowanie generała Marmonta, nie tracił nadziei utrzymania wolności. Umiał też bardzo zręczną prowadzić dyplomacyę, ażeby i przeciwnika sobie zjednać i zarazem niczego w działaniu przeciw niemu nie zaniedbać. Tak np. za przybyciem Marmonta do Dubrownika (24 stycznia 1808 r.) urządza senat uroczysty bal we dworze kniazia, lecz równocześnie wysyła depesze do posła swego w Carogrodzie, Natalića, uwiadamiając go o gwałtach i podstępach wojsk francuskich w Neapolu i Liwornie, jak i o przewrotności ich pośrednika, bośniackiego paszy, który sprawę dubrownicką zdradza.

Ani to jednak zręczne lawirowanie senatu, ani niezmordowana akcya Natalića i innych patryotów-emisaryuszów dubrownickich nie na wiele się przydały. Już nawet kuryer carogrodzkiego posła nie zdołał zdążyć na czas do Raguzy. W starożytnym kniaziów dworze zastał już nie kniazia, ale — francuskiego generała[2]).

W parę dni później Marmont zjawia się ponownie w Dubrowniku, ale już w zupełnie zdecydowanym charakterze. Wojska zajmują wszystkie najważniejsze pozycye w mieście, armaty zatoczono na mury, — a pułkownik Delort, wszedłszy do sali posiedzeń senatu, usiada obok kniazia i „wyciągnąwszy pismo z kieszeni“, z lekceważącą swobodą i pewnością siebie czyta — akt zniesienia dotychczasowych rządów Rzeczypospolitej, — akt, którego groźne słowa, jak zabójcze kule ołowiane, raniły śmiertelnie przerażone serca patrycyuszów.

Oto charakterystyczne ustępy z aktu, którego początek wyrzuca patrycyuszom, że nie umieli ocenić szczęśliwych wyroków Przeznaczenia i poddać się z radością i wdzięcznością pod opiekuńcze skrzydła największego dobroczyńcy ludzkości, rzecznika

---

[1]) Por. Dr. Luja kneza Vojnovića „Finis Reipublicae“ (31 Januara 1808) w *Savremeniku* God. II. br. 3—6. Str. 133. Jest to właściwie jeden rozdział (VI.) z obszernego, historyczno-dyplomatycznego dzieła tego pisarza, które pt. „Pad Dubrovnika (1806–1815)“ niedługo ukazać się ma na półkach księgarskich.

[2]) Timoni do Stadiona 30 marca: „Lettere di Levante e Ponente“. Bona, Memoriale sull' insurrezione del 1813, wyd. Gjelčića. Beč (Wiedeń) 1882. (Dr. L. Vojnović op. c. Str. 207).

swobody, — cesarza Napoleona. Jego „ojcowskich uczuć“ on (Delort) jest obecnie tłumaczem:

„Lecz, Panowie, wyście ufali więcej mglistym głosom, które roznosiło szaleństwo, a może być i złość, która bawiła się waszą lekkomyślnością, aniżeli tamtym oświadczeniom; wyście podejrzywali, że się na was stawia sidła tam, gdzie nie było nic innego, jak tylko troska o Was....“

„Od tej chwili, kiedyście się dowiedzieli o swym losie, Wasze postępowanie, które dotychczas było wyrozumiałe i bierne, stało się nierzetelnem i szkodliwem. Przypominacie sobie listy proskrypcyjne, na których notowane były imiona tych, o których sądziliście, że są zwolennikami francuskiego panowania; ów nie na miejscu opór, aby na murach Waszych nie wystawiano chorągwi Waszego nowego władcy; jawne i tajne przeszkody względem klasy kupieckiej na wypadek, gdyby się odważyła wywiesić flagę cesarza Napoleona; zbrodnicze po prostu kroki Senatu u bośniackiego paszy, kroki poparte, aby tem skuteczniejsze były, pieniądzmi i listami tajemniczej treści, ale za to niemniej obrażającej dla narodu francuskiego.

„Jeśli, Panowie, do tych ciężkich grzechów dodam jeszcze i to, żeście usiłowali rozpalić fanatyzm narodu przez to, co jest dla człowieka najświętszem, przez wiarę, urządzając publiczne obchody, wznosząc ołtarze, święte procesye za zbawienie Republiki i dubrownickiego władcy, o którym w zaufaniu wiedzieliście, że już nie istnieje — Wy, Panowie, wejrzycie w swoje sumienie i przyznacie, że przebrała się miara i że już najwyższy czas, abyśmy skończyli ze sobą.

„Wobec tych wszystkich powodów i aby uprzedzić wielkie nieszczęścia, któreby na Was, z osobna, spaść mogły, główno dowodzący generał polecił mi, abym Wam ogłosił następujący dekret:

„Art. I-er. Le Gouvernement et le Sénat de Raguse sont dissous...“ i t. d. i t. d.[3]).

Dekret głosił, że dotychczasowy rząd i senat dubrownicki, dotychczasowe sądy i wiece, jednem słowem dotychczasowa wolność i niezależność republiki znosi się, a poddaje się ją panowaniu cesarza, którego przedstawicielem i zastępcą naznaczono nowomianowanego konsula Bruère'a.

Takie niespodziewane, a stanowcze oświadczenie ubezwładniło przerażony senat tak dalece, że najśmielsi z jego łona nie odważyli się ust otworzyć w obronie wolności i dopiero po długiem milczeniu odezwał się senator Dživo Kaboga w słowa, pełne rezygnacyi i poddania się „woli bożej, zwiastowanej przez wielkiego cesarza“.

---

[1]) Discours de Mr l'Adjutant-Commandant Delort, souschef de l'Etat-Major Général, prononcé au Sénat de Raguse, le 31 Janvier 1808. Paryskie Archiwum narodowe. A. F. IV. 1713. (Dr. L. Vojnović op. c. 208).

Fakt przygniótł, zmiażdżył moralną siłę i nastrój Dubrownika. — Milcząca, milczeniem groźna rezygnacya, lub rozpaczliwe szamotanie się z najdziwaczniejszymi pomysłami ratunku, nadziei, lub zwątpienia, wypełniły dusze wszystkich, których myśl zdolną jeszcze była myśleć o losie ojczyzny. Obfita korespondencya urzędowa pełnomocników napoleońskich i prywatna patrycyuszów dubrownickich wykazuje dowodnie, że patrycyusze, mimo całego zepsucia, zniedołężnienia, demoralizacyi moralnej, nie ustąpili z swej narodowej placówki bez protestu, z plamą hańby i sprzeniewierzenia się ideałom najświętszym na czole, ale długo jeszcze, lata całe, nadzieją pijani, snuli się, jak pokutnicze duchy, po dworach europejskich mocarstw, knuli potajemnie, w przebraniu i ukryciu, zapominając o swej niedawnej dumie, sławie i „szlachetnem urodzeniu“, knuli z „p u č a n i n a m i“, z „farmazunami“, z tłumem ludowych patryotów plany-marzenia ratowania wolności.

Wprawdzie listy urzędowe francuskie, zwłaszcza M a r m o n t a, przedstawiają wiele rzeczy przesadnie — lub w nieprawdziwem świetle, (co w wielu miejscach udowodnił dr. L u j o V o j n o v i ć w wspomnianem dziele), jak np. o radości i zadowoleniu „ludowców“, a opozycyi jedynie patrycyuszów, o rwaniu się warstw niższych do służby wojskowej, o stosunkach na morzu etc., dużo jednak się w nich mieści i rzeczywistej prawdy, która daje obraz gorączkowego usposobienia i rozpaczliwych wysiłków patrycyatu dubrownickiego. Marmont uczyniwszy ten stanowczy i gwałtowny krok, bądźcobądź, na własną rękę, bez poprzedniego upoważnienia, a nawet po części wbrew intencyi N a p o l e o n a, (jak o tem korespondencya przekonuje), musiał, dla pokrycia siebie samego, przedstawiać stosunki w barwach jak najjaskrawszych, mszcząc się zaś za liczne stosunkowo objawy niezadowolenia, wylewał w listach do Napoleona całą żółć swą na obywateli dubrownickich. Nieco później tłumaczono ten pospieszny krok Marmonta jeszcze w inny sposób, powołując na to zachowanie się „i n c r o y a b l e m e n t s c a n d a l e u s e (sc. conduite) zwolenników Francuzów w Dubrowniku“, którzy, pałając nieugaszoną nienawiścią do rządów w Dubrowniku, sami działać mieli rzekomo na jego zgubę i wymyślili pogłoskę o rzezi krwawej między obu stronnictwami, co Marmonta skłoniło do tak gwałtownego zajęcia republiki i zniszczenia jej wolności. Nie szczędzi się więc i tego słabego w rzeczywistości stronnictwa

francuskiego w oczach Napoleona, Marmont zaś w pamiętnikach swoich wprost szydzi z ich zaślepienia i przyznając otwarcie, że nie było „szczęśliwszego ludu nad dubrownicki za czasów rodzimych rządów“, urąga mu z krwawą ironią: „C'est cette heureuse population à laquelle nous sommes venus enlever brusquement la paix et la prosperité“[1]).

Długie lata lawirowali jeszcze patryoci dubrowniccy wśród stosunków politycznych, po dworach europejskich, niepewni jutra, a jeszcze z wiarą w to jutro. Większość pokładała wszystkie nadzieje w Austryi, — wierna długowiekowej tradycyi swych przodków. Tułacze-emisaryusze, zdala od ukochanych murów swej skalistej ojczyzny i dzwonów „sv. Vlaha“, pędzili żywot ciężki i nudny, trawiony na gorzkich, jałowych rozmyślaniach, porywach, ale z silną wiarą w to, że „każda przemoc do czasu“, z wiarą w to, co powiedział zabójca ich wolności: w instynkt narodu, który im zapowie chwilę odrodzenia.[2])

Inni marzyli jeszcze o porozumieniu się i wspólnej akcyi z republikanami z ludu, na których obecnie przyszła kolej do działania, po upadku panującej warstwy, arystokracyi. Byli jednak niestety i tacy, co szybko pogodziwszy się z nowym stanem rzeczy, szukali w nim tylko furtki dla siebie i spraw sobie najbliższych, starali się wycisnąć z niego wszystko, coby się tylko dało najkorzystniejszego. — Znaleźli się wreszcie i tacy, co zapomniawszy o swej godności narodowej i patrycyuszowskiej, nędzną szatę służalstwa na siebie przyjęli, ścigali się w objawach wierności, walczyli z sobą o mistrzowstwo w zachwytach i p. dziwach nad nowem zrządzeniem losu, w uwielbianiu genialnego władcy, w wymownych uniesieniach nad szczęściem, jakie spłynęło na ojczyznę. A byli tam i tacy, którzy przed niedawnymi jeszcze czasy śpiewali nabożnie: „Domine, salvam fac Rempublicam et Principem nostrum“. Dzięki im, w tym samym kniazia dworze, gdzie niedawno odzywały się porywające sło-

[1]) Marmont: Mémoires (wydanie pośmiertne) III. 72. — Nadto co do innych miejsc por. wypiski z archiwum paryskiego Gavrilovića, listy Timoni'ego etc. (Op. cit. 297 ii.)

[2]) „Il ny a qu'à attendre pour les peuples quand ils tombent sous le joug d'une grande servitude; leur instinct les avertit des circonstances qui peuvent les delivrer.“ (Pensées de Napoleon. Revolution de Hollande. Corr. Nap. XXX. 217).

wa Wolności, — w tym samym prastarym wolności grodzie, rozbrzmiewały bezwstydne hymny i ody pochwalne na cześć najeźdźców, wśród tych samych murów deklamowano, bez rumieńca wstydu, poematy „in versi sciolti“, płaskie madrygały i dytyramby, co krzykliwością swych błazeńskich dzwonków starały się zgłuszyć surowy głos sumienia, — jaskrawą szatą swej bezdennie próżnej treści starały się zakryć bolesne widma, idące z przeszłości....

Świetnie charakteryzuje znakomity historyk Dubrownika tę chwilę konania słowiańskiego grodu, dlatego przytaczam w zakończeniu jego piękne, a pełne treści słowa: „Zbiorowa dusza dubrownicka poczęła się po tych wstrząsających wypadkach rozpadać bez celu i bez programu. Z niezbadanych głębin człowieczego egoizmu słyszeć się dały głosy rezygnacyi, a i zadowolenia wobec dokonanego, nieodwołalnego aktu. Po raz pierwszy w dziejach, a tym razem definitywnie, rozszczepił się duch potomków epidauryjskich zbiegów: jedni spokojnie i po stoicku, drudzy z wzruszeniem, inni cynicznie przyjęli ostateczny wyrok wszechmocnego cesarza, wobec którego europejscy mocarze najstarszych rodów prześcigali się w Erfurcie w szybkości i wierności służby, dla którego Aleksander stał się lirycznym, Polacy szaleli, a wszystkie narody starego orbis terrarum walczyły po najdalszych granicach cesarstwa, jak rzymscy legioniści. Nie bez ostatecznych myśli..., ale się i Dubrownik w ogłuszającym koncercie współzawodnictwa pokłoni bożyszczu i może o tyle głębiej, o ile dłużej ociągał się z uczynieniem tego“ [1]).

* * *

Takie były losy tej słowiańskiej republiki u świtu XIX. wieku! Wśród potężnego wichru, jakim powiał ten młodzieńczy, tyle oczekiwany i tylu nadziejami jaśniejący wiek nowy, zachwiały się prastare, ale już zużyte, spróchniałe i zniszczone posady wolnej rzeczypospolitej. Dni jej były policzone; nadszedł i jej dzień śmierci!

Nie padła ona śmiercią bohaterską, jak junacy, co giną na polu walki, tocząc ostatnią kroplę krwi swej za wolność, nie padła, jak owych trzystu nieustraszonych Greków pod Termopilami, pokrytych nieprzyjacielskich strzał chmurami, — lub, jak bracia jej najbliżsi na Kosowem polu od szabli tureckich jan-

[1]) Op. cit. str. 298.

czarów, — lub jak kwiat polskiej młodzieży na krwawych murach Pragi, — lecz padła, jak stare drzewo, spróchniałe, którego prochem tylko wypełniony pień nie potrafił się oprzeć wichrom i burzom przyrody; padła, jak niedołężny, zgarbiony, bezwładny starzec, co od lat już wielu w grób wpatrzony czekał tylko chwili, w której wybije na zegarze dziejowym ostatnia godzina jego życia.

To była cicha, długa agonia na śmierć skazanego organizmu.

Dubrownik musiał upaść, bo się przeżył i spróchniał; nie miał soków i pokarmu, gdyż stare korzenie zniszczył czas i robactwo, a nowych wypuścić nie był już zdolny. Dubrownik nie mógł zrozumieć i poddać się ideom, które rzucił światu w oczy młody wiek XIX., i dlatego padł od ich mocy. Gdyby nie był uległ czarodziejskiej, zaklętej sile Napoleona, byłby padł ofiarą burzy 1848 roku [1]).

Tad. Stan. Grabowski.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Prof. A. Pogodin. ГЛАВНЫЯ ТЕЧЕНИЯ ПОЛЬСКОЙ ПОЛИТИЧЕСКОЙ МЫСЛИ. *Główne prądy polskiej myśli politycznej*. 1863—1907. Petersburg 1907, str. 662.

Przechował się w Rosyi do dziś dnia zwyczaj, że ludzie nawet nieznajomi, spotykając się w dzień Zmartwychwstania Pańskiego pozdrawiają się słowami miłości i przebaczenia: „Chrystus zmartwychwstał!“ Toteż gdy na wiosnę 1904 r. *Ruś* podjęła znów kwestyę słowiańską, zwróciła się między innemi i do naszego narodu z pozdrowieniem „Chrystus zmartwychwstał bracia Polacy!“ Z kwestyi słowiańskiej wyłoniła się, jako najwięcej konkretna, najbardziej paląca, sprawa polska. Posypały się artykuły, listy, rozprawki, które złożyły się na spory tom, wydany przez *Ruś* w czerwono-białej okładce pod podwójnym tytułem: „Sprawa polska - Polskij wopros“. Potem zajęcie minęło, uniesienia ostygły. Fala sympatyi polskich — albo przynajmniej zainteresowania się Polską — cofnęła się, pozostawiając osad rozdrażnienia wzajemnych niechęci, nieco stosunków osobistych i — książkę. Książka pisana przez Rosyanina i przeznaczona dla Rosyan, pragnąca zapoznać ich z duchem narodu polskiego, książka

[1]) O „pisarzach dubrownickich i upadku wolności Dubrownika“ pisał jeszcze przed ukazaniem się trylogii Vojnovića, — Dr. I. Kasumović. (*Vienac* 1902. Nr. 23 n., str. 362 n).

przyznająca otwarcie, że „sprawa polska nie cieszy się sympatyami w społeczeństwie rosyjskiem“ i co najboleśniejsze, w najlepszej, postępowej jego części — jest rzeczą ciekawą. Prof. Pogodin poznał osobiście najwybitniejszych polityków i działaczy polskich, dostał się do archiwów partyjnych, odbył szereg wywiadów, przeczytał wiele z polskiej literatury pięknej i politycznej — słowem miał tak dużo danych do napisania o Polsce współczesnej książki dobrej, jak z cudzoziemców mało kto. Prof. Pogodin jest człowiekiem uczciwym, dla nas życzliwie usposobionym, chce być zupełnie bezstronnym. Obaczmyż, jak najlepsi, czołowi synowie Rosyi rozumieją „chorą duszę“ naszego narodu.

Pracą swą objął prof. Pogodin spory szmat czasu: lata1863—1907, a więc od pierwszych chwil po powstaniu aż do dnia dzisiejszego nieledwie, epoki, która się jeszcze nie zamknęła. Zaraz na wstępie wskazuje nam autor, w jakim kierunku idą jego sympatye, pod jakim kątem widzenia patrzy na całą kwestyę polską: „Ludzie dorośli, trzeźwi, rozumieją wciąż jaśniej, że nie poza państwem rosyjskiem, ale jedynie w jego granicach, przy zaufaniu do Polski ze strony rządu i opinii publicznej rosyjskiej, może ona rozwinąć wszystkie swe siły narodowe, co przyniesie korzyść całemu państwu“ (str. 4). Prof. P. jest zwolennikiem potężnego państwa w jego obecnych granicach, stąd sympatye jego skłaniają się ku temu w Polsce prądowi politycznemu, który głosi entente cordiale ze społeczeństwem rosyjskiem i lojalizm względem państwa rosyjskiego.

Z tego względu bodaj najciekawszym dla czytelnika polskiego — obok zakończenia— jest rozdział I. „Po powstaniu“. I z innego jeszcze względu: Jeżeli nieprawdą jest, że dzieje się powtarzają, jednakże faktem jest, iż historya pozwala nam obserwować analogie wprost uderzające; tak też jest w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich dziś i po powstaniu.

„Jedynie wściekli nihiliści (pisano do Milutina), uważają za swój obowiązek głosić bezstronność, a nawet wyrażać sympatye Polsce: natomiast cała masa ludzi rozsądnych przejawiła niewątpliwy poryw patryotyzmu“ (str. 6). Ten sam Samarin, który na początku powstania zredagował adres szlachty samarskiej do cara, domagając się zupełnego przebaczenia dla Polaków, niespełna w rok potem stawiał już warunek, by Polska wyrzekła się „łacińśtwa“, zgodziła się „być sobą, t. j. jednem z plemion, słowiańskich, mających wspólną z Rosyą misyę historyczną“ (str. 19) Osławiony Katkow w r. 1863 pisze.... „niech kwitną polskie uniwersytety i szkoły, niech Polska zachowa swój byt, swoje obyczaje“ (12), irytuje się z powodu krążących za granicą pogłosek o zniesieniu autonomii Królestwa (13), którym nawet rząd musi zaprzeczać; w roku zaś 1868: „albo całkowita niepodległość, albo całkowite zlanie się z Rosyą; wszelkie stanowisko pośrednie jest niemożliwe i zgubne (20). W ciągu 10 lat rząd zadał kłam najuroczystszym swym oświadczeniom i resztki odrębności Królestwa zostały zniesione wśród tryumfalnych hymnów natchnionego herolda postępu, Katkowa, a panslawiści — według słusznej uwagi autora — rozstrzygnęli kwestyę Polski w duchu nieprzyjaznym dla Słowiańszczyzny.

Stało się to całkiem zwyczajnie: poprostu urzędnicy, którymi obsadził wszystkie posady Milutin, a którzy według słów cenzora Sido-

rowa „czuli się w Polsce, jak w domu“, nie umieli po polsku; trzeba więc było wprowadzić język rosyjski; nie znali odrębnych urządzeń Królestwa, więc trzeba je było zastąpić rodzinnemi „prawdziwie rosyjskiemi“, to wszystko w imię idei bardzo postępowych! *Ruskij Inwalid* 1865 r. pisze: „należy skończyć raz na zawsze... z tradycyami szlachetczyzny i uroszczeniom klasowym przeciwstawić prawdziwy lud samodzielny i mający poczucie swej samodzielności“ (17); u Mollera (Situation de la Pologne etc.), którego dzieło uważa prof. P. za urzędową enuncyacyę rządu rosyjskiego, czytamy: „trzeba, aby panująca dawniej kasta wyrzekła się swych uroszczeń i aby zlała się z ludem, którego praw do samodzielności dotychczas nie uznawała“ (20). W szkołach wprowadzano język rosyjski, aby uchronić od przymusowej polonizacyi Rusinów, Litwinów, Żydów, Niemców (23)! a więc w imię zdeptanych praw narodowościowych.

Gdy się czyta te i inne cytaty, przychodzi mimowoli na myśl Mieńszykow, chcący Polakom raczej dać niezawisłość, niż choćby cień autonomii; socyaliści w II. Dumie, którzy sprzeciwiali się wnioskom autonomicznym, by nie wydawać ludu polskiego na pastwę szlachcie i duchowieństwu; ziemcy, którzy na zjazdach pili na zbratanie polsko-rosyjskie i sypali obietnicami po to, by ich się później wyprzeć; biskup Eulogiusz i Zamysłowskij, domagający się praw wyjątkowych przeciwko polskości i katolicyzmowi dla obrony różnych narodowości i unii przed zachłannością łacinników-Polaków i.... wiele, wiele innych rzeczy.

Es ist eine alte Geschichte,
Doch bleibt sie immer neu...

mówi melancholijnie Heine.

Prof. Pogodin opisuje gospodarkę urzędników rosyjskich w Królestwie, rusyfikacyę szkół, prześladowanie księży i unitów, rządy Hurki i Apuchtina, kreśli długi szereg krzywd i nadużyć, jakich się dopuszczała owa „armia cywilna Milutinów.“ Obraz ten nawet dla Polaka jest ciężkiem oskarżeniem rządów dotychczasowych w Królestwie; pomimo, że autor jest w doborze faktów bardzo wstrzemięźliwym, mimo złagodzonych barw i stępionych kantów, rozdział ten dla Rosyan mówi niesłychanie dużo, i dobrze, że autor od tego rzecz swą rozpoczął. Tym dziwniejszym wydaje się końcowy wywód autora, że „teorya rusyfikacyi ostatecznie została złożona do archiwum“(54). Wszak prof. P. wie dobrze, że najdotkliwsze ciosy zadały polskości nie ustawy czy ukazy carskie, lecz rozporządzenia miejscowych władz, posiadających nieograniczoną niemal swobodę; autor sam stwierdza, że te rządy biurokracyi, nie oglądającej się na prawo a nawet swemi przepisami nieraz wykraczającej bezkarnie przeciwko prawu‘ były cięższe od wszystkiego, cokolwiek szło „z góry“. Gdyby nawet teorya rusyfikacyi została złożoną do archiwum w Petersburgu (ostatnie wypadki dowodzą właśnie powrotu tendencyi rusyfikatorskiej), w Królestwie będzie ona nadal panować szczęśliwie, dopóki istnieć i rządzić w niem będzie czynownictwo rosyjskie.

Nieco miejsca poświęca autor przeglądowi literatury politycznej popowstaniowej; tak mało jednak rozumie nastrój społeczeństwa nazajutrz po powstaniu, że z rozdrażnieniem i zgryźliwą ironią mówi o „oszczercach Rosyi“ (Puszkin), na których czele stawia Kraszewskiego, zarzu-

cając mu szowinizm, brak uczuć humanitarnych względem Rosyi, wstecznictwo — w porównaniu z Milutinem; wreszcie z uczuciem prawdziwej ulgi wprowadza czytelnika „z tej dusznej atmosfery nienawiści i fantastyczności... na nieco świeższe powietrze“ (74), wytworzone przez senatora Krzywickiego, „Porozbiorowe aspiracye narodu polskiego“ Wrotnowskiego, hr. J. Moszyńskiego. Z uznaniem podnosi autor program Wielogłowskiego: „zerwać z polityką europejską i wziąć się do polityki domowej“, być uczciwymi, aby rządy mogły dobrowolnie poczynić nam pewne ustępstwa i dać rządom gwarancyę lojalności przez wyrzeczenie się wszelkiej polityki, przez zerwanie z systematycznym oporem lub opozycyą, wreszcie przez cichą pracę organiczną: kopanie kanałów, regulacyę rzek, bicie dróg etc. (75—76). Równie przychylnie wyraża się o programie autora anonimowej broszurki, wydanej w Lipsku 1865 r.: „zwróćmy się wprost do Rosyi, do cara, do rządu, do narodu i zwracajmy się ku nim zawsze z dobrem słowem!“. Prof. P. podkreśla, że to nie jest utopia.

Rozdział II. poświęcony jest stańczykom galicyjskim, zawiązkom socyalizmu polskiego i — głównie — pozytywizmowi warszawskiemu. Wykład jest zupełnie przedmiotowy, dokładny i bezstronny mimo dość charakterystycznych dla autora uwag, któremi opowiadanie swe zaopatrzył. Gdy z uznaniem pisze o polityce lojalizmu względem Austryi, gdy żałuje, że prąd podobny nie znalazł podatniego gruntu w Królestwie, zapomina, że trójlojalizm był ostro potępiony przez *Przegląd Polski*, a austryacka polityka nasza była uzasadniona przez ustępstwa narodowe, jakie otrzymała Galicya, że wobec grożącej wojny z Rosyą myślano o wzmocnieniu Austryi, by tem silniej uderzyć na Rosyę; a w Królestwie szalał rosyjski hakatyzm, prasa ośmielała się zaledwie umieszczać kronikę wypadków i bojaźliwe korespondencye z zagranicy, *Warsz. Dniewnik* zaś pisał: „Nareszcie literatura polska zaczyna wstępować na poważne tory“ (88). Podobnie ma się rzecz z pozytywizmem warszawskim. Autor widzi w niem jedynie zwycięstwo postępu nad szlachecką Polską, nazywa go „wielkim krokiem naprzód w dziejach polskiej myśli politycznej“ i pisze o nim z wielką sympatyą właśnie dlatego, że był on prądem par excellence apolitycznym, był objawem wyrzeczenia się wszelkich aspiracyi politycznych naszego narodu.

Reakcyą przeciwko pozytywizmowi, jako programowi polityki narodowej, są dwa kierunki: socyalistyczny i demokratyczno-narodowy, którym prof. P. poświęca dwa następne rozdziały swej pracy. Dzieje socyalizmu, dla którego autor ma wielkie sympatye, o ile chodzi o społeczną jego stronę i uznanie, o ile nie jest jednocześnie radykalny pod względem narodowym, wyłożone są możliwie poprawnie. Dziwią nas wprawdzie niektóre twierdzenia autora, jak np. to, że zwiastunką socyalizmu w Polsce była Konopnicka, która jakoby w poezyach swych podkreślała potrzebę walki klas (147) — że nazywa *Pobudkę* paryską szowinistyczną (248), że (za Informatorem) uważa PPS. za jedyną przedstawicielkę proletaryatu polskiego w zaborze rosyjskim (278), zapominając o istnieniu socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy i Proletaryatu i t. p. Są to jednak usterki, wynikające częściowo z zasadniczego stanowiska autora, częściowo z braku w pewnych razach dokładnych informacyi; o bezstronności wy-

kładu świadczy dobrze fakt, że autor ku nauce swych współziomków podkreśla stopniowe unarodawianie się socyalizmu polskiego do ostatnich niemal czasów: „Odbudowanie Polski, jako republiki, opartej na nowych podstawach społecznych, — oto, co musieli wystawić w programie socyaliści, jeżeli chcieli przeciągnąć na swą stronę patryotycznie nastrojone masy robotnicze" (269). Rzecz to dla nas praktycznie ważna o tyle, że Rosyanie mają tu nowe świadectwo na poparcie prawdy. którą niechętnie uznają, że nasze żądania narodowe są żądaniami całego narodu, nie zaś tylko garści szowinistycznej inteligencyi i jako takie zaspokojone być muszą.

Trudniej było autorowi być objektywnym historykiem kierunku demokratyczno - narodowego i tu jednak spokojem w traktowaniu przedmiotu i zrozumieniem, a przynajmniej chęcią zrozumienia bez uprzedzeń zasad i taktyki tego stronnictwa góruje nad piszącymi o niem Polakami (Feldmann, Kulczycki, Informator, Scriptor), którym nieraz czyni zupełnie słuszne i uzasadnione zarzuty stronniczości i niesprawiedliwości publicystycznej. I tu nie brak pewnych nieścisłości, nawet błędów. tak np. na str. 292 mówi autor, że obecnie Liga Narodowa istnieje tylko w Poznańskiem (w Galicyi — wedle informacyi prof. P. do r. 1894, w Królestwie do r. 1899), gdy o kilkaset stron dalej przytacza odezwy, wydawane przez Ligę w Królestwie w r. 1905.

Dla czytelnika polskiego ciekawą będzie niewątpliwie paralela, przeprowadzona przez autora między kierunkiem *Głosu* warszawskiego a narodnikami rosyjskimi (Juzow: Osnowy narodniczestwa). Zaznaczając podobieństwa, silnie podkreśla autor różnice: „narodnicy" byli w istocie wstecznikami, gdy *Głos* był bez wątpienia organem postępowym (295), ani klerykalnym, ani ciasno-nacyonalistycznym (296); wreszcie „narodnicy" starali się lud odgrodzić murem chińskim od „zepsutej" inteligencyi, gdy narodowcy polscy nietylko nie bali się inteligencyi, lecz właśnie dążyli do zbliżenia jej z ludem. „Olbrzymią zasługą demokracyi narodowej nietylko wobec Polski, ale i wogóle w historyi ludzkości jest jej próba podniesienia poziomu umysłowego i moralnego ludu do takiej wysokości, aby stały się mu dostępnemi wyższe ideały patryotyzmu" (347). Podobnież zasługę tego stronnictwa stanowi wytworzenie i zaciśnięcie węzłów łączności trójzaborowej. Ze stanowiska rosyjskiego postępu i państwowości rosyjskiej prof. P. nie może nie występować wrogo przeciwko kierunkowi demokratyczno - narodowemu. Potępia więc szerzoną przezeń straszną nienawiść do Rosyi i prawosławia (od tego zarzutu nie są wolni — niestety! — Sokołowski i Lewicki; str. 357), zarzuca mu, że czyniąc z kościoła instytucyę narodową, zdemoralizował lud i duchowieństwo (359): z publicystami rosyjskimi doby popowstaniowej oburza się na uroszczenia do Litwy i Rusi, a zarzut hakatyzmu względem Rusinów łagodzi uwzględnieniem argumentów, zawartych w broszurze przyjaciela naszego, Słowieńca (ks. Lénard: Die Wiener Trippel-Allianz etc); uważa natomiast za niesłuszny zarzut antysemityzmu i niedemokratyzmu. Za ideologa stronnictwa prof. P. uważa Sienkiewicza, który wraz z całem stronnictwem odbył ewolucyę duchową; od występowania przeciw szlachcie i tendencyi wybitnie demokratycznych (Humoreski, Z Teki Wor-

szyłły) do ubóstwienia wszystkich wad szlacheckich (Jeremi!): prawdziwy prorok ruchu narodowo demokratycznego..... Pokornie przypadł do stóp szlachty, zaczął pisać powieści historyczne stylem i w duchu historyi karamzinowskiej, w których szlachta dokonywa wielkich i sławnych czynów na postrach wrogom obecnym i przyszłym"... (346).

O stronnictwie ugodowem, które w odróżnieniu od innych „stronnictw tłumu" nazywa prof. P. „stronnictwem arystokratów ducha" (dosł. panów) mówi autor nie wiele (rozdział V.). „Ugoda pod warunkiem pewnych wzajemnych ustępstw, bynajmniej nie związana z wyrzeczeniem się odrębności narodowej, ale dla narodu polskiego konieczna, oto zasada stronnictwa ugodowego" (385). Autor podkreśla związek między pozytywizmem warszawskim i teoryą pracy organicznej, a konserwatyzmem ugodowców; „Wskazania polityczne" Świętochowskiego, Wrotnowskiego „Porozbiorowe aspiracye" obok Senatora Krzywickiego są dla niego trzeźwą i mądrą polityką; podobnież odzywa się o hr. J. Moszyńskim, który w manifeście 30. października widzi „potężne ogniwo moralne, skuwające Imperatora wszechrosyjskiego i króla polskiego z polskim narodem" (399), i o E. Piltzu, którego uważa za jednego z najgłębszych myślicieli politycznych.

Znać w słowach autora żal do rządu, do własnej ojczyzny, że nie umiała skorzystać z wybitnych, nadających się do poparcia ugody chwil (zmiana panowania, mianowanie Szuwałowa), że nie odpowiedziano ani słowem na gorące wezwania Straszewicza i Piltza. „Najzaciętszy wróg — pisał pierwszy — nie odmówi Rosyanom rozumu politycznego; pod tym względem są oni bogato obdarzeni przez przyrodę i to nam daje rękojmię, że obecna fatalna polityka względem Polski nie będzie długa". „Skoro monarcha wraca nam zaufanie, nie może być mowy o dalszych nieporozumieniach. Postarajmyż się godnie odpowiedzieć cennemu zaufaniu Najj. Pana" (Piltz). Piotr Warta (E. Piltz) dowodził, że „to, co uczyniono, oznacza zwrot w teoryi i praktyce, i ci, którzy twierdzą, że nic się nie zmieniło, że został system dawniejszy, albo nie umieją patrzeć i rozumować, albo rozmyślnie tendencyjnie fałszują rzeczywistość". „Niestety — melancholijnie dodaje prof. Pogodin — rzeczywistość wykazała, że Piotr Warta nieco się mylił" (427), gdyż optymizm jego opierał się nie tyle na faktach realnych, co na przekonaniu, że stosunki polsko-rosyjskie powinny się zmienić.

Jak wyglądały ustępstwa rządu, dowodem fakt następujący: Akt z 6. czerwca 1905 r. dozwalający używania języka polskiego obok rosyjskiego w urzędach gminnych, uczynił jawnem to, co przedtem było tajne, jeszcze w r. 1898 były przysłane Imeretyńskiemu przepisy tajne: zezwalające używać języka polskiego obok rosyjskiego; jednocześnie nie pozwolono ogłosić prawa, naruszenie zaś przepisów prawnych, nie będących prawem, pociągało represye rządowe, wbrew tajnemu prawu; piotrkowski urząd gubernialny odmówił zatwierdzenia uchwały gminnej, zapadłej w myśl tych właśnie tajnych przepisów!

Rozdział VI. zawiera historyę lat 1904—5. Dla nas, którzyśmy dostatecznie poznali stanowisko prof. Pogodina z rozdziałów poprzednich, nie dorzuca on nic nowego. Jak Deus ex machina występuje socyalna demo-

kracya Królestwa Polskiego i Litwy i Proletaryat; P. P. S. według autora zapomniała o rewolucyi i weszła na drogę walki legalnej, autor zaś zapomniał o frakcyi rewolucyjnej P. P. S. — to jednak nie zmienia naszego sądu o autorze, który zaciekawia nas nieco, mówiąc o bojkocie szkoły / rosyjskiej, o tym „jednym z największych zjawisk naszych czasów, jednym z najbardziej bezprzykładnych w dziejach sposobów walki narodowej". Prof. P. jest zdecydowanym przeciwnikiem bojkotu szkolnego dla wielu powodów, głównie zaś dlatego, że wykształceni za granicą nie będą mieć żadnych „praw". Należało walczyć innym sposobem, a teraz można walczyć o szkołę polską jedynie przez przedstawicielstwo polskie w Dumie i Radzie państwa" (542). Niestety nie mówi nam autor, jak należało walczyć i nie zastanawia się nad tem, jak może to zrobić przedstawicielstwo polskie, które, mając znaczenie w Dumie, obrażało przez to samo uczucia narodowe Rosyan i profesora Pogodina także, teraz zaś składa się z 11 osób, a ma znany publicystom rosyjskim i panu P. także nastrój obu izb przeciwko sobie. Prof. P. ani jednego słowa potępienia dla aktu zmniejszenia liczby mandatów z Królestwa nie znalazł!

Najciekawszy jest ostatek (rozdział VII. o autonomii Galicyi i autonomii Królestwa Polskiego). Prof. P. twierdzi, że w Galicyi Polacy mają już wszystko, czego tylko mogli zapragnąć i „uważają się za zupełnie nasyconych — saturiert" (619). A jednak — jednak „od czasu do czasu w Galicyi występowali publicyści, dowodzący, że rozwój Galicyi jest niemożliwy bez postawienia jej w zupełnej niemal niezależności od Austryi" (637); jeżeli tedy w Galicyi, będącej rajem dla Polaków, tak silny jest prąd federalistyczny, to cóż dopiero byłoby w Królestwie, gdyby tak dać mu nieco więcej swobody! Ale Królestwo nie posiada żadnego z trzech warunków, które pozwoliłyby mu zająć względem Rosyi takie stanowisko, jak Galicyi wobec Austryi: 1) decentralizacya jest słabo rozwinięta; 2) ani razu rząd rosyjski nie był zmuszony szukać u Polaków pomocy przeciwko innym narodom, pochlebiać mu lub czynić obietnice, — przeciwnie, nieraz rząd najbardziej stanowczo zaznaczał, że groźbami i siłą nie zyska Królestwo nic; 3) na czele rządu nie stali nigdy Polacy i stać nie będą. Nawet nie można powołać się na potrzebę posiadania lojalnej ludności od strony Prus, gdyż oba państwa łączą stosunki serdecznej przyjaźni. W dodatku prof. P. idzie za osławionym Jesipowem (także „profesorem!") twierdząc, że wobec upadku przemysłu w Królestwie, prawdopodobnie stanowi ono minus w budżecie państwa.

„Tak więc w tych warunkach nadzieje osiągnięcia autonomii, jeżeli je jeszcze żywi ktokolwiek — są utopią. Za to zupełnie realnem i ziszczalnemi są życzenia, żeby zacząć gospodarkę społeczną w Królestwie w granicach samorządu ziemskiego i miejskiego i wspólnie z temi siłami rosyjskiemi, które są obecnie w kraju" (639). Należałoby jednak bezwarunkowo wprowadzić język polski do szkoły, sądu i urzędu.

Książka prof. Pogodina — powtarzamy to raz jeszcze — jest dziełem uczciwem i w miarę możności autora bezstronnem, może też oddać pewne usługi sprawie polskiej wśród Rosyan, jakkolwiek autor nie zawsze rozumie „chorą duszę" naszego narodu. *E. Winiarski.*

Osoba prof. Pogodina znaną jest wszystkim, którzy pracowali w ostatnich latach na niwie stosunków polsko-rosyjskich. Znany osobiście w naszej redakcyi zostawił u nas dobrą o sobie pamięć. Poważamy go, cenimy jego szczerość i święty zapał. Należy on stanowczo do najlepszych przyjaciół narodu polskiego. Niema w nim tego, co tak pospolite jest u Rosyan, żeby jedną ręką dawać, a drugą odbierać.

Chcielibyśmy podać jego charakterystykę. Ale nie zrobimy tego lepiej, niż już zrobił p. Ludwik Straszewicz w warszawskiem *Słowie*, zwłaszcza, że scharakteryzował go na podstawie faktów. Artykuł jego i podane w nim wiadomości zasługują na to, żeby je utrwalić przedrukowaniem w naszym miesięczniku, który — tuszymy — będzie może kiedyś źródłem dla pragnących pouczenia o czasach ważnych, o ludziach i myślach tych czasów.

Oto co pisze p. Straszewicz:

„Prof. Pogodina poznałem wprzód, nim narody państwa rosyjskiego drgnęły i zaczęły się zbliżać do siebie pod wpływem prądu odrodzenia politycznego; wprzód nim na arenie politycznej ukazali się Ziemcy i Kadeci; wprzód nim opinia polska dowiedziała się, iż wśród profesorów uniwersytetu warszawskiego są Rosyanie, potępiający wszelką rusyfikacyę, uznający walkę narodu o język rodzimy za słuszną i świętą.

Było to latem 1903 roku. Redagowałem wtedy miesięcznik *Ognisko*. Przyszła pani B. i przyniosła niezbyt grubą, ale dużą formatem książkę — wydanie urzędowe ministeryum oświaty. Książka zawierała dzieje wileńskiego okręgu naukowego za czas od 1803 do 1831 roku, więc charakterystykę Czackiego, Czartoryskiego, Śniadeckiego, historyę uniwersytetu, Filaretów, działalność Nowosilcowa i t d.

Autorem był A. L. Pogodin. Nie wiedziałem wtedy, że w chwili ówczesnej żyje i pisze uczony tego nazwiska. Przeczytałem książkę z uczuciem bardzo przyjemnego zdziwienia. Znalazłem w niej usiłowanie szczere, poważne, naukowe, odszukania prawdy o czasach, które gęstą mgłą otoczyły uprzedzenia i namiętności. Nie znalazłem tam ani cienia niechęci do Polaków — zjawisko w literaturze rosyjskiej po roku 1863 bardzo rzadkie.

P. Pogodin korzystał ze źródeł urzędowych rosyjskich i z polskich

Zapragnąłem gorąco wydrukować przekład pracy Pogodina w *Ognisku*. O czasach uniwersytetu wileńskiego, o tem potężnem ognisku kultury polskiej szeroki ogół nasz w państwie rosyjskiem wiedział mało i niedokładnie. Był to wówczas przedmiot bardzo niecenzuralny. A tu wychodzi książka nietylko rosyjska, ale wydana z rozporządzenia ministra oświaty. Trzeba było próbować.

Zdawałoby się, że takiego wydawnictwa cenzura nie powinna módz nie powinna śmieć przekreślić. Ale rzeczywistość była całkiem inna. Jako najwyższe prawo, jako najważniejszy wzgląd, były wtedy *„miestnyja usłowija“* i *„miestnyja saobrażenija*“, innemi słowy najzupełniejsza samowola komitetu cenzury. Na nic było powoływać się na ustawy obowiązujące, nadaremnie było cytować autorytety, pokazywać źródło urzędowe petersburskie — cenzor to wszystko przekreślał, odrzucał, wymówiwszy decydujące wyrazy: „warunki miejscowe“. A o tych warunkach decydował sam,

samowładnie. Nie było zdaje się przykładu, aby skarga czy apelacya do Petersburga w tych rzeczach odniosła jakikolwiek skutek.

Cenzura nie lubiła bardzo puszczać głosów Rosyan, życzliwych dla Polaków. Niechęć ta, dziwna, niezrozumiała, jawnie niemądra, przetrwała do końca. Nie puszczano np. z uporem artykułów *Rusi*. Historya cenzury warszawskiej, gdy na nią czas przyjdzie, będzie ciekawa... będzie nieprawdopodobna! Więc nadzieja przeprowadzenia pracy Pogodina nie była wielka. Bodaj nawet, czy miałem jakie nadzieje?

Ale wypadek zdarzył, że cenzorem moim był wtedy M. Kuzniecow, człowiek dobry, inteligentny, uczciwy i życzliwy. Wbrew temu, co cechowało zazwyczaj urzędników a szczególniej cenzorów, nie miał wcale w sobie złośliwości — wolał wyświadczyć przysługę, niż zrobić przykrość. Sprawiało to, że dla pism, które cenzurował, nie był wrogiem, przeciwnie, co mógł, zwykle chętnie świadczył. Pomimo bardzo gorącego patryotyzmu rosyjskiego, który widzieliśmy szczególniej po wybuchu wojny, pozostawał w dobrych stosunkach z dziennikarstwem — wszyscy go lubieli, cenili, pragnęli mieć dla siebie cenzorem. Zachowuję o nim wciąż wdzięczne, sympatyczne wspomnienie, chociaż o cenzurze wogóle myślę ze zgrozą — nieraz napastuje mnie nawet we śnie, jak ciężka zmora.

Okropne to były czasy!

Udałem się tedy do poczciwego Radcy i opowiedziałem mu dokładnie wszystko. Ale i Kuzniecow wielkiej nadziei nie żywił. Przyrzekł tylko postarać się i postarał się! Potrafił przeprowadzić pracę prof. Pogodina przez Komitet cenzury.. Wykreślono tylko w dwu miejscach po parę wyrazów; w jednem okrzyk „Niech żyje Polska“, w drugiem — coś podobnego, nie pamiętam już, co.

Gdy „Historya okręgu wileńskiego“ ukazała się w *Ognisku*, prof. Pogodin napisał list, prosząc o egzemplarz. Stąd dowiedziałem się, że jest profesorem tutejszego uniwersytetu i że mieszka w Warszawie. Poszedłem doń natychmiast, aby podziękować i przeprosić, że pracę drukuję bez jego wiedzy.

Ale w owym czasie zawiązanie trwałych stosunków między Polakiem a Rosyaninem było bardzo trudne. Wprost mówić nie było o czem. Dwa światy, które wiedzą, że trudno się zrozumieć, a może i nie zbyt pragną się rozumieć. Podejrzenie o brak szczerości jest pierwszą myślą, która przychodzi obu stronom do głowy.

Tak było nawet pomiędzy mną, „ugodowcem“, a prof. Pogodinem, późniejszym obrońcą języka polskiego w szkołach naszych.

Z pierwszej rozmowy zapamiętałem jeden szczegół. Profesor powiedział, że chce i musi wynieść się z Warszawy, bo tu fatalna atmosfera dla dzieci rosyjskich; uczą się nienawiści nawet podczas zabawy w parku Ujazdowskim. I tam występuje walka narodowa i solidarność narodowa.

Potem, kiedy fala „odrodzenia“ wdarła się do Warszawy, zacząłem spotykać się z prof. Pogodinem na różnych polsko-rosyjskich zebraniach. Wtedy przekonałem się, że łączy nas wiele wspólnych myśli i pragnień, że może i zapewne wypadnie nam wspólnie pracować.

Poznałem, że jesteśmy dwoma ogniwami, które się zahaczyły, a

trzeba, aby sprzągł się łańcuch cały w imię wolności i sprawiedliwości, dla szczęścia narodów, dla urzeczywistnienia świętego ideału braterstwa.

Zapewne czuł to i Pogodin, bo na egzemplarzu dzieła jego, które mi świeżo przysłał, wyczytałem dedykacyę:

„Drogiemu Ludwikowi Straszewiczowi na pamiątkę od autora, który tak bardzo pragnąłby współdziałać do rozwinięcia przyjaźni braterskiej pomiędzy Polakami a nami".

F. G. Masaryk. „*Karel Havlíček, snahy a tužby politického probuzení*" 2 vydaní. V Praze 1904, nakládem Jana Laichtera na Král. Vinohradech. Stron 522. Cena 6·80 (opr. 8 K).

Książka to, którą każdy Czech czytać i znać powinien — powiedziano o tej pracy autora „Č e s k é O t á z k y". Po ścisłem jej przeczytaniu mogę dodać, że patryota polski znajdzie w niej lekturę niezmiernie zajmującą i tak pożyteczną dla umysłu polskiego, iż żałować będzie, że nie wszyscy jego rodacy mogą to dzieło czytać.

Nie jestto życiorys, ani zwyczajna monografia. Możnaby nazwę zmienić na „Dzieje roku 1848 w Czechach" albo przypisać książce nazwę: Początk politycznego odradzania się Czechów. Autor opowiedział szeroko polityczne dzieje Czech w latach, w których żyje (1821—1856) i działa patron polityczny narodu czeskiego, Karol Havliček. Skreślił charakterystykę obozów z r. 1848, radykalnego i narodowego, potępił rewolucyę praską w Święta Zielone, a następnie przystąpił do przedstawienia stosunku, jaki łączył polityków tej miary, co P a l a c k ý, H a v l í č e k, R i e g e r.

Z gorącem umiłowaniem przedmiotu przepatrzył Masaryk wszystkie dostępne mu artykuły Havlička, wysnuł z nich jego ideały i ukazał je w oświetleniu krytycznem. Porównując hasła wielkiego budziciela narodowego z historyą Czechów lat po-Havlíčkowych, widać, że te ideały przyjęły się, kwitną i rozwijają się, mimo, że o ich twórcy długo nie pamiętano, że go długo nie znano, a jeśli znano, to w obrazie nie prawdziwym, bo każde stronnictwo przywłaszczało go sobie i jego sobie brało za swego twórcę. Słusznie, czy niesłusznie — nad tem się nie zastanawiano.

W oświetleniu Masarykowem Havliček był przeciwnikiem zbrojnego ruchu w r. 1848, a głosił rewolucyę rozumu i serca, że tylko oświatą i uczuciem patryotycznem dojść można do wolności, lecz nie bronią, zwłaszcza gdy rewolucyi zbrojnej nie poprzedziła rewolucya filozoficzna, duchowa. Wzór wytrwałości nieugiętej żadną siłą, wzór obywatela, bojującego o prawa narodu i oświecającego naród — to Havliček. Program swój opierał we wszystkich szczegółach na podstawie filozoficznej. Jego myśli i zasady poznaliśmy choćby z przygodnych artykułów, poświęconych Havlíčkowi[1]) w jego rocznicę (1906), a tu stwierdzimy tylko, co z dzieła Masarykowego poznajemy nowego.

Jest tu bystro odmalowany stosunek Havlíčka do Słowian wogóle, do Polaków w szczególności. I to jest ciekawe. Póki był w Pradze pod wpływem K o l l a r a, sympatyzował z nami. Gdy zjechał do Galicyi, ochłonął w uczuciach do Polaków. Pojechał do Rosyi i tam zagasił resztę płomienia

[1]) Zob. artykuł J. J. L a n g n e r a o Havlíčku w *Świecie Słowiańskim* zeszyt z sierpnia 1906 r.

słowiańskiego w sobie, wrócił nad Wełtawę Czechem i tylko Czechem. Publicznie ogłosił, że Rosyanie przychodzą do Czechów z pocałunkiem Judaszowskim, a Polacy to „Rosyanie z rękami skrępowanemi“. Wyzbył się wszelkich uczuć słowiańskich, jakie z mglistego słowianofilizmu Kollarowego w nim rozpłonęły, oświadczył się słowianofilem z rozumu, dla korzyści, słowianofilem realnym wobec romantyków.

Lecz idzie tu o rzecz jeszcze ważniejszą. Co Masaryk zaznaczył i wskazał, należałoby teraz rozwinąć i przeprowadzić; co dla zwierciadła czeskiego może wystarczyć, to dla naszego przezieradła historycznego za mało. Uwagi uczonego czeskiego domagają się opracowania polskiego. Havlíček filozofię swoją, którą przepoił program swój narodowy, wysnuł z filozofii polskiej, z dzieł Trentowskiego. Myśl polska, która dodała życia myśli czeskiej, przedostała się do umysłu czeskiego głównie z rozprawy Trentowskiego „Stosunek filozofii do cybernetyki czyli sztuka rządzenia narodem“. Wdzięczny to temat dla polskiego pióra, przedstawić stosunek filozofii Czecha do filozofii Polaka.

Ostatnie rozdziały książki przedstawiają rozwinięcie się historyczne stronnictw politycznych, zwłaszcza młodoczeskiego i staroczeskiego z programu Havlíčkowego, tudzież określenie ideałów innych stronnictw czeskich. Obszerna charakterystyka i porównanie działalności „ojca narodu“ — Palackiego i „syna narodu“ — Havlíčka — zamyka zajmującą monografię, dla której tłem barwnem i obszernem jest tegoż autora „Česká otázka“.

Jan Magiera.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przegląd prasy **ruskiej** z ostatniego miesiąca rozpocznę od znamiennego artykułu *Diła* z powodu ostatecznego uchwalenia antypolskiej ustawy w sejmie pruskim. Pisze ono: „Wkrótce będziemy świadkami, jak z odwiecznej polskiej ziemi żandarm pruski wyrzucać będzie polskiego chłopa i obszarnika, będziemy świadkami całego szeregu osobistych, rodzinnych i powszechnych tragedyi, które wywoływać będzie proces germanizowania polskiej ziemi. Wśród protestujących przeciw gwałtowi, dokonywanemu na Polakach, nie brakło stanowczych głosów ze strony całej ukraińskiej prasy (?...?!). Doprawdy, nasi posłowie parlamentarni popełnili błąd, że, kiedy większość austryackiego parlamentu protestowała przeciw pruskiej expropriacyi, odnieśli się do tej manifestacyi biernie. Powinni oni byli wyzyskać tę sposobność, aby wyrazić niedwuznacznie zdanie o narodowych gnębicielach, i napiętnować tych expropriatorów, którzy wdarli się na naszą pradziadowską ziemię i codziennie przeprowadzają wywłaszczanie naszych narodowych dóbr na swoją korzyść. Bo pruski expropriator na polskiej ziemi, to rodzony brat polskiego expropriatora na ziemi ruskiej.

Różnica między nimi ta tylko, że pierwszy dokonywa gwałtu w drodze jawnej ustawy i naraża się na sąd całego świata, podczas gdy polski hakatysta w naszym kraju popełnia gwałt na naszym narodzie wbrew ustawom, cicho i chytrze i uchodzi przed szerokim światem za bohatera i męczennika sprawiedliwości narodowej. I jeszcze jest jedna między obu najeźdźcami różnica: Rząd pruski, który zdobył Poznańskie przy podziale Polski, w ciągu stu lat przemienił kraj zrujnowany polsko-szlachecką gospodarką, w krainę ekonomicznego dobrobytu i średniej oświaty i kultury. A tymczasem „kulturni“ Polacy, co dorwali się władzy w Galicyi, zniszczyli kraj nasz ekonomicznie, zamknęli chłopa w ciemnicy analfabetyzmu, skorrumpowali mieszczaństwo i biurokracyę nieprawdopodobną pogardą dla wszelkiej legalności, brutalnie dławili i dławią wszelki objaw narodowego, politycznego i kulturalnego życia w naszym kraju. I my, galicyjscy Ukraińcy, nie wiemy, na co bardziej skarżyć się mamy: czy na to, żeśmy wogóle dostali się pod obcą władzę, czy może na to, żeśmy dostali się pod władzę i wpływ takiej, na wskróś zdemoralizowanej, bezpłodnej kulturnie i marnej gałęzi narodu polskiego, jak galicyjscy wrogowie naszej narodowości.

„Wywłaszczenie! Słowo straszne. Prusacy uchwalili prawo na wywłaszczenie jednej kategoryi Polaków, t. j. właścicieli ziemi. A tymczasem bez osobnej, a wbrew istniejącym ustawom, polscy expropriatorzy w Galicyi przeprowadzają wszechstronną, jak najszerzej i najgłębiej sięgającą, nieustanną expropriacyę na naszym narodzie. Bo niczem innem, jak nieustającem wywłaszczaniem nas z naszych narodowych dóbr na rzecz obcych jest to, co każdego dnia, każdej chwili naokoło nas się dzieje. Wywłaszczyli nas z naszej szkoły, wywłaszczyli i wywłaszczają nas z naszych dóbr ekonomicznych, które płyną jako opłaty i podatki na wzmocnienie polskiej kultury i polskiej siły. Wywłaszczyli nas z należnej nam politycznej powagi, politycznego znaczenia, zabrali reprezentacyę naszego narodu w swoje ręce. Wywłaszczają nas z naszej ziemi, kolonizując ją cudzymi wywłokami. Wszystkie urzędy i szkoły na naszej ziemi — nie nasze. I tak w nieskończoność prowadzi się przed naszemi oczyma na wszystkich polach gwałtowna expropriacya. O wywłaszczeniu z przed wieków, kiedy najeźdźca polski z orężem w ręku zrabował wielkie przestrzenie naszej ziemi, nie ma co i wspominać. Bezsprzecznie i pruscy expropriatorzy nie gorsi od swoich polskich-galicyjskich współbraci. A może i przeciwnie...“

Znanym jest wypadek, jaki zdarzył się przed ostatniemi sejmowemi wyborami w Koropcu, gdzie żandarm przebił rzucającego się na niego włościanina, Marka Kahańca. Otóż z powodu tego donosi *Diło* w artykule p. t. „Ukraińska gmina w Pradze wobec śmierci Kahańca“, że staraniem „Ukraińskiej Hromady“ w Pradze odbył się wiec, gdzie uchwalono następującą rezolucyę: „Stojąc nad świeżą mogiłą męczennika za prawa ukraińskiego narodu w ciemiężonej zachłannymi propagatorami historycznej Polski pod ochroną austryackich bagnetów, galicyjskiej Ukrainie, daje niniejszem zebrana ad hoc Ukraińska Hromada w Pradze inicyatywę do założenia funduszu stypendyjnego pod zarządem Towarzystwa Naukowego Im. Szewczenki we Lwowie, w celu wychowania i wykształcenia nieurodzonego jeszcze dziecka

ofiary polskiego najazdu na odwieczną ukraińską ziemię, Marka Kahańca z Koropca. Ten fundusz stypendyjny dać ma temu dziecku bez względu na jego płeć, pomoc w wypełnieniu krwią ojca zapieczętowanego przykazania: Bronić prawa swojego narodu przed brutalnymi i zachłannymi zawołokami, którzy od wieków depcą te prawa. Ma on dać temu dziecku pomoc do ukończenia średnich i wyższych szkół, aby zdobyć wykształcenie, o jakie jego ojciec, jako samouk z taką energią się dobijał, aby mogło ono tem skuteczniej prowadzić w dalszym ciągu dzieło umęczonego swojego ojca, męczennika narodowego Marka. Społeczeństwo ukraińskie, przedewszystkiem ukraińska młodzież akademicka, ma święty obowiązek przejąć na siebie obowiązki zamordowanego ojca wobec jego dziecka, pomódz mu, aby w przyszłości odczuć mogło znaczenie śmierci ojca, aby stać się mogło mścicielem tego narodu, mścicielem krzywd ludu ukraińskiego. Pomóż jej w tem ukraińska inteligencyo! Niech dziecko męczennika postawi mu trwalszy od granitowego pomnik. Exoriatur ex ossibus Marci ultor!"

Nasuwa się nam jedna tylko uwaga: że strejk głodowy podczas ostatniego procesu demolatorów auli lwowskiej nie był jeszcze ostatnim wyrazem pomysłowości akademickiej młodzieży ruskiej. Spisujemy, spisujemy wszystko i tylko obserwujemy. Roczniki *Świata Słowiańskiego* niechaj będą wiernem odbiciem myśli ruskiej. O dalszych losach mającego się narodzić „dziecka narodu" doniesiemy chętnie, jeżeli tylko sami Rusini nie przestaną się niem zajmować do najbliższej niedzieli. Gdzie wszystko sadza się na wielki koturn, tam rzadko kiedy wypadnie brać coś na seryo.

W nowym sejmie zajmą Rusini 18 krzeseł, z tego 10 „moskalofile", 8 ukraińcy a 3 radykali. Z 44 postawionych kandydatów przeprowadzili ukraińcy tylko ośmiu, a jednak *Dilo* stwierdza, że wybory wypadły korzystnie i dla stronnictwa i ukraińskiej sprawy wogóle, bo... „reprezentacya przedstawia się na wskróś opozycyjnie". *Hromadskij Holos* (Nr. 14) upatruje klęskę w wyborze i tych ośmiu, „którzy wprowadzają nasz naród w bezdenną niewolę. My mamy szczero-chłopską partyę radykalną, która jest prawdziwą zastępczynią ukraińsko-ruskiego chłopstwa". Natomiast *Zemla i Wola* w (Nr. 9) pisze w artykule p. t. „Zwycięstwo historycznej Polski i Rusi" o „23 jasnych szlachcicach z Potockim i Cieńskim na czele i dziesięciu czarnosecińcach z Dudykowiczem, tym najbardziej typowym przedstawicielem czarnej sotni w Galicyi. Historyczna Polska wciągnęła do swego rydwanu historyczną Ruś i zawiozła ją w bramy swego przybytku, jak płatnego ciurę do walki z ukraińshtwem, tym nawskróś nowoczesnym i postępowym elementem, wolnym od wszelkich historycznych haseł. Przeciw żywej i postępowej idei łączą się zawsze obrońcy ciemnoty, wstecznictwa i martwoty".

Za to *Hałyczanin* w numerze 36 obwieszcza światu zwycięstwo russkiej idei. „Jeśliby kto po naszym pogromie przy wyborach do parlamentu był przepowiedział tak błyskawiczne zwycięstwo przy wyborach sejmowych — pisze on w artykule: „Po wyborach" — śmiało możnaby go było nazwać bezpodstawnym optymistą. Punkt ciężkości przesunął się na naszą stronę, tak, że my słusznie musimy podnieść nasze pełne chwały, a nie-

spodziewane zwycięstwo. Ci, którzy nas bezustannie gromili, którzy śpiewali już pieśń żałobną nad naszym grobem, zostali haniebnie zwyciężeni. A russki duch w naszym narodzie nietylko nie upadł, ale przeciwnie wzmocnił się, spotęgował. Okazało się, że mylili się ci pesymiści, którzy obawiali się rozciąć więzy, łączące nas tak długo z ukraińcami. Przeciwnie, na podstawie doświadczenia możemy śmiało przypuszczać, że nie było nic dla naszej idei tak zgubnego i poniżającego, jak ten nieszczęsny związek z największym naszym wrogiem. I skoro tylko rozwiązaliśmy krępujące nas więzy, skoro poczuliśmy zupełną swobodę i przejrzeliśmy jasno położenie nasze i wroga-sojusznika, natychmiast przy pierwszej sposobności daliśmy dowód swej żywotnej siły — a nasz przeciwnik, do niedawna jeszcze ufny w swą potęgę, bez naszego poparcia sromotnie upadł". —

W łonie samejże partyi ukraińskiej powstała teraz zażarta walka między ukraińskimi narodowymi demokratami, a ukraińską partyą radykalną. „Narodowcy" bowiem w okręgach najbardziej radykalnych stawiali własnych kandydatów i w ten sposób spowodowali wybór moskalofila lub Polaka! *Diło* i *Hromadskij Hołos* przesadzają się nawzajem w miotaniu najrozmaitszych oszczerstw i podejrzeń, które w najwyższym stopniu kompromitują w obcych oczach ukraiński obóz. „Narodowo-demokratyczni przywódcy (ukraińscy) tłukli się w rękawiczkach po gabinetach ministrów i albo żądali od nich, od swoich gnębicieli, obrony, przedstawiając nasz naród pokornym i wiernie oddanym rządowi, albo przepraszając rząd, jeśli z tej przyczyny przyszło do ostrzejszych demonstracyj wśród radykalnych zastępców ludowych w parlamencie... A przecież trzeba było od samego początku wieść politykę bezwzględną, a nie powstrzymywać oburzenie mas ludowych. Gdybyśmy tak postępywali, wrogowie nie śmieliby dokonywać na swym narodzie tak haniebnych eksperymentów, bo baliby się gniewu chłopskiego.... Trudno dalej łudzić się, że my polityką prowadzoną w legalnych granicach potrafimy utrzymać się przeciw brutalnej nawale ze strony naszych wrogów."

Ciekawie charakteryzuje *Hromadskij Hołos* w tym samym numerze ruch moskalofilski i przyczyny, które spowodowały ich zwycięstwo. Pisze on: „Do ostatniej chwili zdawało się, że na Pokuciu, w środku radykalnego ruchu, nie powinnaby i przy największych nadużyciach wyborczych przejść wroga nam kandydatura, bo to najbardziej uświadomione i najpiękniej zorganizowane nasze powiaty. Tymczasem co się stało? Wyszli moskalofile i Polacy... Widać więc z tego, że my na Pokuciu nie jesteśmy tak silni, jak to się zdawało, że tam moskalofilstwo także jest zagnieżdżone nie gorzej, jak gdzieindziej i my najpierw musimy je wykorzenić, by módz potem położyć potężne podwaliny dla radykalizmu. Inna rzecz, że teraz ta robota przyjdzie nam trudniej."

Ruskie pismo ludowe *Ruskij Selanyn* podaje w nr. 9., że Polacy przy ostatnich wyborach sejmowych otrzymali o 1000· głosów więcej od Rusinów w wschodnio-galicyjskich powiatach. Tłumaczy to tem, że „zawiniły tutaj nasze ruskie organizacye, które wysuwały kandydatury ludzi mało znanych i niesympatycznych, a Polacy stawiali ludzi, którzy od długich lat żyją z wyborcami w jednym powiecie, dbają o nich i pomagają im przy każdej sposobności, a to jest najlepsza agitacya. Wynik wyborów

przekonał nas, że wroga agitacya rozmaitych krzykaczy przeciw bratniemu nam narodowi polskiemu, z którym od wieków razem żyjemy, która i nam i Polakom bardzo szkodzi, nie zagnieździła się w chłopskich sercach, bo mimo szalonej agitacyi ze strony radykalnych żywiołów, ruscy włościanie woleli oddać swe głosy na rozważnych i zasłużonych Polaków, niż na krzykaczy, którzy umią tylko krzyczeć, bruździć, judzić i tumanić chłopa rozmaitemi obiecankami, których nie są w stanie dotrzymać.“ *Ruskij Selanyn* należy do obozu „staroruskiego“.

Rusłan zastanawia się w nr. 57 w artykule wstępnym nad obecnem położeniem politycznem Rusinów w Rosyi i Austryi. Mówiąc o walce moskalofilów z ukraińcami, pisze: „Kto śledził i śledzi dążenia polskiego i ukraińskiego narodu w Rosyi, musi przyznać, że wiele jeszcze wody upłynie w Dnieprze, nim Ukraińcy dojdą do takiej siły, jaką teraz posiada polski naród w Rosyi. Do tego stanowiska podniosły go ciężkie prace uświadomionego duchowieństwa, świadoma, polska duchem, a na zewnątrz nader lojalna inteligencya i burżuazya, szkolnictwo na zewnątrz rosyjskie, a wewnątrz polskie, miarodajne i wpływowe stanowiska na wszystkich polach politycznego życia, zajęte przez zrusyfikowaną tylko na pozór polską inteligencyę, racyonalnie prowadzona prasa, a co najważniejsza poczuice jedności we wspólnem dążeniu i poszanowaniu tych mężów, którym powierzono ster narodowej polityki. A co na Ukrainie? Setki najrozmaitszych kierowników, żądza władzy i egoizm myśli, zaniechanie cichej i mrówczej pracy na polu narodowej oświaty, ale za to banalne żądanie jednostek: jednym zamachem wskrzesić Ukrainę.“ Podobnie ma się sprawa z Ukrainą galicyjską. Dlatego: „powinni nasi posłowie sprowadzić swój organ *Diło* na drogę pozytywnej pracy, powinni wybrać takich przewodników, którzyby z zimną krwią rozpoczęli dzieło narodowego odrodzenia i zamiast dolewać oliwy do roznamiętnionej polityki między oboma narodami w kraju, powagą swoją starali się ugasić niebezpieczny dla nas ogień i aby stworzyli pewien modus vivendi, któryby dał sposobność do spokojnego naszego dalszego rozwoju, a to byłoby nie bez małego wpływu i znaczenia dla bezmyślnej dotychczas dzielnicy za kordonem. I jeżeli my sami nie załatwimy tych spraw u siebie w domu, Wiedeń nam nic nie pomoże“.

Jakby odpowiedzią na ten artykuł jest uchwała, jaką powziął zjazd ukraińskich posłów parlamentarnych we Lwowie, zamieszczona w Nr. 48. *Diła*. Czytamy w niej: „Dla nas Rusinów z naszymi 25 posłami pozostaje edyna droga, by uzyskać cokolwiek od rządu, a to walka przeciw załatwieniu „konieczności“ państwowych, przy wyzyskaniu wszystkich „technicznych“ środków, jakie daje regulamin. Tylko taka walka może przynieść nam w rezultacie większe korzyści — naturalnie, jeżeli będzie zręcznie prowadzona, a osobliwie, jeżeli ją poprą inne opozycyjne grupy, w walce zainteresowane“.

Na zakończenie dodam jeszcze, że *Osnowa* (nr. 11) w artykule p. t. „Polskie strachy“ twierdzi, że Polacy pragną, żeby rozruchy chłopskie w Rumunii przeniosły się na Bukowinę i do Galicyi, bo „wtedy możnaby sobie pohulać po nienawistnych Rusinach“.

E. Nieb...

W prasie **rosyjskiej** nastaje pożądany objaw, że sprawami słowiańskiemi zajmują się już nietylko tacy, którymi gardzić trzeba, ale już także (nareszcie!!) i pisma porządne. Do takich zaliczamy przedewszystkiem petersburskie *Słowo*. Redaktorem *Słowa* jest b. minister handlu i przemysłu, M. Fiedorow. Przed dziesięciu laty, kiedy był redaktorem *Wiestnika Finansowago*., zwrócił na siebie uwagę Wittego, który powołał go do biur rządowych i zrobił zarządzającym wydziału handlowego w ministerstwie finansów. Niebawem utworzono osobne ministerstwo przemysłu i handlu. Pierwszym ministrem był Timiraziew, a po nim objął tę tekę Fiedorow. Piastował ją krótko. Wnet bowiem skończyły się rządy Wittego, nastała reakcya, premierem został Goremykin, a Fiedorow, nie chcąc służyć kierunkowi reakcyjnemu, podał się do dymisyi i założył w r. 1907 w Petersburgu *Słowo*, najpoważniejszy dziś bez wątpienia dziennik rosyjski.

Prof. A. Pogodin polemizuje na szpaltach *Słowa* petersburskiego z tymi publicystami rosyjskimi, którzy twierdzą, że Rosya ze względu na swe obecne położenie wewnętrzne, nie może myśleć nawet o polityce słowiańskiej.

Zdaniem prof. Pogodina w polityce słowiańskiej leży cała przyszłość Rosyi jako wielkiego mocarstwa, ale nie trzeba myśleć o żadnych nowych podbojach.

Rozwiązanie kwestyi słowiańskiej polega na tem, aby nietylko dawać Słowianom, lecz i brać od nich. Nie w charakterze jakiejś dobrodziejki, rozdającej dary, powinna Rosya wejść na grunt słowiański, lecz w charakterze państwa, które chce zacieśnić równoprawne stosunki ekonomiczne i polityczne z pokrewnemi państwami. Tak dla Rosyi byłoby korzystniej popierać czeskie fabryki żelazne, aniżeli belgijskie, nabywać owoce w Serbii, a nie we Francyi i t. d. Wszystko to wytworzyłoby u Słowian jedność interesów w kwestyach jak najszerszej polityki i przeciwstawiło świat słowiański militaryzmowi niemieckiemu.

W zniszczeniu właśnie tego pruskiego pierwiastka zaborczego, w stworzeniu warunków, przy których „ludy uzbrojone", będą mogły się rozbroić i używać produkcyjniej swych zdolności. tkwi jedno z zadań przyszłej federacyi słowiańskiej.

Artykuł swój prof. Pogodin kończy zapewnieniem, że nie było w historyi rosyjskiej odpowiedniejszej chwili do zajęcia się polityką słowiańską.

W *Russkich Wiedomostiach* zabrał głos prof. Kotlarewskij, zastanawiając się, jak Rosya ma się zachować w obec pruskiej ustawy o wywłaszczeniu.

„W chwili, kiedy pada w gruzy tradycyjna wspólna działalność Rosyi i Austro-Węgier na „blizkim" wschodzie, w chwili, gdy coraz groźniej zarysowuje się program germanizacyi Europy środkowej, — wszystkie moralne i polityczne względy mogą jedynie jeszcze silniej zachęcać Rosyę do polityki solidarnej z ogólnemi interesami słowiańskiemi. Lecz tutaj nie może być miejsca na dwuznaczniki. Polityka słowiańska Rosyi powinna być przedewszystkiem polityką pojednania z Polską, z narodowością polską, na którą spadają te ciężkie ciosy zaborczego pangermanizmu. Jeżeli uwa-

żamy za niewłaściwe wszelkie mieszanie się do polityki bałkańskiej, to tem bardziej nie powinniśmy iść ręka w rękę z siłami wrogiemi Słowiańszczyźnie, rozszerzając i pogłębiając przepaść między Polską a Rosyą w jej całości.

„Wiemy, jak wiele tutaj już zepsuto, z jakiem upartem zaślepieniem administracya miejscowa zdawała się popierać germanizacyę kraju, jak w programie politycznym „poskromienia kresów“ uznawano, że najniebezpieczniej byłoby zapewnić im niezależność kulturalną. W naszych oczach wydarzył się cały szereg faktów w rodzaju zamknięcia Macierzy, które mimowolnie trzeba było tłómaczyć, jako objaw głębokiej nienawiści do kultury polskiej. Czyż i teraz nie przekonamy się, że pracować nad osłabieniem tej kultury, znaczyłoby pracować i nad wytworzeniem hegemonii Niemiec, które będą spotykały się z coraz mniejszym oporem? . .

. . . .

„Ileby zyskała powaga moralna naszej ojczyzny w świecie międzynarodowym wogóle, wśród Słowian austryackich w szczególności, gdyby w odpowiedzi na politykę Niemiec nastąpił gruntowny przełom w stosunkach rosyjsko-polskich, gdyby zaniechano polityki ucisku, gdyby spełniły się gorące nadzieje tego „konserwatysty“ rosyjskiego, o którym tak często wspominać trzeba, gdy się widzi konserwatystów współczesnych — mianowicie B. Cziczerina“[1]).

P. Józef Skoruta ogłosił w *Rusi* list p. t. „Pytanie“. Autor przypomina, że przed 25 laty *Moskow. Wiedomosti* zwróciły się z pytaniem: na czyją stronę przejdą Polacy, gdyby wybuchła wojna z Niemcami? Zakordonowa prasa polska odpowiedziała, że stosunek Polaków do Niemców uzmysłowił się na „Psiem polu“ i pod Grünwaldem. Odpowiedzi tej społeczeństwo rosyjskie nie czytało, ale czytało ją niemieckie -- i wysnuło z niej konsekwencye.

„Pytam — pisze p. S. — tych, co przed 25 laty zwrócili się do nas z zapytaniem: po czyjej stronie opowiadacie się wy, Rosyanie? Zaczęła się walka kulturalna. Niemcy otwarcie oświadczyli, że prowadzą wojnę z plemieniem słowiańskiem. W odpowiedzi Polacy mogą tylko nie kupować towarów niemieckich — jakże sobie postąpią w tym wypadku Rosyanie?“

To-też-to! W Warszawie nałożono kary na dzienniki, wzywające do bojkotu pruskich towarów!

Odnosi się coraz bardziej przygnębiające wrażenie, że tylko jednostki pragną porozumienia z Polską, a co najwięcej grupy złożone ze śmietanki inteligencyi rosyjskiej, ale ogół o tem zgoła nie myśli. I zdaje się, że ma słuszność „Nestor“ pisząc w *Rusi*:

„Jakkolwiek jest to rzecz smutna, pozwalam sobie czasem wątpić, by zaszedł jaki pocieszający fakt w stosunkach rosyjsko-polskich, gdyby wzięli u nas górę, no choćby pp. kadeci... Zbyt mało przygotowania okazało społeczeństwo rosyjskie do rozstrzygnięcia sporu rosyjsko-polskiego, w zbyt wielu sprawach nie zoryentowało się, nie uświadomiło sobie ich wagi. Niestety trzeba czasu do wyświetlenia tych spraw, a czasu brak...“

---

[1]) O Cziczerinie zob. artykuł prof. Zdziechowskiego w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z lutego 1907 r.

Tylko rząd nie potrzebowałby na to długiego czasu. Ale ten rząd boi się porozumienia polsko-rosyjskiego, jak ognia, bo w takim razie

a) wzmocniłyby się w państwie żywioły konstytucyjne,

b) rząd utraciłby łaskę i opiekę Berlina,

c) nastałby spokój i ład, a więc czynownictwo straciłoby dużo ze swych dochodów.

Dzisiejszy rząd antykonstytucyjny, opierający się na czynownictwie i liczący w danym razie na pomoc z Berlina, — nie przystanie na równouprawnienie Polaków. Usposobienie rządu względem nas można zresztą wyczytać co dnia w *Rossii i w Now. Wremieniu*, gdzie mają dobry węch i zawsze dmą w kierunku wiatru z góry. A *reptilia* poszła już w swych antypolskich projektach aż do pomysłu, żeby pruską ustawę o wywłaszczeniu zacząć powoli stosować do Polaków w Rosyi i to nietylko w ziemiach ruskich (ten projekt jest swoją drogą), ale wprost w samej Kongresówce.

W *Now. Wremieniu* korespondent warszawski (oczywiście czynownik, bo innych *reptilia* nie ma), wstydliwie ukrywający się pod literą „S", zabiera głos w sprawie majoratów, utworzonych ze skonfiskowanych po powstaniu majątków polskich. Właściciele tych majoratów, zajmujących ogółem do 346 tys. dziesięcin, po większej części oddają je w dzierżawę, zdaniem korespondenta, w nieodpowiednie ręce. Wobec tego radzi on by zużytkować tę ziemię na cele obrony państwowej.

„Zamykamy oczy — pisze — i nie chcemy widzieć, że Polska roi się od agentów, podoficerów i oficerów niemieckich".

Trzeba temu położyć kres. Należy koniecznie „zamienić majoraty na esplanady, tworzące obszary forteczne ziem państwowych i osiedlić na nich w charakterze długoterminowych dzierżawców lub nieograniczonych właścicieli (z zastrzeżeniem, że sprzedawać swą ziemię mogą tylko włościanom) chłopów rosyjskich, potrzebujących ziemi... Pod fortecą będą zawsze do rozporządzenia wszelkiego rodzaju robotnicy rosyjscy — i murarze, i cieśle i robotnicy ziemni, co w czasie wojny jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Pieniądze, wyasygnowane na roboty forteczne, zostaną w rękach rosyjskich. Następnie fortece pozbędą się szpiegów i będą istotnemi fortecami w Polsce, gdy się je obsadzi Rosyanami..."

Zupełnie tak samo tłómaczą Prusy ustawę wywłaszczającą względami strategicznymi! Małpowanie motywów jest tym razem doprawdy arcykomiczne i stanowi niespodziankę, ale rzecz sama wcale nas nie dziwi, bo to... *N. Wremia*!

Prasa **czeska** miała sposobność wydać okrzyk tryumfu z powodu zdobycia przy wyborach sejmowych czeskiego mandatu z Budiejowic, tej fortecy niemczyzny w południowych Czechach, w której pierwszy wyłom uczyniono szczęśliwie w listopadzie 1907. Jak wówczas, tak i teraz radość czeską podzielamy, z usiłowaniami ich solidaryzując się w zupełności, ich sprawę za naszą własną uważając. O tem, jakie znaczenie ma dla całej Słowiańszczyzny czeski pochód ku południowi i z jakiemi się to łączy pierwszorzędnemi dla całej Słowiańszczyzny zagadnieniami, pisaliśmy

w artykule p. t. „Dwa najsłabsze miejsca Słowiańszczyzny“, w zeszycie z maja 1907.

Ubiegły miesiąc dał nam kilka bardzo a bardzo znamiennych głosów w prasie czeskiej. W sprawie kolei sandżacklej pojawiło się tyle setek artykułów, w tylu rozmaitych językach, a z tego wszystkiego nie łatwo było się dowiedzieć, co to właściwie jest — owa projektowana przez Austryę kolej sandżacka. Na rzeczowy artykuł zdobył się tylko praski tygodnik *Přehled* w Nrze 23:

„Skutkiem walki ekonomicznej między obiema połowami monarchii austro-węgierskiej uszczupla się teren zbytu Cislitawii, a Węgry gotują się do zupełnej rozłąki cłowej na rok 1917. Trzeba więc myśleć zawczasu o nowych drogach dla handlu austryackiego. Zawarto więc umowę handlową z Serbią (której zarzekano się z razu), opracowano zaś dwa projekty: żeglugi parostatkami do Argentyny i — kolei sandżackiej.

„W okresie coraz cięższych kłopotów dla zorganizowania eksportu — sąsiaduje bezpośrednio z Austryą kraj, zdolny do wielkiego postępu ekonomicznego, ale zaniedbany ekonomicznie, dokąd można skierować bez poważniejszej konkurencyi obcej wyroby przemysłowe i kapitały inwestycyjne, a gdzie niema ani tak dalece interesu dla ochrony produkcyi, ani też władzy państwowej na tyle uporządkowanej, ani też na tyle inteligentnej, żeby ustanowiła cła ochronne przeciw dowozowi z zagranicy“.

Turcya europejska z Czarnogórą (bez wilajetu drynopolskiego) ma do 5 milionów ludności. Jest tam węgiel, są rudy, są siły wodne,— a tubylcom znane jest tylko rolnictwo — prymitywne — i wypas bydła. Handel skupia się w żydowskim Soluniu, gdzie jest dobry port i dokąd zmierzają wszystkie drogi i koleje z Czarnogóry, z Monastyru, z Mitrowicy i Nyszu.

Austrya potrzebuje bezpośredniego połączenia z Turcyą, niezależnego od dobrej woli drugich państw, a takich dróg może być tylko dwie:

przez sandżak nowobazarski i któryś z portów czarnogórskich lub górno-bałkańskich. Koleje bośniackie, wąskotorowe, połączone z węgierskiemi w Bośniackim Brodzie, dochodzą do granic sandżaku nowobazarskiego przez swe odgałęzienie Sarajewo - Uwac. Chodzi teraz o połączenie sieci bośniackiej z macedońską, o niedużą kolej, długości zaledwie 140 kilom. z Uwaca do Mitrowicy — a osięgnie się połączenie Wiednia ze Soluniem (Saloniki), a zatem z żeglugą do Azyi Mniejszej a zarazem będzie to najkrótszem połączeniem Serbii i Bułgaryi z Adryatykiem przez linię Skoplje - Sarajewo - Metkowice.

§ 25 aktu kongresu berlińskiego przyznaje Austryi prawo do dróg handlowych i strategicznych w sandżaku. Oburzenie na projekt austryacki było sztuczne i jedyną winą Austryi było chyba to, że tak długo nie skorzystała ze swych praw. Chodziło jednak o wytargowanie kompensaty.

Kompensatą ma być kolej dunajsko - adryatycka, popierana przez Rosyę, która znów wywołała ze swej strony ochotę bułgarską do obmyślenia także dla siebie najkrótszego połączenia z Adryatykiem. Kolej ta

ma wyjść z Radujewaca nad Dunajem przez Negotin i Zajecar do Niszu, stąd po rozpoczętej już linii Nisz-Soluń, a dalej od którejś stacyi tej linli, albo z samego Niszu przez Prysztyn, Bujanowce, Ferisowicze, albo też ze Skoplja na Prizreń a stąd do Skutari i albo do jakiego portu czarnogórskiego (Dulcigno lub Antivari), albo też do portu albańskiego (prawdopodobnie do Medua) nad Adryatykiem.

Od Niszu do morza jest 450 klm. a linia ta byłaby zaszachowaniem kolei sandżackiej pod każdym względem, ekonomicznym i politycznym. Wywóz serbskich płodów rolnych i bydła stałby się przez to niezależnym od Austryi (Austrya nie pozwala nawet na przewóz serbskiego bydła po liniach bośniackich do Metkowic). Część tej kolei, od Radujewaca do Niszu jest niemal gotowa.

Jest jeszcze drugi projekt kolei dunajsko-adryatyckiej, a mianowicie z użyciem będącej w robocie linii Antivari-Virpazar przez Czarnogórę do stacyi nowej kolei sandżackiej Trepce.

Uskutecznienie któregokolwiek z tych projektów „transwersalnych“ pociągnęłoby za sobą korrelatywne i dla zachowania równowagi nieodzowne dalsze projekty, a to ze strony Bułgaryi od Sofii przez Küstendil do Kumanowa na linii Nisz-Skoplje, ze strony zaś austryackiej staranoby się przedłużyć linię z Zeleniki w zatoce Bocche di Cattaro do Antivari lub jakiego innego punktu końcowego kolei transwersalnej. Ten ostatni sposób połączenia kolei bośniackich z macedońskiemi miałby jednak mniejszą wartość od linii Uwac-Mitrowica, bo do Antivari dogodniej byłoby dostać się okrętem. Ale i ta linia nabyłaby jednak znaczenia po połączeniu Dalmacyi z kolejami w Dolnej Krainie i po zbudowaniu linii Split-Metkowice.

Cokolwiek myśleć o stronie politycznej tej sprawy — konkluduje czeski *Přehled* — „pod względem ekonomicznym odniesiemy jak największe korzyści, bo osiągniemy połączenie z najbliższym krajem, do którego możemy skierować swój wywóz. Nasz interes skupia się formalnie na jak najszybszem wykonaniu kolei sandżackiej, a bynajmniej nie wymaga, żeby ubijać projekt kolei transwersalnej, bo zawarliśmy już z Serbią traktat handlowy, a większa swoboda Serbii i Bułgaryi wobec innych państw może tylko wyjść na korzyść naszych eksporterów, bo przyczyni się do wzmożenia zdatności kupczenia obydwóch tych krajów“.

O zbliżeniu Anglii do Rosyi pisały *Narodni Listy:*

„Wzajemna nieufność pomiędzy Anglią a Rosyą, trwająca od wieków, zamieniła się na ścisłe porozumienie. Mowy Greya i Fitz-Maurica w parlamencie angielskim są tego najlepszym dowodem. Anglii zależy niemniej od Rosyi na tem, żeby wpływ niemiecki na Bałkanie nie wzmógł się ani przez pośrednictwo swego pioniera: Austro-Węgier. Słowa angielskiego sekretarza stanu w ministerstwie zagranicznem są protestem przeciw pewnym projektom austryackim, protestem umiarkowanym wprawdzie, ale są nim niezawodnie. Anglia niezaprzecza Austro-Węgrom formalnego prawa na budowę kolei mitrowickiej, przyznanego przez traktat berliński; ale oświadcza przy tem wprost, że wykonaniem tego prawa byłyby zagro-

żone interesy innych państw. Jeżeli jednej stronie chodzi tu o prawo, drugiej chodzi o interes.

„Jeżeli austryackie kierownictwo polityki zagranicznej sądziło, że po pokoju portsmouthskim można nie dbać o umowę mürzstedzką i wkroczyć w sferę rosyjskich wpływów na Bałkanie, — Rosya ma za to hojne zadośćuczynienie w tem, że na miejsce Austro-Węgier znalazła sprzymierzeńca w Angli.

„Nie tak dawno temu, kiedy mniemano, że Rosya i Anglia muszą się zetrzeć nieuchronnie z powodu Azyi. Możliwość tego starcia usunięto przez pokojowe porozumienie się, a teraz Austro-Węgry doprowadziły do tego, że obydwa tamte państwa porozumiały się również co do swych interesów bałkańskich. Jestto wydarzeniem pierwszorzędnem w polityce światowej. Obydwa państwa upatrują wspólnego przeciwnika w niemieckim Drangu nach Osten.

„Nowe trójprzymierze (Rosya, Anglia, Francya) będzie występować przeciw Austryi o tyle tylko, o ile Austrya jest pionierem Niemiec i niemieckiego „Drangu". Słowianie austryaccy, o ile są uświadomieni i niezależni od wpływów niemieckich (tu mają *Nar. Listy* na myśli ukrainofilów galicyjskich), mogą się tylko cieszyć ze zbliżających się zmian w międzynarodowej sytuacyi".

Narodni Listy winne były jeszcze dodać, że Polacy pragną najbardziej oderwać Austryę od Berlina, a zbliżyć do Rosyi; że Polak Gołuchowski pracował nad porozumieniem austryacko-rosyjskiem, a następca jego dopiero, Niemiec Aerenthal, wywołał nieporozumienie. Wszystko da się jeszcze naprawić, o ile nie byłoby w Rosyi prądu, podsycanego z Berlina, a dążącego świadomie do poróżnienia Austryi z Rosyą.

Berneńska *Moravská Orlice* poświęca w Nrze 57 artykuł wstępny domniemywaniom *N. Wremienia*, że Polacy winni są... polityki barona Aerenthala i projektu kolei sandżackiej.

Moravská Orlice (jak cała prasa czeska) solidaryzując się z austryackimi projektami kolei bałkańskich, pisze między innemi:

„W pewnej części prasy rosyjskiej trwają ciągle dąsy na nasze państwo o Nowy Bazar, a są to zwłaszcza organy t. zw. słowianofilów urzędowych starego stylu... Trafiają się też głosy doradzające oficyalnej Rosyi, żeby dążyć do izolowania Austryi w sprawach polityki zagranicznej wogóle. A *Now. Wremia* znalazło już nawet głównych winowajców teraźniejszej polityki bałkańskiej Aerenthala. Mają być nimi Polacy austryaccy, którzy zieją jakoby nienawiścią przeciw Rosyi i zamiast bronić w Austryi interesów rosyjskich, występują ciągle jeszcze w roli niejako słowiańskich toporzysk przy niemieckich siekierach, wyrębujących słowiańskie bory...

„Stanowisko takie jest absurdem i wypada nad niem ubolewać jak najmocniej w interesie dobrze zrozumianej idei słowiańskiej. Spotkało się ono z gruntowną odprawą w petersburskim *Kraju*..." i tu przytacza *Mor. Orlice* w całości artykuł *Kraju*, w którym wyrażono życzenie sojuszu austryacko-rosyjskiego na miejsce trójprzymierza i wykazano zasługi Gołuchowskiego około zbliżenia Austryi z Rosyą. Przyklaskując artykułowi *Kraju*, a potępiając *N. Wremia*, w jednem tylko poprawia redakcya *Mor. Orlice* nasze petersburskie pismo, a w czem? — to właśnie charakterystyczne:

„Nie zgadzamy się z mniemaniem, jakoby państwo nasze przez projekt kolei sandżackiej działało z krzywdą Rosyi lub czyjąkolwiek. Ma do tego zupełne prawo, a nawet do załóg wojskowych w sandżaku nowobazarskim, a to na podstawie kongresu berlińskiego. I w tej kwestyi należy oświadczenia *Kraju* stanowczo sprostować...“

Opór sędziów niemieckich w Czechach przeciw przyjmowaniu czeskich pozwów i podań sądowych, istny bunt sędziów przeciw ustawie, omówiony był już należycie przez prasę codzienną polską. Wiadomo też z gazet, że Dr. Kramář zwrócił podczas cercle po obiedzie dworskim podczas obrad delegacyj uwagę cesarza na przywódcę tego buntu, Dr. Freyera w sądzie chebskim. Pragniemy tu zwrócić z naciskiem uwagę, że czescy posłowie nieraz już, mając sposobność zetknięcia się z monarchą, rozmawiali nie według ceremoniału dworskiego. Nie są członkami dworu, ale pełnomocnikami narodu; słusznie więc nie za dworaków się uważają i zachowują się nie tak, jakby to dogodniej było mistrzom ceremonii, ale tak, jak tego wymaga interes polityczny tych, którzy ich do Wiednia wyprawili.

Zakipiało w niemieckim obozie. Gazety niemieckie nazwały Kramářa denuncyantem, a delegat niemiecki Dr. Schreiner, wystąpił wprost na posiedzeniu delegacyi, odbytem bezpośrednio po owym obiedzie dworskim tegoż samego wieczora, ostro przeciw Dr. Kramářowi o niekonstytucyjne wciąganie Korony w wir walk politycznych. Dra Freyera pasowano na narodowego bohatera zagrożonego narodu niemieckiego.

Czeskie pisma zwracały uwagę Niemcom na inne, dawniejsze wydarzenie, również podczas cesarskiego cercle. Było to wówczas, kiedy Czesi napróżno domagali się, żeby nie karać więzieniem czeskich rezerwistów, jeżeli który z nich odezwie się przy czytaniu katalogu na zebraniach kontrolnych, zamiast urzędowego w wojsku niemieckiego „hier“ — czeskiem zde“! Wiadomo, ile o to „zde“ było kłopotów i skandalów. Otóż przypominając to, piszą *Narodni Listy:*

„Przypominamy, że monarcha miał bardzo niespokojną rozmowę z delegatami Drem Kaftanem i Drem Stranskim z powodu zgłaszania się po czesku rezerwistów, powołanych na zebrania kontrolne. Przypominamy ówczesne odezwanie się monarchy, a także słowa wyrzeczone do Dra Kramářa za ministeryum Koerbera: „Tą drogą nie dojdziecie do niczego“!

„My Czesi — piszą dalej *Narodni Listy* — znieśliśmy w spokoju liczne wystąpienia monarchy i szliśmy dalej swoją drogą, nie urządzając z tego powodu żadnych publicznych demonstracyj, nie mając pretensyj do ograniczania prawa monarchy wypowiedzenia swej opinii, a już wcale nie napadaliśmy z tego powodu na delegatów niemieckich“.

Nový Věk ogłosił w Nrach 21 i 22 dłuższy artykuł Ignacego Petrželki p.t. „Všeslovanské sjezdy a Kollarův všeslovanský program“. Autor wykazuje niezniszczalność programu Kollara, dla którego wszyscy Słowianie byli jednym narodem, wykazuje to całkiem niepotrzebnie w R. P. 1908, w roku, w którym niema już nikogo, kogoby o tem przekonywać trzeba. Twierdzi zarazem, że takąż samą utopią jest marzenie o złączeniu wszystkich Słowian w jednem państwie, bo „nigdy nie dojdzie

do utworzenia takiego państwa", a więc trzeba dbać o utrwalenie bytu Austryi.

Ale dlaczego mamy dbać o utrwalenie bytu Austryi? — zapytajmy teraz autora artykułu. Oczywiście nie dlatego, żeby Słowian uciskała, ale dlatego, żeby ją przekształcić na federacyę, w której żywioł słowiański mógłby upatrywać państwo własne. Taka Austrya, pozbawiona germanizacyjnego popędu, nietylko nie byłaby niemiłą ludom południowo-słowiańskim, ale miałaby wprost misyę uskutecznienia „idei jugosłowiańskiej". Związek cłowy Austryi z Rosyą jest hasłem dalekiem wprawdzie, ale bądźcobądź już wypowiedzianem; związki zaś cłowe torują drogę jedności politycznej. Dodajmy, że cały tok dziejów zmierza do tego, żeby było jak najmniej granic państwowych, i że interesy realne wymagają, żeby państwa łączyły się w coraz to większe całości. To wszystko zważywszy, można nabrać przekonania, że złączenie wszystkich Słowian w jedno państwo, nie jest jednak niewykonalnem. Dynastya, która zechciałaby służyć tej idei, stałaby na czele całego świata.

Lidová strana morawska rozpada się zwolna. Berneńskie *Lidové Noviny* opuściły w swym tytule dodatek: „organ strany lidové na Moravě".

Snaha przeniosła się z Prościejowa do Berna „bo po upadku *Moravského Kraje* stronnictwo postępowe morawskie (pokroková strana) nie może się obejść bez organu w stolicy kraju". *K.*

Zejdą się w czasie dwa jubileusze słowiańskie. Rocznica Grunwaldu — pięćsetna, a wnet po niej rocznica Husowa — tyluż-wiekowa. Za Husa i Żiżki Polacy i Czesi walczyli przeciw Niemcom, po latach półtysięcznych bój nie ustał, ale się wzmógł i zmienił w sposobie.

Prusacy uchwalili wywłaszczenie Polaków, Czechom grozi wywłaszczenie również, choć nieco odmienne. Wnioski niemieckie, aby Czechy rozdzielić na czeską część i niemiecką, są chęcią wywłaszczenia Korony św. Wacława z granic jej posiadłości. Kiedy dzisiaj dawna idea czeska prawno-państwowa nie ma podstaw powodzenia, nawołuje organ dra Kramářa *Den* (72 i 74) pod wrażeniem losu Polaków w Prusach, do walki w obronie nierozdzielności Czech.

Czytamy tam: Dobrze, że układy z Niemcami zerwane. Dobrze się stało, bo Czesi muszą pójść za hasłem Bismarcka: siła przed prawem — więc naprzód siłą zdobyć muszą, a potem zasiąść do układów. „Mały naród nie może sobie pozwolić na zbytek, by na sobie czynił doświadczenia humanistyczne (dělati na sobě experimenty s humanitou). Od humanizmu powinien zacząć naród wielki i silny, jakiem jest niemiecki, a wtedy i inni (Czesi) pójdą za swemi tradycyami demokratycznemi. Ale Niemców trzeba przemocą do pokojowości przymusić — nie jakiemiś konferencyami na papierze. Póki się Austrya nie zmieni w federacyę równouprawnionych narodów, póty trwać musi walka".

Bojkotowanie towarów pruskich powinno dać Czechom sposobność wyborną, aby przemysł własny wzmocnili i rozszerzyli. Z bojkotu powinni skorzystać przedewszystkiem przemysłowcy czescy. (Mają w tem zupełną słuszność). Dla sprawy słowiańskiej mogą też korzyść przynieść wypadki parlamentarne berlińskie. Rząd rosyjski powinien dać Polakom

pokój należny i uczciwy i musi uznać w Słowianach austryackich wodzów Słowiańszczyzny i pośrednika między obu kulturami". Musi wreszcie Rosya i to przyznać, że „przedewszystkiem habsburscy Słowiane przez swe geograficzne położenie uczynieni są wałem ochronnym przeciwko Drang nach Süden, i że oni powołani są do tego, aby Niemcom wydrzeć drogę handlową do Tryestu i Solunia". Rosya też nie powinna dozwolić, aby kolebka potęgi Moskwy, Carogród, dostał się w ręce nienasyconej Germanii.

Uznaje za rzecz pilną i ważną *Den*, aby jeszcze w 1908 r. odbył się zjazd słowiański — najlepiej w Pradze przy sposobności jubileuszowej wystawy przemysłowej i ku pamięci 60-letniej rocznicy pierwszego zjazdu słowiańskiego w r. 1848. Może to być zjazd tylko Słowian habsburskich, a dopiero po tej przygrywce, którejby Słowianie z poza Austro-Węgier wysłuchali jako goście, zwołanoby zjazd ogólnosłowiański do Sofii, jak to już zawnioskowano. Tym sposobem „ustawa o wywłaszczeniu stałaby się początkiem nowego etapu w dziejach Słowiańszczyzny". Boć „ranę zadaną Polakom odczuć musi — za wzorem wszechniemieckim u Niemców — całe słowiaństwo", tembardziej, że „policzek wymierzony teraz Polakom, jest policzkiem dla całej ludzkości postępowej".

Mg.

Z powodu sześćdziesięcioletniej rocznicy (1848.—1908.) wypadków 1848. r. tak pełnych, w szczególności dla Czechów — różowych nadziei, a tak zawodnych — umieszcza p. Ig. Petrželka w *Hlídce* Nr. 2. i Nr. 3. artykuł p. t. „Osnahąch á tužbach narodů slovanských vůbec a českého zvláště roku 1848". Artykuł składa się z czterech części. W pierwszej p. Petrželka szkicuje ogólny stan umysłów w Europie, a w szczególności w Czechach przed r. 48. — mianowicie: tendencye ekonomiczno-politycznego liberalizmu, początkowo tylko w kierunku zabezpieczenia i rozszerzenia praw jednostki, a po wystąpieniu narodów słowiańskich w Pradze na zjeździe wszechsłowiańskim i zastosowanie tychże zasad do organizmów narodowych. Część druga opisuje przedwstępne przygotowania w Pradze w celu uskutecznienia zjazdu wszechsłowiańskiego i rozkład jego prac. Był to Zjazd ważny, gdyż, gdyby się wtedy udało zjednoczyć w praktyce i skoordynować działania narodów słowiańskich z całej monarchii, przypadłoby im przodownictwo. Szczególnie ważnym był udział Polaków, gdyż ci mieli europejskie imię, i skutkiem tego zjazd mógł przybrać charakter nietylko wewnętrzno austryacki. Komitet urządzający zastanawiał się przedewszystkiem nad trzema kwestyami programu zjazdu: 1. Wzajemny stosunek Słowian austryackich między sobą. 2. Stosunek ich do Europy. 3. Stosunek ich do reszty narodów austryackich. Jako wyniki miał komitet przedłożyć zjazdowi: 1. Zawarcie związku austryackich narodów słowiańskich w celu wzajemnej obrony. 2. Przemiana Austryi w federacyę. gdzieby każdy naród miał równe prawa. 3. Zbliżenie narodów słowiańskich w zakresie nauk, literatury i sztuki. 4. Protest przeciw wcieleniu Austryi do rzeszy Niemieckiej. Przebieg zjazdu — część III. — pozwalał żywić nadzieję, że prace jego wyjdą na pożytek wszystkim. Ideje kierujące były: liberalizm ekonomiczno-polityczny w znaczeniu indywidualnem i narodowem. Miano przystąpić do najważniejszej części obrad, do

Związku Słowian austryackich, gdy wypadki przerwały jego prace. Rozumieli Węgrzy niebezpieczeństwo zjazdu dla siebie — toteż ich ajenci znajdujący się wszędzie — i w Pradze — pracowali nad jego udaremnieniem. Dotychczas nie jest pewnem, kto zrobił „powstanie“ w Pradze w czasie zjazdu — czy radykali czescy: F r y c z, A r n o l d, S a b i n a, S l a d k o v s k ý, czy B a k u n i n, dla którego rewolucya była celem, a który bawił w Pradze wówczas w charakterze gościa, czy tylko nierozwaga studentów i gimnazyastów mających swoją kohortę — dość, że pozwoliło to twierdzić, że słowiański zjazd zachęca do rewolucyi, a to dało możność rozpędzenia go. Zjazd żadnego realnego celu nie osięgnął — miał atoli wielką wagę moralną. Po zgnębieniu Pragi i Wiednia powróciły stosunki z przed 1848. r.

Część IV. artykułu zajmuje się skutkami tych wypadków. Sejm czeski zwołanym nie został — a Czesi byli zmuszeni obesłać parlament centralny, utrapienia wynikłe z tego stanu rzeczy trwają do dziś, a i młodoczesi od 1890 r, nie mogli osiągnąć innego stosunku Czech do państwa. Przywódcy czescy P a l a c k ý i H a v l i č e k zrobili błąd, wystawiając wtedy hasło federacyi, koło której zebrali wszystkich Słowian; ona bowiem była ostatniem możliwem ustępstwem ze strony Czechów, jeżeli zważymy, że korona św. Wacława była p r a w n i e w stosunku t y l k o unii osobistej do reszty państwa. Tymczasem wystąpienie z hasłem federacyi było zrzeczeniem się prawno-państwowego stanowiska korony czeskiej, i wejściem w ściślejszy związek z państwem. Czesi mogli zgodzić się na federacyę tylko wtedy, gdyby im państwo ją proponowało, dając odpowiednie poręczenia, że korzyści płynące z samodzielności państwowej zostaną w pełnej mocy i wtedy, gdy oni wejdą w ściślejszy związek z państwem przez federacyę. *r.*

W stosunkach na **Słowaczyźnie** nic się nie zmieniło; naprężenie trwa dalej. Powszechne prawo wyborcze, którego wszyscy z upragnieniem oczekują, wskutek wykrętów i sztuczek koalicyi węgierskiej jeszcze nie przyszło do skutku. Koszutowcy nie ostygają w zapale szowinistycznym; godzą się nawet teraz dać więcej rekruta, byleby tylko uzyskać zezwolenie na wprowadzenie madiarszczyzny i do tych pułków, w których służą i niemadiarzy.

Prasa narodowa słowacka jest głównie przedmiotem ich nienawiści. Nie dość na tem, że licznymi procesami i karami pieniężnemi prześladują ją, ale nawet — jak się to często dzieje ze *Slov. Tyždennikiem* — poczta, nie doręczając adresatom pisma, zwraca je redakcyi z przypiskiem: „Nie przyjął“. Musieli się jednak Madiarzy przekonać, że srogi ucisk prasy nic nie pomaga, skoro wydają z funduszów rządowych d z i e n n i k i 6 t y g o d n i k ó w w języku słowackim, które wszelkimi sposobami starają się uśpić poczucie narodowe.

Pod względem zaślepienia szowinistycznego w niczem nie ustępują hakatystom pruskim. Już przed kilku laty podsuwały niektóre pisma myśl władzy, by uchwalić nową ustawę parcelacyjną, na mocy której możnaby Słowaków wydziedziczać. Teraz myśl ta na nowo odżyła. Warto przytoczyć słowa „programu obrony“, który nakreśliło pismo *Pesti Hirlap* — prowodyr słowianożerczej prasy węgierskiej:

„Dopóki się nam niepowiedzie madiaryzacya i rozszerzenie madiar-

skiego języka aż po państwowe granice, dopóty stale jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo, że te części naszego państwa, w których nie włada nasz język urzędowy i polityczny, będą od nas oderwane. Ze świętego boju o panowanie języka wypływa dla nas ta nauka, że madiaryzacya, rozwój i rozszerzenie języka madiarskiego ma być naszym pierwszym celem. Zmadiaryzowanie Słowaków, Serbów, Niemców, Rusinów, Chorwatów, Słowienców jest naszem przyrodzonem prawem i powinnością. Jeżeli nie zrobimy tego, sami zginiemy. Ale jeszcze i inne mamy prawa przyrodzone. I do tego mamy prawo, żebyśmy zaprowadzili taką ustawę wywłaszczającą, na mocy której państwo mogłoby z majątku wywłaszczyć tego Rumuna, Słowaka czy Niemca, którvby w oznaczonym czasie nie chciał się nauczyć języka madiarskiego i któryby nie chciał być Madiarem. Wartość jego ruchomości i nieruchomości oznaczyłby sąd, pieniądze wypłaciłoby się mu, a potem mógłby odejść do tej ziemi, gdzie w jego języku się mówi, a na ich miejsce osadzilibyśmy naszych Madiarów z obczyzny. Kto chce na ziemi węgierskiej trwale pozostać i chce być właścicielem kawałka ziemi węgierskiej, niech będzie Madiarem. Bój o nasz język przeciw językom obcym naszych współmieszkańców, jest bardziej usprawiedliwiony, niż walka taka w którenikolwiek innem państwie, bo u nas istnieją takie języki, które gdzieindziej są już w muzeach językowych, języki, które nie mają kultury, uprawnienia politycznego ani zasługi historycznej. Tylko ten język jest w teraźniejszości uprawniony, który ma kulturę i literaturę — a to madiarski. Niekulturalne języki trzeba wytępić".

O nowej ustawie pruskiej taki sąd wydał *Slovenski Tyždennik:* „Największą zbrodnię tego stulecia popełnił sejm pruski na narodzie polskim, żyjącym pod zaborem pruskim w liczbie półczwarta miliona. Tento sejm uchwalił ustawę, na mocy której władza będzie mogła przemocą wykupić ziemię z rąk Polaków. Celem ustawy jest wypędzić Polaków z ich własnej ziemi a na ich miejsce, na ich ojcowskie majątki, Niemców sprowadzić.. Bratniemu narodowi polskiemu niech to będzie choć słabą pociechą, że my — inni Słowianie — głęboko odczuwamy nieprawość i gorszymy się wielkiem złodziejstwem pruskiem. Polakom w Prusiech nie pozostaje teraz nic innego, jak tylko złączyć się ściśle ze swymi braćmi w Galicyi i w Rosyi i drogą polityki słowiańskiej wystąpić przeciw zaborczości niemieckiej".

W Turč. Sv. Marcinie zaczęło wychodzić pismo humorystyczne *Rarašek,* a w Skaliczu *Remeselnicke Noviny,* które obrały sobie za cel uwiadamiać słowackich rzemieślników o postępach w rozmaitych gałęziach przemysłu

ek.

Gorączka wyborcza opuściła wreszcie prasę **słowieńską.** Wybory do sejmu zakończyły się bez większych niespodzianek. Okręgi wiejskie z łatwością utrzymała nadal Slovenska Ljudska Stranka, hołdująca zasadom demokracyi chrześcijańskiej; stronnictwo postępowo-liberalne utrzymało też swój stan posiadania w okręgach miejskich, ale udało mu się to z bardzo wielkim wysiłkiem. Dobitnie wykazują to liczby; gdy bowiem w okręgach wiejskich kandydaci stronnictwa ludowego zdobyli 17446

głosów, to wszyscy kandydaci przeciwni ledwie 3244 t. j. że chrześcijańskie stronnictwo zwyciężyło olbrzymią większością 14202 głosów, — inaczej tymczasem przedstawia się położenie w miastach: tam liberali odnieśli zwycięstwa w wielu wypadkach małą tylko przewagą głosów, tak np. w Kranju 12 głosami, w Radovlicy 39, w Vrhnice 21, w Idryi przy ścisłych wyborach tylko 46 głosami i to jeszcze z pomocą socyalistów, w Lublanie też tylko zwyciężyli większością czterystu kilkudziesięciu głosów. Słowem perspektywa na przyszłość nie przedstawia się dla liberałów w nazbyt różowych barwach i dziwnem się wydaje urządzenie z tego powodu aż specyalnej uroczystości dla uczczenia zwycięstwa w wyborach miejskich.

A właśnie liberali w Lublanie urządzili taki obchód uroczysty w „Narodnim domu“ dnia 7-go marca, aby zaś tę uroczystość silniej uzasadnić wobec szerszych sfer społeczeństwa, nadali obchodowi charakter solidarności słowiańskiej i oprócz swego zwycięstwa czcili powodzenie koalicyi serbsko-chorwackiej przy wyborach do sejmu zagrzebskiego i zdobycie przez Czechów Budziejowic w czasie ostatnich wyborów.

Według pogłosek pism półurzędowych marszałkiem sejmu lublańskiego będzie zapewne poseł Šuklje, zwolennik stronnictwa demokracyi chrześcilańskiej. Liberali w nowym sejmie będą w mniejszości, szykują się jednak dobrze dać się we znaki swym przeciwnikom politycznym. Utworzyli już „klub narodowo-postępowych posłów do sejmu“ i zapowiadają zawziętą obstrukcyę, o ileby większość nie chciała wejść z nimi w układy. Wątpliwa rzecz jednak, czyby korzystnem było dla liberałów doprowadzenie do rozwiązania sejmu i powtórnych wyborów wobec braku dostatecznej rękojmi ponownego, choćby w tym samym zakresie jak obecnie, zwycięstwa.

Zacietrzewienie wyborcze nie przeszkodziło jednak *Slovencowi* na poświęcenie większej uwagi sprawie wywłaszczenia Polaków.

W Nr. 51-ym z dnia 2-go marca w artykule wstępnym p. t. „Razlastitev Poljakov“ omawia jeszcze raz kwestyę wywłaszczenia, następnie podaje streszczenie artykułu L. Raschdana w *Oesterreichische Rundschau*, usiłującego uzasadnić konieczność prawa o wywłaszczeniu i opatruje te słabe wywody trafnymi komentarzami, wreszcie opisuje szeroko historyczną sesyę pruskiej izby panów z dnia 26-go lutego, kiedy to ustawa przeciwpolska została uchwalona.

Inny numer *Slovenca* (Nr. 56-ty z dnia 7-go marca) zamieszcza interesujący artykuł p. t. „Slovanstvo in katoličanstvo“, w którym autor nawiązując myśl do feljetonu dr. Skowronka w *Berliner Tageblatt*, wykazuje na przykładach Polaków i katolickich Łużyczan, że katolicyzm służył zawsze oporą i ochroną przed przymusowem wynarodowieniem rządów panujących.

Slovenski Narod ciągle jeszcze karmi swych czytelników odgłosami wyborów, a nawet w odezwie wstępnej w Nr. 61-ym z dnia 11-go marca nawołuje wszystkich zwolenników stronnictwa liberalnego do składek w celu utworzenia funduszu narodowego (narodni sklad), z którego możnaby było czerpać na wydatki agitacyjne w czasie wyborów do parlamentu lub do sejmu. Z tego wnioskowaćby należało, iż liberali decydują się na prowadzenie ostrej obstrukcyi w sejmie, choćby to miało doprowadzić do jego rozwiązania i powtórnych wyborów.

W marcowym numerze *Ljubljanski Zvon* zamieszcza dłuższe sprawozdanie o działalności *Świata Słowiańskiego* za rok ubiegły pióra dr. Fr. Ilešiča, prezesa Macierzy Słowieńskiej.

Autor sprawozdania podnosi fakt, że *Świat Słowiański* poświęcony jest słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego i przyznaje słuszność takiemu traktowaniu kwestyi. Dalej rozpatrywane są pokrótce wszystkie wybitniejsze artykuły z minionego rocznika, a zwłaszcza dotyczące Słowieńców i wreszcie umiejętnie wybranymi ustępami zapoznaje dr. Ilešič czytelników słowieńskich z rzeczywistymi warunkami, w jakich znajdują się Rusini w Galicyi.

Wogóle z całego sprawozdania wieje godna uznania bezstronność, tem więcej zasługująca na zaznaczenie, że dr. Ilešič, — o ile wiemy, — nie zawsze się godził z poglądami wyrażanymi przez nasze pismo.

Od pierwszego kwietnia zacznie wychodzić dwutygodnik dla młodzieży. Pismo będzie niezależne i wyłącza ze swego programu politykę. Nowy ten organ młodzieży w programie swym stawia: 1) wszechstronne rozpatrywanie spraw młodzieży; 2) przystępne rozprawy z zakresu apologetyki; 3) omawianie spraw ćwiczeń fizycznych i dążenie do rozwoju powstających kół gimnastycznych; 4) ułatwianie pracy stowarzyszeniom oświatowym, służenie im radą i dostarczanie materyałów do wykładów, — wreszcie 5) polemika z pismami, szerzącemi niewiarę.

Jak widzimy z tego programu, *Mladost* będzie rzecznikiem zdrowia ducha i zdrowia ciała w młodem pokoleniu. Sądząc z 2-go i 5-go punktów programu, pismo będzie się starało o złamanie wpływu studenckich pism radykalno-liberalnych *Svoboda* i *Omladina*, oraz antyreligijnego *Svobodna Misel.*

W Tryeście zaczęło wychodzić w końcu lutego nowe pismo socyalno-demokratyczne p. t. *Železničar.*

W Tryeście równ eż począł wychodzić tygodnik *Delavski list*, jako organ socyalistów na całem pobrzeżu Adryatyckiem. *Ad. L. Sz.*

W prasie **chorwackiej** wybory i ostateczna klęska rządu węgierskiego, to jedyne hasło ostatniego miesiąca. Ban Rauch otoczony arystokratycznym rządem krajowym wytężył wszystkie siły, aby zniszczyć przedewszystkiem koalicyę chorwacko-serbską. Presyę wywierano wszelkiemi środkami na nieznaczną wedle dzisiejszego censuzu liczbę wyborców. Mimoto opozycya odniosła tak świetne zwycięstwo nad rządem, że na zawsze Madiarzy stracić muszą nadzieję stworzenia sobie partyi mameluków, jak za Khuena Hedervaryego. Rauch przepadł wraz ze swoimi 30-ma kandydatami. Koalicya zdobyła absolutną większość t. j. 56 mandatów.

Wśród stronnictw składających koalicyę zyskała chorwacka partya prawa 23 mandaty. (Stronnictwo to w swej proklamacyi przedwyborczej wyrzekło się rezolucyi w Rjece), serbska niezawisła partya 19 mandatów, samodzielny klub koalicyi 10 mandatów, chorwackie stronnictwo postępowe 5 mandatów.

Co do chorwackiej partyi prawa, najsilniejszej w koalicyi, ta posiada najsłabszą organizacyę; składają ją trzy obozy. Jeden — pisze *Dom* — mimo programu niewiele sobie robi z prawa sobie państwowego Chorwacyi; tu na-

leżą posłowie Tuškan, Vinković, Magdić, Mažuranić i inni. Drugi obóz, to stronnicy chorwackiego prawa państwowego, którzy jednak obok tego są za porozumieniem z Serbami i innymi Słowianami cesarstwa; dowodzą oni, że chorwacka polityka powinna być chrześcijańska i ludowa i to chłopska. Tu należą posłowie Bauer, Zagorac, Cerovac, Purić. Trzeci wreszcie odcień tej partyi, to zwolennicy fuzyi z frankowcami, a przynajmniej porozumienia z klerem koło *Hrvatstva* się kupiącym, któ'y chciałby stworzyć osobną katolicką czy klerykalną partyę prawa.

Organizacya drugiego co do si y stronnictwa koalicyi: serbskiej partyi niezawisłej, jest wedle *Domu* znacznie silniejsza i to na podstawie gospodarczej spółek rolniczych. Ma ona wielu ludzi inteligentnych. Partya tak zna swoje siły, że mogła naprzód i to dokładnie, powiedzieć, wiele otrzyma głosów.

Samodzielny klub koalicyi przychyla się znacznie ku opiniom partyi poprzedniej, która głosi, że obecna walka z Madiarami jest 'raczej nieporozumieniem chwilowem i że Madiarzy są raczej zaślepieni, niż nieprzyjaciele Chorwacyi. Do powyższego klubu należy hr. Miroslav Kulmer, hr. Pejačević, Dr. Nikolić, Ljuba Babić-Gjalski, Supilo, wogóle personaci w Chorwacyi.

Poza koalicyą wybrani zostali stronnicy czystej partyi prawa t. zw. frankowcy w liczbie 23. — z bardziej znanych prócz Dr. Franka, Starčević, Elegović, Zatluka, Horvat: prócz tego starčevićanie poza stronnictwem otrzymali dwa mandaty.

Seljačka stranka (ludowcy) przeprowadziła swego wodza Stefana Radića.

Serbscy radykali (stronnicy Raucha) otrzymali tylko jeden mandat, dzicy jeden, wreszcie w Rumunii przeszedł pangermanista (!) Ferdynand Riester.

Wybory przeszły zupełnie spokojnie. Rauch spodziewał się rozruchów — plsze *Pokret* — myślał, że będzie mógł użyć siły, przestraszyć wojskiem i z powodu nieporządków zasystować wybory. To nie udało mu się wcale. Naród nie dał się wywieść w pole i tem udowodnił, że posiada dyscyplinę w walce i zawsze ma przed oczyma cel główny, dając sobie świadectwo dojrzałości. Za to partya Raucha, więcej niż kiedykolwiek przy wyborach, popełniła mnóstwo bezprawi, które sądzić będą sądy wedle ustaw chorwackich.

Koalicya wystąpiła do walki w porozumieniu co do głównych spraw, ale mimoto każde stronnictwo koalicyi szło na zasadzie swojego programu. Tu miała się znaleźć miara sił poszczególnych stronnictw.

Co do narodu, ten przedewszystkiem patrzył na główny cel: walkę z Madiarami i ich sojusznikami, mniej zaś na poszczególne programy stronnictw.

Zwycięstwo głoszą równie radośnie i dzienniki koalicyjne w Dalmacyi. W wyborach Chorwacyi i Slawonii — pisze *Sloboda* — wyrzeczono słowo, jakiego już dawno, od dziesiątków lat nie słyszano w ojczyźnie. Słowo narodowe zabrzmiało, jak grom silne, a zarazem wszystkim ziemiom chorwackim i serbskim drogie, jak drogą jest swoboda, którą nam ono zwia-

stuje. Nie każde pokolenie dożywa takich dni; są one w życiu narodowem epokami.

Był czas braterstwa z Madiarami, ciężkiej walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — były to dnie rezolucyi w Rjece. Dziś przeciwnie, to czas zaciętej walki przeciw tymsamym madiarskim wodzom, gdyż stali się wiarołomcami, gdyż są bardziej szowinistami, niż ludźmi. Tym razem urzędnik przy wyborach nie szukał łaski, przeciwnie, mimo wszelkich gróźb, rezerwatów i tajnych rozporządzeń wykonywał swoje prawo na korzyść narodu po męsku, energicznie.

Co jest najważniejsze w tych wyborach, to pogrom madiarskiej idei państwowej w Chorwacyi. W e k e r l e twierdził, że chorwacki i serbski naród nie jest za walką delegatów, że przeciwnie jest jej nieprzyjacielem, gdyż głęboko w nim zakorzenione poczucie jedności państwowej. Oszukał tem opinię publiczną w Węgrzech, chciał oszukać i Europę, a wśród naszego narodu kupić uznanie tej jedności. Ale naród przemówił inaczej: swoboda, obywatelskie i polityczne prawa, samodzielność i niezawisłość królestwa to jego hasło. Powszechne prawo wyborcze ma być fundamentem tej nowej budowli, gdyż przez nie uniemożliwi się panowanie Khuenów, Rauchów i im podobnych. A teraz oczyścić trzeba stajnię Augiasza — pisze dalej *Sloboda*. Kto nie zważał na naród, czyim celem głównym były osobiste interesy i ambicye, tego trzeba usunąć. To musimy wykonać, gdyż przeciw nam jest nieprzyjaciel, który zaprzecza naszym najfundamentalniejszym prawom, który w swym szowiniźmie wykreślił granice naszego królestwa.

Koalicyjna prasa głosi też klęskę frankowców. W wyborach dzielono łup po dawnych madiaronach. Tu ponieśli też klęskę i ci, co pracowali nap przekonaniem narodu, że pierwszą jego racyą bytu jest Wielka Chorwacya od Julijskich Alp do Carogrodu, że trzeba zrzec się najpilniejszych potrzeb, a czekać, aż w tej Wielkiej Chorwacyi popłyną rzeki miodu i mleka. To frankowcy. W dawnym sejmie było 20 frankowców, w nowym liczyli oni na 35 mandatów. Zdobyli ich tylko 22, a przeszli głównie w najmniej oświeconych częściach kraju. Z okręgów dawnych madiarońskich zdobyli 4, stracili trzy pierwej posiadane, podczas gdy koalicya zdobyła wszystkie pozostałe, straciwszy na korzyść frankowców dwa swoje okręgi.

Serbscy radykali, którzy poszli z rządem za cenę patryarchatu, ponieśli klęskę ogromną, zdobywając tylko 2 mandaty. Tym śpiewa r e q u i e s c a t *Srbobran*, organ Serbów koalicyjnych: „Sprzedawczykom i sługom Kossutha Aponyego i br. Raucha zadał naród cios śmiertelny. Kiedy garść naszych posłów w Peszcie walczyła za język ojczysty, oni siedzieli w domu i na zgromadzeniach wyśmiewali się, mówiąc: co poradzi czterdziestka delegatów przeciw 400 madiarskim posłom? Oczerniali nas, że opuściliśmy żądania i cele serbskie, że jesteśmy za Wielką Chorwacyą, podnosili serbskie postulata, zupełnie nie podając, jakim sposobem będą je mogli w sejmie urzeczywistnić. Tymczasem mimo okłamywań serbskiego narodu w Chorwacyi, partya samostalców (niezawisłych) wyszła zwycięsko, a radykali dostali tylko dwa mandatyi to zyskali je terrorem i z pomocą urzędowego aparatu. „Vječna ti pamjat prisnopamjatnaja sestro naša!“

Z wpływowej prasy, *Obzor* omawiając wybory, twierdzi, że mówi za siebie sam fakt, że koalicya zdobyła $^2/_3$ ogólnej liczby mandatów. Zniszczyła

ona chorążych jedności madiarskiej, osłabiła Franka i okazała się jedynym czynnikiem, z którym można się rachować. *Agramer Zeitung* nazywa wybory bezkrwawą rzezią stronnictwa narodowego (madiaronów) i radykałów serbskich. Rauch wymawia się terrorem partyi opozycyjnych, ale napróżno. Większość unionistyczna jest niemożliwa do osiągnięcia dla rządu. Naturalnie urzędowe *Nar. Novine* uważają rezultat wyborów jako fakt przejściowego znaczenia, wobec dzisiejszego anormalnego położenia i suggestyi wywartej na narodzie przez opozycyę.

Frankowskie *Hrv. Pravo* twierdzi, że partya zyskując 22 mandatów, dobrze wytrzymała walkę z terrorem koalicyi.

Radośnie witają sukces koalicyi *Nar. Obrana, Balkan* i dalmatyński *Velebit.*

Die Drau twierdzi, że mimo wszystko, Chorwacya musi zawrzeć z Węgrami pokój i zaprzestać walki. Koalicya musi stanąć obok rządu br. Raucha, gdyż swojego rządu nie dostanie.

Dzienniki koalicyjne zajmują się najbliższą przyszłością polityki rządowej. Na co może czekać br. Rauch? — pisze *Pokret,* — albo na rozwiązanie, albo na odroczenie sejmu. Jeżli go rozwiąże, w 3 miesiące nie jest w stanie wywołać zmian na swoją korzyść. W 3 miesiące nie dokona tego cudu, którego nie dokonały miesiące usiłowań. Jeżli odroczy sejm, wówczas może zyskać więcej czasu. Ale czy może br. Rauch rządzić rok cały bez rachunków? Jak upozoruje ten samowolny ex-lex? Czy nie dość było już bezprawi? Czy myśli, że Chorwacya niema dość środków na obronę? Banowi trzeba czasu, aby mógł sterroryzować tych, co nie poszli pod jego komendę, ale czy myśli, że w Chorwacyi niema sądów? Niezliczone doniesienia karne z powodu gwałtów wyborczych nie mogą zostać bez skutku. Jeżli chce doprowadzić do absurdum swoją bezprawność, może! ale naród legalnym sposobem skruszy tę rewolucyę z góry.

Dziwna zmiana ról — ban obiecywał sobie żelazną ręką poskromić rewolucyjnych Chorwatów, obecnie Chorwaci grożą mu represyą legalną jego rewolucyi.

Br. Rauch — pisze wspomniany organ — może głosić swoją sytuacyę silną. My powtarzamy, co mówiliśmy przed wyborami — jego położenie nie jest do utrzymania. Niema tych bagnetów, któreby mu ubezpieczyły pozycyę. Na bagnetach się nie siedzi wygodnie, panie baronie! Jeżli zaś ban nie dostanie bagnetów od tych, którym trochę więcej chodzi o pokój i prawo, niż on, który pokłada nadzieję w sile, to znaczy, że jeszcze w tem państwie włada ustawa. A ta ustawa skazuje na ustąpienie, a potem na sąd! Zamówcie powóz panie baronie!

Oto ton w którym przemawia tryumfująca koalicya do najwyższego urzędnika kraju. Jakże daleko są czasy bana Khuena Hedervaryego, kiedy kraj nie śmiał odetchnąć swobodniej pod żelazną obręczą przemocy rządowej, opartej na większości sejmowej, oddanej Pesztowi. Wówczas jedynym znakiem, że Chorwacya protestuje przeciw gwałtom, były groźne demonstracye, tłumione bezwzględnie, niby w zdobytym kraju. Dziś kraj obrał drogę ściśle legalną i nie chce z niej zboczyć ani na krok, ufny w zwycięstwo dobrej sprawy.

Wypadki biegną szybko w Chorwacyi.

Ledwo zebrany sejm został 14 marca odroczony aż do dalszego postanowienia. Reskrypt królewski powołuje się na § 3. art. II. ustawy z r. 1870. Na posiedzeniu wybuchły gwałtowne sceny między koalicyą a starčevićanami (partya Franka). Kiedy przewodniczący Barčić oświadczył, że reskrypt ma być przeczytany, starčevićanie podnieśli się z miejsc krzycząc: „Tchórze! Nie bójcie się króla. Nie chodzi tu o króla. Odpowiedzialny jest Wekerle i Rauch. Udowodnijcie, że nie jesteście sługami Wekerlego. Zaraz przy pierwszym kroku tchórzycie". Protokół sesyi rozerwano w kawałki i obsypano prezydenta przezwiskami. Tłum, który zgromadził się przed budynkiem sejmowym, dowiedziawszy się o odroczeniu sejmu, chciał się przebić przez kordon żandarmeryi, który otaczał gmach. To pozostało jednak bez skutku Rozległy się wołania: „Precz z Madiarami, precz z Kossuthem". Całe popołudnie trwały demonstracye. Studenci zgromadzili się w ogrodzie uniwersyteckim w celu obrad nad dalszem postępowaniem. Wieczór przeszedł jednak zupełnie spokojnie.

W sferach rządowych oczekują, że koalicya szukać będzie dróg do zbliżenia się do rządu i twierdzą, że prawdopodobnie nie będzie ona czekać na zastosowanie środków nadzwyczajnych, gdyż niewątpliwie obecny stan wyjątkowy trwałby dłużej, niż przypuszczają.

Koalicya ze swej strony odbyła konferencyę dla naradzenia się nad sytuacyą. Wszyscy uznali jednomyślnie, że w każdym razie spokój musi być utrzymany. Koalicya wystosowała do narodu manifest, w którym podnosi, że odroczenie sejmu jest pogwałceniem konstytucyi, gdyż sejm był zupełnie zdolny do prac. Przeszkodą do nich jest tylko baron Rauch i jego rząd.

W interwiewie oświadczył wódz koalicyi Supilo, że podobnie jak absolutyzm Bacha pchał Chorwacyę ku Węgrom, tak dziś spodziewany absolutyzm maskowany rzuci Chorwacyę w objęcia Austryi

W parlamencie austryackim zaraz z początkiem sesyi wniesioną ma być interpelacya ze strony posłów dalmatyńskich w kwestyi zajść w Chorwacyi.

Prasa koalicyjna przyjęła reskrypt królewski spokojnie, zapewniając, że kraj nie zejdzie z drogi prawa. Sejm winien jest tylko tem, że jest sejmem narodowym — pisze *Pokret*. Rauch nie chce, aby sejm pracował niezawiśle od niego i rozpuścił go dlatego, że koalicya zdobyła w nim większość. Dowód mamy, że z banem niema pokoju, lecz tylko walka. Jeśli sejm był po stronie swego prezydenta w jego oświadczeniu antirządowem, czyż nie dał tem wyrazu swojemu prawu sądzania o rządzie? Paragraf ugody mówi dosłownie: Na czele rządu Dalmacyi, Chorwacyi i Slawonii stoi ban, odpowiedzialny sejmowi tych królestw. Jeśli ban jest odpowiedzialny sejmowi, wówczas sejm ma prawo wezwać go do odpowiedzialności, a jeśli ban stawia się ponad sejm, ma prawo go dezawuować. Sam reskrypt głosi, że podstawa ugody ma pozostać nietkniętą, a do tych podstaw należy paragraf o odpowiedzialności bana, poparty jeszcze specyalną ustawą w tym przedmiocie. Czy sejm i jego większość choćby najmniejszym znakiem pokazała, że niezdolną jest do pracy? — My prosimy naszych przyjaciół, aby wszędzie zachowali zupełny spokój. Niczem nie trzeba dać powodu do użycia siły. Ostrożnie trzeba iść pośród wyzywających czynów agentów prowokacyjnych.

Akt odroczenia sejmu jest absolutystyczny — twierdzi zagrzebski *Srbobran*. — Tem uczynili gwałciciele peszteńscy przez swoją ekspozyturę w Zagrzebiu zamach na konstytucyę i dowiedli, że siłą swego położenia chcą ignorować wolę narodu. Zanim możliwe było ukonstytuowanie się sejmu, zanim mógł on zająć stanowisko wobec rządu, odroczono go na nieograniczony czas. Co gorzej — zanim się wogóle sejm zebrał, już był gotów królewski reskrypt w kieszeni rządowej. Sejm zebrał się 12. marca, a reskrypt datowany jest 3-go marca, więc 9 dni przedtem.

Podobnymi uderzeniami chce rząd węgierski przywrócić dobre stosunki między Węgrami a Chorwacyą, a nie widzi, że kopie przepaść między oboma krajami, którą trudno będzie wypełnić.

Rząd rachował, że koalicya, wyprowadzona z równowagi, nie dopuści czytania reskryptu przed ukonstytuowaniem się, nie da głosu królowi i przez to postawi się na stanowisku rewolucyjnem — buntowniczem wobec panującego, a wobec buntowników wszystko wolno. Rauch miałby rozwiązane ręce, sejm byłby rozwiązany, a w kraju zapanowałby terror Żandarmskie bagnety i manlichery, które się pojawiły na Markowym Targu w czasie wręczenia prezydentowi sejmu królewskiego reskryptu, były znakiem, pod którym miał Rauch pójść naprzód.

Koalicya stanęła na wysokości swego zadania i uniknęła niebezpieczeństwa — pisze powyższy organ. Dojdzie ona do zwycięstwa ze spokojem i utrzymaniem godności narodowej. *st.*

W Sarajewie zaczął wychodzić *Sarajevski tjednik — Sarajever Wochenschrift*, dwujęzyczny tygodnik polityczno-ekonomiczny. Pismo ma być bezpartyjnem. Redaktorem i wydawcą jest p. Herman Tausk.

Władze chorwackie poczęły w ostatnich czasach występować przeciw propagandzie antysemickiej. W Zagrzebiu niejaki Obradović od dłuższego czasu wydawał różne broszury przeciw żydom. W ciągu marca władze zagrzebskie zabroniły mu kolportażu jednodniówki „Swoi do swoich“ oraz humorystycznego pisma: *Rebbach*. Stanowisko władz nie wpływa jednak na ruch antysemicki, gdyż świeżo niejaki Ivan S. Kannengiesser rozpoczął wydawnictwo *Antysemity*. W pierwszym numerze pismo występuje jako organ ligi antysemickiej, która postawiła sobie za zadanie podniesienie przemysłu i handlu chrześcijan w Chorwacyi i Slawonii.

Zdaje nam się, że patryoci chorwaccy są na mylnej drodze: zamiast organizowania lig antysemickich, byłoby daleko bardziej celowem wzięcie się do pracy pozytywnej w kierunku szerzenia ruchu kooperacyjnego i zawodowego, jak to z doniosłymi skutkami czynią najbliżsi ich sąsiedzi Słowieńcy. Dziś w Krainie na pół miliona mieszkańców jest ledwie półtorej setki żydów.

W Auckland na Nowej Zelandyi wychodzi pismo chorwackie pt. *Napredak*, które drukuje się bez liter ž, č, š i ć, gdyż w drukarni tamtejszej niema takich czcionek. Z tego powodu do czytania tego pisma trzeba się nieco przyzwyczaić.

Ante Jakić, właściciel i redaktor czasopisma *Slavenska Misao* w Tryeście otrzymał od księcia Mikołaja czarnogórskiego order czwartej klasy księcia Daniła I. Fakt ten jest zapewne w związku ze sta-

nowiskiem (reakcyjnem) redakcyi względem zeszłomiesięcznych wypadków w Czarnogórzu. *als.*

P r a s a **serbska** omawia przedewszystkiem dwa fakty wysokiej wagi dla królestwa: z a w a r c i e u g o d y h a n d l o w e j z Austro-Węgrami i k o l e j N o v i B a z a r-M i t r o v i c e.

P o s t t o t d i s c r i m i n a r e r u m, po całej epoce wojny cłowej, kryz ministeryalnych, zawarto wreszcie ugodę handlową austro-serbską. Ugody nie można uznać za fakt korzystny dla Serbii i jej interesów ekonomicznych. Wzbroniony jest eksport żywego bydła do Austryi, wywóz świeżego mięsa ograniczono. Wskutek pierwszego postanowienia zadano groźny cios serbskiej hodowli bydła i trzody, stanowiącej główne bogactwo kraju, zważywszy, że przyrodzonym targiem Serbii jest monarchia. Ale jeszcze żywszą dyskusyę obudziły w p asie serbskiej postanowienia o w e t e r y n a r y j n e j k o n t r o l i. Ugoda dopuszcza mianowicie, że austro-węgierscy weterynarze utrzymywać będą w r z e ź n i a c h s e r b s k i c h kontrolę. Niezawisła prasa uważa to za jeden krok więcej Austryi w sprawy wewnętrzne Bałkanu i podniosła aż nadto umotywowany protest. Jeżli faktem jest weterynaryjna kontrola Austro-Węgier — pisze *Slovenski Jug* — to może ona być fatatną w momencie, gdy monarchia przygotowuje się do przecięcia Macedonii swemi kolejami.

Do opozycyi w skupsztynie należeć będzie dalsze słowo.

Poszczególne punkta ugody dość późno, bo dopiero w połowie marca doszły do wiadomości ogółu. Jeżli Serbom odjęto dotychczasowe korzyści, to Austrya niedostała nic dla swego przemysłu. Ten ostatni obłożony został cłem o 20—40% wyższem niż dotąd. Serbscy handlarze, którzy importowali dawniej na targi monarchii 60.000 sztuk bydła a 130.000 świń, ograniczeni zostali do 35.000 sztuk bydła a 70.000 świń i to tylko w stanie nieżywym. Zboże obłożone zostało również wyższem cłem, niż dotąd i to od 2·20 K do 4 K. Wten sposób p o ś w i ę c o n o p r z e m y s ł m o n a r c h i i d l a j e j a g r a r y u s z ó w. Już podczas przerwania stosunków między oboma państwami zniżył się eksport m narchii do Serbii z 33 milionów koron na 22 miliony (w r. 1906). Obecnie sytuacya jego jest niezwykle utrudniona.

Dwa lata była kwestya ugody ciężarem Serbii. Z początku była ona budzicielką narodowej świadomości, potem po rozbiciu unii cłowej z Bułgaryą, kiedy nastąpiła potrzeba pogodzenia się z Austro-Węgrami, mającemi zbyt silną przewagę ekonomiczną i polityczną nad Serbią, kwestya ta absorbowała i paraliżowała całą energię narodową.

Wreszcie w tym samym prawie momencie, kiedy depesze oznajmiły przejście monarchii a u d e l à d e M i t r o v i c a, przyniosły też wieść o zawarciu ugody handlowej, nie podając jeszcze jej warunków.

P a š i ć sławił je z radykałami, jako zwycięstwo swoje i narodowe; większość społeczeństwa, tak zagrożona poprzednio w swych interesach ekonomicznych, powitała je również radośnie. Tymczasem bar. A e h r e n t h a l jedną ręką dawał królestwu ugodę, drugą wskazywał Austryi offenzywę na Bałkanie.

Gdzie była wówczas opozycya? — pyta *Srbobran* — czemu nie zrozumiała niebezpieczeństwa? Podrażniona wieściami, które ciągle przy-

chodziły o zawarciu ugody, rzuciła się do sprawy z apanażami i nie widziała nawet z początku, co się stało. O patryotyźmie Pašicowej polityki świadczy to, że wplótł Serbię w spory właśnie w chwili, gdy trzeba było pełnej jasności, aby kraj widział, jaki to jest dar bar. Aehrenthala.

Pašić oznajmił ze strony rządu, że Serbia ma nadzieję na kolej Dunaj-Adryatyk i na odpowiednią pomoc Austro-Węgier w tym względzie. To był właściwie jedyny krok oficyalny Serbii w sprawie kolei bałkańskich.

„Strach, którym serbskie matki płoszyły swoje dzieci, ukazuje się naprawdę przed nami na serbskim Kosowie, a my, których piersi mają się rozerwać, radujemy się z ugody. Przez nasze ciało toruje sobie drogę austryacka kolej żelazna, a my bijemy się o apanaże, jakby nie było Wiednia, ani Aehrenthala, ani sandżaka“ — woła z żalem Milić w *Srbobranie*

Moment jest w rzeczywistości dla Serbii więcej, niż poważny.

Prasa **czarnogórska** zajmuje się przedewszystkiem ostatnią wizytą następcy tronu kniazia Daniła i kniaziowej Milicy w Wiedniu. Przyjęcie było wyjątkowo serdeczne; cesarz złożył gościom swym wizytę, a kniazia Daniła przyjął na osobnej audyencyi. Prócz arcyksiążąt odwiedzir czarnogórskich gości minister bar. Aehrenthal i zatrzymał się u nich całą godzinę. Pobytowi kniazia w Wiedniu przypisuje prasa wyjątkowe znaczenie. Belgradzka *Domovina*, organ czarnogórskich emigrantów, myśli, że prócz innych spraw podróż ta jest w związku z transwersalną koleją bałkańską. Chodzi o to, aby ostatnią jej stacyą nie był San Giovanni di Medua, ale Bar (Antivari) w Czarnogórze.

Stosunki obu serbskich państw, Czarnogóry i Serbii, są coraz gorsze. Czarnogórski rząd postanowił serbskiemu rządowi nie dawać żadnych wyjaśnień ani przeproszeń z powodu mowy min. Dra Tomanovića o postępowaniu Serbii, w której zarzucano Serbii wprost popieranie spisku przeciw ks. Mikołajowi.

Na pismo Tomanovića w kwestyi robót czarnogórskiej emigracyi w Belgradzie odpowiedzieć miał Pašić tak, jakby Czarnogóra była zupełnie obcem państwem.

Po sprawach obrad serbskiej organizacyi **w Bośni i Hercegowinie** wypadkiem znacznej wagi jest zgromadzenie wydziału chorwackiej organizacyi w krajach okupowanych, odbyte 22 lutego b. r. Obrady trwały 4 dni pod przewodnictwem adwokata sarajewskiego Dra Nikoli Mandića. Obradowano o ekonomicznej i kulturalnej organizacyi tutejszych Chorwatów. Wszelkie wnioski uchwalono jednomyślnie. Organizacya, choć w pierszym rzędzie służyć ma celom oświaty i gospodarstwa, zaznaczyła aż nadto jasno stanowisko bośniackich Chorwatów wobec Serbów, którzy wobec Austro-Węgier zachowują się niechętnie z powodów wyłuszczanych już wielokrotnie przez *Świat Słowiański* i wolą wszystko inne od anneksyi. Tymczasem communiqué organizacyi chorwackiej brzmi:

„Obecni wyrazili postanowienie pracy w tym celu, aby kraje okupowane drogą anneksyi złączyły się z królestwem Chorwacyi i Slawonii. Najstanowczej potępiamy zachowanie się tych stron-

nictw w Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, któreby życzyły sobie oddania Bośni sferze interesów serbsko-narodowej. Wobec muzułmanów zajmie organizacya sympatyczne stanowisko i popierać będzie przyjazne stosunki także z niechorwackimi poddanymi monarchii w Bośni, którzy wedle sił pomagać będą jej pracy".

W ostatnim punkcie potępiła surowo organizacya akcyę, którą Serbowie prowadzą przeciw poddanym austro-węgierskiej monarchii.

Wobec więc faktów zaszłych w ostatnich czasach nietrudno jest przewidzieć, jaki byłby stan przyszłej reprezentacyi krajów okupowanych, o której wiele mówiono z okazyi polityki ministra wspólnych finansów Buriana. Chorwaci zajęliby stanowisko bardzo różne od tego, którego trzyma się w Chorwacyi koalicya. Postulat przyłączenia Bośni do Trójjedynego królestwa, jestto punkt programu partyi prawa i jeden z postulatów wielkochorwackich, do których raczej przychylają się wodzowie chorwaccy w Bośni. Serbowie toczyliby rozpaczliwą walkę o serbskie piętno Bośni i Hercegowiny, walkę zaciętą a trudną wobec presyi rządowej i popieranej przez rząd akcyi Chorwatów. Wobec tych ostatnich posiadają oni znaczną większość liczbową. Obie partye pragnęłyby naturalnie pozyskać (co już robią dzisiaj) mahometan dla swego stronnictwa. Tu jest klucz sklepienia, atut tem ważniejszy, że mahometanie prócz liczby (zaraz po Serbach), mają za sobą ciągle jeszcze przewagę majątkową, będąc głównymi właścicielami ziemi w krajach za Sawą. Tak szkicuje się ten trudny niezmiernie do rozwiązania problem, poza którym snuje się zresztą cała splątana sieć nici polityki bałkańskiej i europejskiej.

Jak już wspomniano, koalicya stronnictw w Chorwacyi różni się zupełnie od Chorwatów Bośni w poglądzie na tę kwestyę. W delegacyach Dr. Medaković (Serb), Vinković, Babić-Gjalski, Tuškan wystąpili z silną krytyką rządu, „który w sposób gwałtowny pcha do przepaści nieszczęśliwe ziemie". Minister Burian odpowiedział, że jego administracya wcale nie zmierza do germanizacyi tych krajów, a zarazem wystąpił w obronie swych urzędników. Wielkim postępem jest, że Bośnia liczy już 125 urzędników, urodzonych w Bośni. Co do absolutyzmu panującego tamże, twierdzi minister, że zaczęło się już wprowadzanie narodu do rządu. Poczyniono już znaczne kroki, wprowadzając w życie samorząd. W kwestyi swobody prasy użalał się na „wpływ sąsiednich ziem na młodą prasę".

Serbska prasa krytykuje mowę min. Buriana, twierdząc, że niema wielkiej nadziei zmian w stosunkach Bośni. Minister zapowiedział już serbskiej nar. organizacyi wprowadzenie okręgowych wydziałów samorządu, ale z tego nie będzie wiele korzyści wobec braku tak ustaw finansowych, jakoteż prawa o zgromadzeniach, stowarzyszeniach i swobodzie prasy. „Cały świat wie dobrze — twierdzi *Sl. Jug*, że od okupacyjnego rządu niema się czego spodziewać. Nagi i bosy lud w tych ziemiach najlepszem jest tego świadectwem".

Prasa **bułgarska** pełna jest odgłosów walki wyborczej. Partye opozycyjne, tak liczne w księstwie, a tak zaciekłe w walce, rozwijają ogromną agitacyę w kraju przeciw rządowi. Wiele mówiono początkowo o koalicyi dwóch największych partyi opozycyjnych: progresistów i narodnjaków (lu-

dowców), obecnie głosy te ucichły a kombinacya zachwiała się prawdopodobnie. Oba stronnictwa odbyły w ostatnich dniach wielkie zgromadzenia przedwyborcze, ale o koalicyi nie było mowy. Opozycya wchodzi więc w kampanię wyborczą rozbita, co jest znaczną wygraną rządu.

Rząd rozwija również gorączkową czynność. Jednym z pierwszych jego kroków była zmiana wszystkich dotychczasowych naczelników okręgowych i powiatowych i sprowadzenie na te urzędy swoich stronników. Jest to ważny czynnik w kampanii wyborczej, gdyż w Bułgaryi głosowanie jest jawne, a przytem ograniczone znacznym cenzusem. Ministrowie agitują osobiście. Minister spraw wewn. Takew odbył już jedną podróż agitacyjną.

Nowy gabinet bułgarski nie ma zbyt łatwego zadania. Bułgarya mimo swej małości pozwala sobie na zbytek posiadania kamaryli, wywołującej konflikty. Jeden z nich mało nie wywrócił demokratycznego rządu z Malinowem na czele. Rząd chciał odłożyć na później budowle dworskie, uchwalone jeszcze za poprzedniego rządu. Kamaryla i książę oparli się temu i postawili tę historyę, jako gabinetową. Malinow musiał cofnąć swoje wnioski.

Drugi konflikt wywołało mianowanie dyplomatycznego agenta w Paryżu. Kniaź i kamaryla życzyli sobie Stančowa, byłego ministra spraw [illegible]ętrznych i przeparli go wbrew żądaniom rządu.

Ale wyraźne niezadowolenie kniazia i upomnienie zyskał krok, który ministeryum uczyniło po wyjeździe książęcego nowożeńca za granicę. Rozpędziło ono dotychczasową radę medyczną w ministeryum spraw wewnętrznych. Książę rozgniewał się naprawdę, mimo miodowego miesiąca, który spędzał przy boku poważnej wiekiem małżonki.

Ilustracyą „parlamentarnych" stosunków w Bułgaryi jest podróż gen. Genadjewa do Petersburga, który wyjechał na rozkaz kniazia i w urzędowej misyi. W jakiej — nie wie żaden z członków rządu, bo rzecz stała się za jego plecami. Wobec tego chyba pozycya podobnie poinformowanego ministra spraw zewnętrznych jest smutna, choć zabawna.

Sama deklaracya nowego rządu wywołała już konflikt z kniaziem i kamarylą. Rząd wypracowawszy ją, posłał elaborat księciu, który zwrócił go gabinetowi z lakoniczną uwagą: „Idealny program, ale niewykonalny". Cóż bardziej lakonicznego a bardziej przejętego mądrością polityczną mógłby napisać na margineste sam władca Wszech-Rosyi? Wobec słów księcia, jego kreatury w gabinecie, generałowie Paprikow i Nikolajew zaraz cofnęli z programu swoje podpisy, sprawdzając z respektem teoryę oświeconego absolutyzmu „o ograniczonym umyśle poddanych".

O niezbyt gorących stosunkach kniazia z rządem świadczy wedle *Sl. Juga* to, że na ślubie kniazia nie było nikogo z ministrów bułgarskich.

Stara Serbia i Macedonia. Kwestya kolei bałkańskich pasyonuje od kilku tygodni opinię publiczną Europy. Austrya zdecydowawszy się na stanowczy krok: poza Mitrowicę, wywołała burzę wśród dyplomacyi mocarstw. Oświadczenie, że monarchia ma cele tylko ekonomiczne, nie mogło zadowolnić współzawodników.

Rosya uczuła się zagrożona w swoich interesach. „Pojednawcze umiarkowanie Rosyi stało się szybko dla niektórych kanclerzy synoni-

mem słabości — pisał oficyalny *Journal de St. Petersbourg*. Trudno o bardziej bijący dowód, że uważają nas za quantité négligeable. Nasze krwawe ofiary, nasze tradycyonalne sympatye, nasza rola historyczna, tyle wspomnień, to wszystko dobre do podręczników szkolnych. Bałkan pod Austryą, będzie to odtąd Hinterland niemiecki. Pour le roi de Prusse bez metafory ginęli bohaterowie Szipki i Plewny. „Czas już, protestem energicznym przypomnieć, że Rosya waży jeszcze coś na Bałkanie".

Jeśli Austrya wedle opinii rosyjskiej zerwała ze status quo, to Rosya zażądała przynajmniej jako częściowej kompensaty za naruszoną równowagę kolei Dunaj-Adryatyk.

Wedle projektu serbskiego linia ta szłaby od Dunaju przez Nisz, a przeciąwszy linię Orient-Express skierowałaby się na Prizren, Skutari do Baru (Antivari). Projekt bułgarski prowadzi tę linię od Dunaju koło Vidynia na Sofię—Küstendil—Kumanowo—Üsküb. W każdym razie przyznać należy, że koleje bałkańskie przyczynią się wiele ekonomicznie do podniesienia tych prowincyj i rzucą trochę światła w macedoński chaos. Z państw bałkańskich najpoważniej zagrożone są interesy Serbii. Austrya stawia od okupacyi po raz drugi nogę na terytoryum czysto serbskiem. Sprawa powyższa wywołała głośne echo w sferach politycznych angielskich. Sir E. Grey postawił śmiało projekt mianowania dla Macedonii gubernatora niezawisłego i nieusuwalnego. W Wiedniu powyższy projekt ma być zbadany poważnie, lecz wyrażają tu obawę, czy przez ten krok nie będzie narażoną na niebezpieczeństwo integralność terytoryalna Macedonii.

Najmniej pytano o zdanie „chorego człowieka", który de facto jest suwerenem i to absolutnym tych krajów.

Angielska propozycya nominacyi gubernatora generalnego dla Macedonii przyjęta została w oficyalnych kołach tureckich z wielkiem niezadowoleniem. Znaleziono tę propozycyę conajmniej dziwną, podobnie jak desynwolturę, z jaką Europa rozporządza posiadłością sułtańską, nie czekając na skutek reform i wprowadzenia zupełnego reform mürzstedzkich. Podobna polityka wedle Porty nie może popchnąć Turcyi do skłonności wobec żądań Europy, a zdolna jest sprowadzić niebezpieczeństwo, gdyż sułtan dotknięty w swej godności suwerena, mógłby uciec się do środków ostatecznych. *St.*

KRONIKA.

„Program Wielkopolanina" zamieszczony w poprzednim zeszycie, zwrócił uwagę prasy słowiańskiej Bardzo się cieszymy, że przeprowadzony jest już dowód, że Polacy pragną szczerze zgody z Rosyą. Uważamy też, że przeprowadzony on został już najzupełniej wystarczająco, przez wszystkie polskie stronnictwa pod wszystkiemi trzema zaborami. Teraz powinni się nasi pobratymcy przekonać jeszcze o czemś innem, a mianowicie, że Rosya zgody nie chce i będzie naszym obowiązkiem zwracać teraz przedewszy-

stkiem uwagę na tę drugą stronę przedmiotu.

Polecamy więc łaskawej uwadze pobratymców pewne stałe rubryki naszej „Kroniki", ażeby znali nie pół prawdy, ale całą prawdę.

Zachowanie się rządu rosyjskiego względem nas jest tego rodzaju, że musimy zadać sobie pytanie, czy też, snując plany zgody z Rosyą, nie gonimy za marą, za ułudą wyobraźni? Fakt, że my zgody chcemy, nie stanowi jeszcze (niestety) o jej możliwości. Wielkie horyzonty polityczne, roztwierające się na myśl zgody polsko-rosyjskiej, nie mogą stłumiać w nas rozsądku, który powiada, że to wszystko niemożliwe, skoro rząd rosyjski zgody nie chce. Plany na wypadek zgody wymagają przeto z konieczności uzupełnienia zastanawianiem się nad drugą możliwością (a obecnie — niestety — prawdopodobniejszą), że prześladowanie nie ustanie, a więc zgody nie będzie.

My jesteśmy stanowczymi tej zgody zwolennikami; zdaje się nawet, że stanowimy skrajne skrzydło tego kierunku. Ale z tego nie wynika jeszcze, żebyśmy się dawali zaślepić własnym życzeniom i żyć wyłącznie niemi, nawet natenczas, gdyby się okazały niezziszczalnemi.

Niechże więc publicystyka słowiańska zajmie się cokolwiek tą sprawą! Niechaj pisze o tem, niech też i pobratymcy nasi dołożą trochę starań, żeby uczynić Rosyę skłonną do zgody! Niech wytworzą nacisk opinii słowiańskiej!!

To tak nie uchodzi, żeby znając zaledwie pół prawdy, założyć już ręce bezczynnie i łudzić się nierozsądnem do najwyższego stopnia przypuszczeniem, że skoro tylko Polacy chcą zgody, już wszystko załatwione!

Bracia Słowianie! Nawoływaliście nas do zgody dosyć i aż zanadto, bo niepotrzebnie, gdyż my sami jej chcieliśmy i chcemy, bez czyjejkolwiek zachęty. Ale nawołujcież Wy do zgody rząd rosyjski, bo inaczej w jakiemże świetle staniecie przed nami i co my mamy sobie o Was myśleć?!

Nie chcielibyśmy też Was oszukiwać szerzeniem fałszywego mniemania, jakoby wszyscy a wszyscy Polacy podzielali „program Wielkopolanina". Oto np. „jeden z wybitnych naszych obywateli" nadesłał do redakcyi *Dziennika Poznańskiego* (Nr. 64) długie pismo, w którem czytamy:

„Pomimo wszystkiego, naszem zdaniem, przyłączenie się Królestwa Polskiego do Prus jest tylko kwestyą czasu — niedalekiego. Pomimo hakatyzmu, mieszkańcy Królestwa tak będą zmęczeni i obrzydzeni samowolą i gorszą od samowoli anarchią, bezrządem, barbarzyństwem, przekupstwem, niedołęstwem władz rosyjskich, że koniecznie zechcą i będą woleli należeć do Prus, do Europy".

A więc, publicyści słowiańscy, do dzieła! Czyż będziecie patrzeć obojętnie, jak rząd rosyjski zraża pragnących zgody Polaków?

Nuże! nie czekajcie, aż się Polakom sprzykrzy mówić o zgodzie..... na wiatr.

Ambo meliores, Rosya i Prusy, i wybierać nie mamy zamiaru. Ale nie mielibyśmy też powodu prowadzić Rosyan do Poznania, gdyby się tam miały przez to zmienić tylko mundury. A prawdę rzekłszy, urzędnik pruski bądźcobądź porządniejszy od rosyjskiego czynownika.

Mielibyśmy przynajmniej porządne mosty (pieniądze na ich utrzymanie zostają w kieszeni czynowników).... Tak rozumuje niejeden Polak i trzeba, żeby o tem Słowiańszczyzna wiedziała.

Może się w końcu poruszy dziennikarstwo słowiańskie i spróbuje wpłynąć na opinię rosyjską? Powtarzamy, że na polską wpływać nie potrzeba, bo jest już dostatecznie wyrobiona.

(Mg.) Międzynarodowość sprawy polskiej.

W marcowym zeszycie miesięcznika *Das Forum* (72—82) zabrał głos **Max Goldscheider** i w rozstrząsaniach swoich p. n. „Der rot-weisse Teufel und eine völkerrechtliche Scheidung" rozwija zapatrywanie swe odmienne od sądów księcia Bülowa, Rheinhabena i austryackiego Aehrenthala: czy kwestya polska w Niemczech jest

sprawą Niemiec wewnętrzną, czy też ogólno-europejską.

Naprzód obala twierdzenie pruskie, jakoby Polacy skłonni byli do rewolucyj i mieli ducha politycznie niespokojnego. Ich powstanie listopadowe było „nie insurekcyą, ale wojną regularną, straconą dzięki dyplomatom nieudolnym i radykałom". Do powstania dziś nakłonić się nie da tak prawniczo wykształcony Drzymała, a dom swój nazwie „omnibusem, skoro stoi na kołach". „Dokumenty historyczne wykazały, że od r. 1860 podnieta, podszepty i podmówki do powstania płynęły z królewskiego pruskiego szpiclowstwa", a dzisiejszy minister Rheinhaben przedstawia się autorowi jako „moderner Kato in der Pickelhaube". Nikczemność pruską w 1861 wykazuje między innymi dowodami według pamiętników Angelego „Altes Eisen", który jako komendant kordonu austryackiego, na broni powstańców znajdował stempel pruskich wojskowych magazynów.

Przystępując do rzeczy głównej, uważa autor „sprawy polskie za rzeczy, obchodzące wszystkie mocarstwa i państwa, które podpisały traktat wiedeński". Za takie uważają je Prusacy sami, gdy im tego potrzeba. Bismarck mieszał się w sprawy polskie w Austryi, zwracając się do Beusta imieniem Prus i Rosyi, że „Polacy w Galicyi są traktowani za dobrze, i że to może w Polakach w Poznańskiem obudzić pewne pragnienia". Odparto wprawdzie ten atak w Austryi. ale z zasady, że wolno się mięszać obcemu w sprawę polską wedle uchwał kongresu wtedy, gdyby groziło zakłócenie porządku i sprawiedliwości. Bismarkowe „Gedanken und Erinnerungen" na każdej stronicy stwierdzają, jak Bismark i Prusy stale się mieszają w sprawę polską i na jej losy w zaborze rosyjskim wpływają. Co krok się Prusak tam uniewinnia, że nie wpływa na dwór petersburski, a właśnie ten wpływ głównie sprawy polskiej dotyczy i na punkcie sprawy polskiej zawsze polityka Berlina i Petersburga jest jednakową. A najświeższe wypadki polityczne w Królestwie i Rosyi wyniknęły z wpływu berlińskiego „nie przez sympatyę niemiecką do rozbójniczych instynktów... ale z fałszywej przezorności, by prawdziwa konstytucya w Rosyi i autonomia w Królestwie nie wznieciły „w Polakach w Poznańskiem jakichś pragnień".

Autor powołuje się na artykuły kongresu wiedeńskiego, na zawarte tam zastrzeżenia różnych państw, że „Polacy we wszystkich zaborach winni być jako Polacy traktowani", że „równowagę europejską przywróciłaby najłatwiej niezależna Polska z własną dynastyą. Wszystkie żądania przyjął, a życzenia uznał za słuszne Hardenberg imieniem króla pruskiego. W r. 1867 sam Bismarck ogłosił słowa królewskiej proklamacyi, że zapewnione są Polakom prawa językowe i wyznaniowe.

Czy mieszano się w sprawy polskie? Anglia często się Rosyi przypominała. Kiedy Palmerstonowi oświadczył Nesselrode, że nie chce, aby się Anglicy mieszali w sprawy polskie w zaborze rosyjskim, lord Durhan otrzymał 1832 instrukcye bardzo obszerne, właśnie sprawy polskiej dotyczące. W czasie wojny krymskiej Anglia i Francya wyraziły życzenie, aby w układach pokojowych do dyskusyi wciągnięto także sprawę polską. „Krótkie rządy Konstantego i Wielopolskiego były bezpośrednim, choć spóźnionym skutkiem angielskiej interwencyi w Paryżu". I do Bismarka trafiały noty angielskie, zwłaszcza 1863, właśnie w sprawie polskiej i ten musiał wiele słów użyć, aby „przekonać" Buchanana, że „powstanie Polski autonomicznej byłoby dla Prus kwestyą życia i śmierci". Anglia, Francya i Austrya wtedy wręczyły Rosyi sławne sześć żądań dla Polski. Niestety jeno, że nikt bronią nie potrząsnął w imieniu polskiem, a przeciwnicy byli zbyt silni.

Aegidi *Staatsarchiv*, na którem historyczną stronę swych uwag Goldscheider opiera, dostarcza tyle i tak wdzięcznego materyału, że czas byłby, aby się u nas pojawiło dzieło takie, jakie dał Czechom Masaryk p. n. Česká Otázka.

O ustawie wywłaszczającej tak autor powiada:

„Zwycięży wolny najemca roboczy i pracownik fabryczny, jak zwy-

ciężyli w Irlandyi... gdzie teraz państwo wykupuje ziemię od Anglików, aby ją zwrócić Irlandczykom". „W niewielu pewnie latach przekona się B ü l o w, że więcej uczynił dla zgody polsko-rosyjskiej, niż zdziałały 650 milionów marek kolonizacyjnych dla wzmocnienia niemieckości marchij wschodnich". „Prusy mają tylko jedną drogę, by się uchronić przed otwarciem kwestyi polskiej po upadku biurokracyi w Rosyi: nawrócić się od błędów B i s m a r c k a do noty H a r d e n b e r g a".

Sprawa wywłaszczenia Polaków na Kongresie amerykańskim.

W swoim czasie organizacye polskie w Ameryce wysadziły wspólny Komitet dla wypracowania memoryału i rezolucyi przeciw pruskiej noweli o wywłaszczeniu Polaków.

Dostawszy do rąk drukowany materyał z faktami, liczbami, datami i t. d. zaczęli Polacy urządzać wiece w różnych miastach amerykańskich, z udziałem wybitnych Amerykanów, i uchwalać rezolucye. Jeden taki wiec odbył się także w mieście Erie, gdzie Polacy są dość liczni i wpływowi. Miejscowy członek Kongresu, B a t e s, tak się przejął tą sprawą, że obiecał poruszyć ją w Izbie. Nie bardzo mu dowierzano, że dotrzyma słowa, a jednak — dotrzymał.

Podajemy przebieg tego pamiętnego posiedzenia według *Dziennika Związkowego*:

Członek Kongresu, B a t e s, wstaje, co jest równoznaczne z naszem: „proszę o głos". Przewodniczący — *speaker*, stary Cannon z Illinois, a także jeden z kandydatów na prezydenta po Roosevelcie mówi:

— Pan Bates z Pensylwanii ma głos.

Kongresman Bates:

— Panie rzeczniku! Wniosłem do Izby i przekazałem komisyi spraw zewnętrznych następującą rezolucyę, którą proszę, ażeby odczytano.

Klerk, czyli sekretarz, czyta:

„Izba reprezentantów Stanów Zjednoczonych, zebranych na Kongresie, uchwala jak następuje:

„W uznaniu wierności Polaków amerykańskich dla ich przybranej ojczyzny, wyrażamy naszą sympatyę Polakom w Prusiech i życzenie, ażeby ich wysiłki w celu utrzymania swych praw własności w tem państwie były uwieńczone pomyślnym skutkiem".

Kongresman Bates:

— Proszę także, ażeby odczytano załączony telegram.

Sekretarz czyta telegram od obywateli z Erie, podpisany przez sędziego Wallinga, z oświadczeniem wielkiego zadowolenia, że adresat podniósł w Kongresie sprawę ucisku Polaków w Prusiech.

Kongresman Bates mówi dalej:

— „Panie rzeczniku! Ten telegram jest wyrazem opinii, która się daje słyszeć w całym kraju na zebraniach publicznych. Jest to protest przeciw wyraźnie prześladowczemu stanowisku Prus wobec Polaków w Prusiech zamieszkałych. W całym kraju odbywają się zebrania, protestujące przeciw czynom, które, jeżeli wierzyć pismom i głosom wybitnych uczonych, sędziów i duchownych, są aktami ucisku ze strony rządu pruskiego względem Polaków, którzy żądają tylko, ażeby im nie broniono żyć spokojnie w ich kraju ojczystym. Dochodzi nas wieść. że rząd pruski zakazał osobnym edyktem używania języka polskiego w szkołach, przeznaczonych dla dzieci polskich, że zakazał używania języka polskiego na zebraniach publicznych; że obecnie usiłuje utworzyć w drodze prawodawczej osobną komisyę, która będzie Komisyą przymusowego wywłaszczania Polaków. Zadaniem tej komisyi będzie pozbawiać Polaków ich gruntów i domów *(homes)* w drodze przymusowej sprzedaży za cenę przez siebie wyznaczoną i osiedlać swoich ludzi na ziemiach, które Polacy posiadają od dwóch tysięcy lat.

„Jest to naruszenie uchwał Kongresu wiedeńskiego z r. 1815; jest to przecież nawet naruszenie konstytucyi Prus, która zabrania czynić różnicę między obywatelami królestwa pruskiego.

„Dzielny, bohaterski naród polski wzbudzał zawsze podziw w całej ludzkości.

„Uznajemy lojalność Polaków amerykańskich, ich przywiązanie do nas i do naszych instytucyi. Przywiązanie to sięga wstecz do naszej wojny o nie-

podległość, gdy K o ś c i u s z k o i inni dzielni mężowie ujęli się za naszą sprawę i zdobyli sobie sławę na amerykańskich polach bitew. Wdzięczność nasza i proste uczucie ludzkości wywołują dziś te objawy sympatyi dla Polaków ze strony narodu Stanów Zjednoczonych. Jest to tak, jak gdyby mężowie z przed stu lat, którzy walczyli w obronie wolności, wolności Ameryki, wzywali mężów dzisiejszego pokolenia, ażeby nie pozostawali głusi na głos ofiar ucisku".

Gdy B a t e s skończył, Izba zatrzęsła się od oklasków, a że nikt nie oponował, rezolucya sympatyi dla Polaków w Prusiech, z życzeniem zwycięstwa w walce o swe prawa — przeszła jednogłośnie.

Z powodu opisanej tu sceny, *Dziennik Związkowy* dodaje następujące uwagi:

„Co do korzyści, jakie mieć może ujęcie się parlamentu amerykańskiego za krzywdę naszą w Prusiech, to z moralnego stanowiska jest ona wcale pokaźną. Mógł przecie *speaker*, pan samowładny, gdy ma młotek w ręku, nie udzielić głosu Batesowi, wiedząc dobrze z góry, o czem będzie mówił. Mógł przywołać go do porządku w chwili, gdy na scenę wyjechała sprawa wewnętrzna Prus. Mogli posłowie, między którymi jest sporo Niemców z pochodzenia, podnieść taką wrzawę, że niktby nie zrozumiał, o co idzie. A tu cisza, spokój, uwaga, oklaski i jednomyślność. Izba Stanów Zjednoczonych stanęła w tym wypadku rzeczywiście na wysokości stanowiska wielkiego i wolnego narodu, który nie lubi, ażeby jego sąsiad wyprawiał bezeceństwa nawet we własnym domu. Kongres postąpił w tej sprawie prawdziwie po amerykańsku — i po ludzku.

Wzmianka o długu, zaciągniętym u Polski przez słabiuchną przed stu trzydziestu laty i w śmiertelnym boju na świat się rodzącą republikę amerykańską, nie była wcale zwrotem retorycznym. Przez odwołanie się do obowiązku wdzięczności, mówca zamknął usta wszelkiej możliwej opozycyi i porwał za sobą całą Izbę. Gdy padło z ust jego znane i czczone w całej Ameryce imię K o ś c i u s z k i, nieśmiertelny duch bohatera dwóch światów — rzeczywiście przeleciał nad głowami prawodawców wielkiego narodu".

Zjazd Słowiański.

Profesor B o r z e n k o, który ofiarował na z j a z d y (liczba mnoga) 100.000 rb., nie złożył jeszcze tej kwoty w żadnym banku, a z prośbą o danie inicyatywy zwrócił się do r o z m a i t y c h instytucyj, między innemi także do „Klubu Działaczy społecznych" w Petersburgu. Zarząd Klubu nawiązał z prof. B. korespondencyę i nabrał przekonania (jak powiada dr. W i e r g u n), że ani na p. Borzenkę, ani na jego dar liczyć nie należy. P o m i m o t o zwołał w tej sprawie posiedzenie Klubu na 19 marca. Z Polaków stawili się nań w charakterze gości członkowie Rady Państwa: br. Kronenberg, pp. Przewłocki, Wojniłowicz, Korwin-Milewski, Napiórkowski, Olizar, Sianożęcki i Syroczynski, posłowie: ks. Maciejewicz, pp. Dymsza i Święcicki.

Okazała się wielka rozbieżność zdań. Referent, dr. W i e r g u n, mówił p o c h w a l n i e o osławionych „Towarzystwach słowiańskich Dobroczynności", a nawet o Czerepie-Spirydowiczu. Doradzał utworzyć komitet organizacyjny przy Klubie, nadawszy mu prawo kooptowania k a ż d e g o, kto będzie godny tego zaszczytu, a następnie zwołać zjazd, zaznaczywszy, ż e p o l i t y k a n i e n a l e ż y d o j e g o k o m p e t e n c y i. Radzi zająć się na zjeździe opracowaniem projektu centralnego słowiańskiego biura statystycznego, oraz innego biura, któreby urządzało wędrówki zbiorowe po ziemiach słowiańskich. Pierwsze biuro powinnoby się zająć prowadzeniem dokładnego rejestru słowiańskiej własności ziemskiej, zaznaczać zarówno obszary, nabywane przez Słowian, jak sprzedawane przez nich. — (Dr. W i e r g u n nie ma widocznie pojęcia o biurach statystycznych!)

Innego zdania był członek petersburskiej Rady miejskiej, generał W o ł o d i m i r o w. Owe „Towarzystwa Dobroczynności" uważa za skompromitowane, a zjazdu nie można urządzać pod przestarzałem hasłem rosyjskich słowianofilów: „prawosławie, samodierżawie, narodnost"

lecz trzeba głosić hasła nowe: „wolność, równość, braterstwo, jedność“. Dla idei słowiańskiej wypadałoby założyć nowe stowarzyszenie, a przedewszystkiem pogodzić się z Polakami. Inicyatywa do zjazdu powinna wyjść z Austryi.

Redaktor *Słowa* p. F i o d o r o w, uważa myśl zwołania zjazdu za przedwczesną; oświadcza, że najpierw należy pogodzić się z Polakami, dojść do porozumienia z nimi, a dopiero przyjdzie pora na zjazdy wszechsłowiańskie.

Prof. K o w a l e w s k i j oświadcza, że nie zgadza się z jen. Wołodimirowem co do jednego punktu. Inicyatywa zwołania zjazdu winna należeć do komitetu, który powinni utworzyć członkowie Rady Państwa i Dumy, zaprosiwszy do uczestnictwa w swojej pracy wybitnych polskich i rosyjskich slawistów, uczonych i pisarzy, (a więc zjazd filologiczno-literacki?).

Teraz zabrał głos p. M i l u t i n i począł bronić towarzystw „dobroczynności“, a istną odę na ich cześć wygłosił redaktor *Prawitielstwiennago Wiestnika* (a więc figura bardzo urzędowa), B a s z m a k o w, uznając tylko taki zjazd, do którego to Towarzystwo da inicyatywę.

Na zakończenie pp. W i e r g u n i S t e p a n e n k o stoczyli ze sobą walkę, spierając się o to, kto jest prawdziwą partyą narodową w Galicyi: ukraińcy czy starorusini?

Uchwały nie powzięto żadnej, a my zastanówmy się nad pytaniem, jak mogą zdziałać coś wspólnie ludzie, z których każdy chce co innego, sami jednak nie wiedzą dokładnie, czego? — tyle tylko wiedzą, że ten nie chce tego, czego chce tamten?

Czekamy więc, który kierunek przeważy: Wierguna i Baszmakowa, czy Fiodorowa i Wołodimirowa. R a z e m obydwa iść nie mogą.

Z rozmowy, jaką miał potem współpracownik *Kraju* z prof. W o ł o d i m i r o w e m, dowiadujemy się, że utworzyło się w Petersburgu kółko dla propagowania dalej myśli zjazdu. Kółko to uchwaliło nie nadawać na razie sprawie zbytniego rozgłosu. Klub Działaczy społecznych nie zrzeka się inicyatywy (w danym razie) do zwołania zjazdu i prof. W. pojedzie w tej sprawie, jako reprezentant Klubu, do Pragi i do Wiednia (a więc do Krakowa, ogniska polskiego słowianofilstwa, nie wybiera się). Od wyników tej misyi będą zależały dalsze kroki.

Tu dodajemy od siebie, że był już ktoś, kto już jeździł do Pragi i Wiednia w podobnej misyi. Był w Krakowie i przepowiadaliśmy mu, że w Wiedniu i w Pradze powiedzą mu to samo, co w Krakowie. Przepowiednia nasza spełniła się.

Nasze zdanie od początku jednakie: Zjazd przydałby się, ażeby zadokumentować, że w Rosyi powinno ustać prześladowanie Polaków.

Na wykluczenie polityki ze zjazdu możemy się zgodzić. Wystarczą nam sprawy kulturalne, jakoto: szkolnictwo i jego język wykładowy, uniwersytet, czasopisma słowianofilskie (z a k a z a n y w Rosyi *Świat Słowiański)*, towarzystwa sokole i śpiewacze (w Kongresówce dozwolone są tylko niemieckie), a nawet wystarczyłaby nam dyskusya o... sklepach spożywczych (księgi muszą być prowadzone po rosyjsku), słowem, tematy zjazdu mogą nam być zupełnie obojętne, bo n i e m a t a k i e g o, i n i k t n i e p o t r a f i w y m y ś l e ć t a k i e g o, któryby nie dotykał polityki rządu rosyjskiego wobec nas.

Do osoby prof. W o ł o d i m i r o w a mamy zaufanie. Jestto człowiek p o r z ą d n y i pragnący zgody z Polską. Ale... czyż rząd rosyjski pozwoli na zjazd, któryby nie chciał być antipolskim?

Now. Wremia puściło w świat bajkę, jakoby polscy posłowie do parlamentu austryackiego byli już zjednani dla zjazdu.

N e s t o r w *Rusi* pisze, że udział Polaków w zjeździe zależeć będzie od stanu kwestyi polskiej w Rosyi. „Jeżeli warunki będą dawały choć niewielką nadzieję polepszenia się stosunków, prawdopodobnie Polacy zgodzą się na zwołanie zjazdu, w przeciwnym razie, przy coraz gorszym układzie stosunków, rokowania będą zerwane“. Dalej pisze N e s t o r, że będzie to zależało w znacznej mierze także od zachowania się gazet takich, jak *Now. Wremia.*

Ach nie! Mniejsza o *N. Wremia!* W każdym narodzie są...., czemużby ich wśród Rosyan nie miało być? To niema nic do rzeczy.

Ale sam Nestor w innym artykule tejże *Rusi* stwierdza, że społeczeństwo rosyjskie nie miało jeszcze czasu przestudyować kwestyi polskiej.

Koła Polskie, ani w Wiedniu, ani w Berlinie, nie zajmowały się dotychczas sprawą zjazdu słowiańskiego. I byłoby to arcydziwne, gdyby tak poważne korporacye zajmowały się zjazdem, o którym niewiadomo jeszcze nawet, kto go zwołuje, dokąd i w jakim celu? Wszak to wszystko kośćca w sobie nie ma. Typowa dyletancka robota.

Rosya a Prusy.

Za pośrednictwem paryskiej *La Revue* dowiadujemy się rzeczy charakteryzującej dosadnie wyższe czynownictwo:

Kiedy reakcyoniści postanowili obalić hr. Wittego, natrafiali na wielkie trudności w tem, że Witte cieszył się wyjątkowemi względami ...w Berlinie. Ambasadorem austryackim w Petersburgu był wówczas baron Aerenthal, który w rozmowach o Rosyi zwykł był potępiać prąd konstytucyjny. Otóż kiedy ambasador jechał do Wiednia przez Berlin, prosił go jeden z jego rosyjskich przyjaciół, Schwanebach kontrolor państwa, żeby doręczył dworowi berlińskiemu memoryał o Wittem i wogóle o konstytucyjnej grupie, skupionej około ówczesnego premiera. Memoryał ułożony był przez tegoż Schwanebacha, z poręki Goremykina, który też został niebawem Wittego następcą. Czy bar. Aerenthal wykonał misyę, o którą go proszono, niewiadomo, ale w każdym razie memoryał doszedł adresata.

W memoryale tym potępiano manifest carski z 30 października, opowiedziano jego historyę i z bólem graniczącym z oburzeniem, zaznaczono bezskuteczne usiłowania, żeby powstrzymać ogłoszenie go.

Berlin nie zapobiegł ogłoszeniu samego manifestu, ale zaraz potem Wittte upadł, nastał Goremykin i to wszystko, co z manifestu zrobiło papier bez faktycznego znaczenia.

W czerwcu 1907 r. treść memoryału ogłoszono w paryskiej *La Revue*, za pośrednictwem osoby, bliskiej dworowi berlińskiemu.

Riecz wykryła, że równocześnie redaktorowi paryskiego miesięcznika przyniósł ten sam memoryał współpracownik *N. Wremieni* Insarow, w imieniu Goremykina jako utwór Schwanebacha. Usiłowano też wydrukować memoryał w *Temps*, ale poważny dziennik uznał, że byłoby to nieprzyzwoite.

Sprawę tę wykryły i poruszvły teraz dzienniki rosyjskie, ponieważ tenże Schwanebach, „stały kandydat na stanowisko ministra, gdy tylko mowa o nowym, a bardzo patryotycznym gabinecie“ (*Riecz)*, ogłosił zdrajcą Milukowa za to, że miał w Ameryce odczyt o stosunkach rosyjskich.

Now. Wremia, organ wszelkich takich Schwanebachów, przyznaje. że miał on udział w artykule w *La Revue*, ale zaprzecza udziału bar. Aerenthala w tej sprawie.

Mniejsza o to, kto woził. Faktem jest, że w Paryżu otrzymano memoryał z Berlina, że więc tam było pierwsze jego miejsce przeznaczenia. Faktem też jest, że drugi egzemplarz otrzymano z kół *Now. Wremieni*, od spółki Insarow-Schwanebach-Goremykin. A zatem, skoro szlachetna ta „patryotyczna“ spółka nie wykradła go w Berlinie, widocznie sam egzemplarz też od niej pochodził. Ministrowie więc i najwyżsi dygnitarze rosyjscy układają memoryały o Rosyi dla cesarza niemieckiego i proszą go o interwencyę w sprawach wewnętrznych rosyjskich.

Generał gubernator Kaznakow był w Łodzi na balu niemieckim, słuchał patryotycznych pieśni i hymnów niemieckich (polskie są zakazane) i zachowywał się tak, że go Niemcy aż trzy razy podnieśli w górę i obnieśli tryumfalnie po sali. W Łodzi jest niemieckie gimnazyum, ale broń Boże założyć polskie! Wkrótce ma się otworzyć 9 szkół ludowych niemieckich.

O pruskiej ustawie wywłaszczającej napisała urzędowa gazeta *Rossija*, że „dla rządu pruskiego było to jedynem możliwem wyjściem z trudnego położenia, w jakiem się znalazł w walce z Polakami“.

Now. Wremia proponuje wywłaszczenie polskich chłopów do około fortec w Kongresówce i sprowadzenie na ich miejsce osadników rosyjskich. Czemu nie niemieckich?

Russkoje Znamia zamieściła „List otwarty do prawdziwie rosyjskich posłów do Dumy“, w którym powołuje się na pruską ustawę i woła:

„Czemuż wy nie wnieśliście dotychczas projektu takiego wywłaszczenia, jeżeli nie w Królestwie Polskiem, lecz choć na Ukrainie“ — i cytuje dalej *Kijewlanina,* jako pismo gromadzące dowody, że i w Rosyi trzeba ukuć ustawę wywłaszczającą Polaków.

Konstytucya w Rosyi.

Nawet sam rząd gotów już przestać zajmować się Dumą! Nikt w nią nie wierzy, nikt się niczego po niej nie spodziewa...

Kamarylla, mająca za sobą plecy wielkoksiążęce, jest panią położenia. Stołypin pogniewa się czasem na „Związek narodu rosyjskiego“, ale cóż ma robić, skoro hr. Konownicyn, prezes odeskiego oddziału tego Związku, miał audyencyę u Dworu i dostał od cesarza jego portret z własnoręcznym podpisem...

Wobec tego niema nic dziwnego w wiadomościach tego rodzaju, jak np. że hr. Bobrinskij opracował projekt prawa o odpowiedzialności posłów za antirządową działalność poza obrębem Dumy. Posłom zakazałoby się krytykować Dumę, wyjeżdżać za granicę i miewać tam odczyty. „Związek Michała Archanioła“ obraduje nad tym projektem, — a równocześnie proponuje *Russkoje Znamia*, żeby przestępców politycznych zsyłać na wyspy Nowaja Zemlja — bo „trzechletni pobyt Nansena wśród lodów podbiegunowych dowiódł, że życie nie jest tam tak straszne, jak się wydaje“. Związek Narodu rosyjskiego przeprowadza ankietę wśród urzędników, kto jest za konstytucyą, a kto za samowładztwem, a *Russkoje Znamia* rozesłało na Wołyniu (a zapewne i gdzieindziej) do podpisywania petycyę o zachowanie samowładztwa, pod hasłem: „kto chce konstytucyi — marsz zagranicę!“ Na czele tej akcyi stoi Ławra Poczajowska.

Coraz więcej wpływu na sprawy publiczne zyskują różne osoby z pod ciemnej gwiazdy. Taką osobą jest właśnie ów hr. Konownicyn. Z powodu nieczystych sprawek wyparli go się teść (prof. Mehring w Kijowie) i własna żona, ale miał „prawdziwie rosyjskie“ stosunki i został naczelnikiem ziemskim. Musiano go napędzić za nowe nadużycia. Dostał drugą posadę i znów ją stracił. Wypłynął potem w Odessie jako kierownik pralni rosyjskiego Towarzystwa żeglugi i handlu, w ostatnich czasach organizował „chuliganów“ i terroryzował całe miasto. Gdy dyrekcya Tow. chciała go usunąć, generał Kaulbars wstawiał się za nim i radził po przyjacielsku dyrektorowi, żeby Konownicyna nie usuwać, a jeżeli go już żadną miarą nie chcą mieć w biurach, więc żeby mu „przynajmniej“ wypłacali pensyę. Widocznie Konownicyn ma jakieś wysokie „prawdziwie rosyjskie“ stosunki! Nowy gubernator, generał Nowickij, chciałby go się pozbyć z Odessy i zebrawszy obfity materyał dowodowy, odesłał sprawę do premiera Stołypina i tam rzecz „studyują“.

A zatem: Jest łotr, wszyscy wiedzą, że to łotr, pisują o tem po gazetach, ale gubernator nie każe go aresztować, ani wytoczyć mu procesu, lecz musi szukać przeciw niemu jakby protekcyi, aż u prezydenta ministrów!! Ale Konownicyn rozporządza silniejszymi od Stołypina wpływami, dostał audyencyę i portret cesarza z własnoręcznym podpisem.

Stołypin, szukając średniej wypadkowej pomiędzy kierunkiem konstytucyjnym a reakcyjnym, zbacza sam coraz bardziej na prawo i tak np. rozsyła do generał-gubernatorów i naczelników miast okólnik, z poleceniem, żeby wzmocnili dozór nad działalnością towarzystw oświatowych.

Czem rząd jest zajęty? Oto np. ministerstwo marynarki ma pełne ręce roboty z przygotowaniami, ażeby wprowadzony niedawno do umundurowania oficerów pas srebrny zmienić na wstęgę z frendzlami. A reforma warstatów admiralicyi, przeprowadzona tylko na papierze, poszła

sobie tym torem, że budowa pancernika („Andrej Pierwozwannyj“) i dwóch krzyżowców („Bojan“ i „Pallada“), rozpoczęta przed trzema laty, znajduje się jeszcze w stanie bardzo początkowym.

O mądrości czynownictwa — jak co na miesiąca na tem miejscu — coś na próbkę:

Pomocnik zarządzającego instytucyami cesarzowej Maryi, ks. Golicyn, dokonał ważnej reformy pedagogicznej w szkołach mu podwładnych. Oto wydał specyalny cyrkularz do wszystkich dyrektorów, rozkazując jak najsurowiej śledzić, by uczennice nie pozwalały sobie nigdy na opuszczanie w języku rosyjskim t. zw. twardego znaku na końcu słów.

Cyrkularz ten sfery biurokratyczne przyjęły z wielkiem uznaniem. Jeden z wyższych urzędników tak się odezwał o tej reformie przed współpracownikiem *Rieczi:*

„Dawno już jest skonstatowane, że walka z istniejącym porządkiem rzeczy zaczyna się u inteligencyi rosyjskiej od odrzucania „twardego znaku“ na końcu słów. Z początku młody człowiek zrzuca z siebie obowiązek pisania tej litery, a dalej krok za krokiem uwalnia się stopniowo od wszelkich wogóle obowiązków w stosunku do państwa i kościoła. Duch buntu i wolnomyślności należy stłumić w zarodku i z tego punktu widzenia cyrkularz ks. Golicyna należy powitać z uznaniem. Niech sobie mówią co chcą, ale „znak twardy“ jest choć malutką, ale zawsze przecież cząstką obecnego ustroju“.

A wiedzieć trzeba, że petersburska cesarska Akademia Nauk dawno już oświadczyła się przeciw „znakowi twardemu“.

Obrót pocztowy i ogólny dochód brutto z poczt i telegrafów jest w Rosyi tak mały, że pod tym względem idzie Rosya zaraz po... Turcyi, ale ten mały obrót daje zysku 60%! (w państwach zachodnio-europejskich 5—20%).

Tolerancya religijna.

Przy soborze prawosławnym w Chełmie istnieje od 28 lat Bogoroditskoje Bractwo, które po ukazie tolerancyjnym wydało odezwy, pieniące się od takich np. zdań: „Pluj i czychaj każdyj russkij na podochszuju, smierdaczuju Polszu“.

To bractwo zajęło się sprawą wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego, wysyłało do Petersburga deputacye i telegramy z prośbą o obronę prawosławnych, prześladowanych przez Polaków.

Obecznie rozpowszechnia to Bractwo nową odezwę, drukowaną nie po rosyjsku, lecz po rusku (w Kijowie), pod tytułem:

„Dień dobryj! Słowo do braci Polaków kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, chełmskiej, lubelskiej i siedleckiej ziemi“.

A więc znaleźli się już w tych ziemiach Polacy!!

Odezwa jest poprostu... głupia. Ma wykazać, że Polacy byli pierwotnie prawosławnymi, a zwłaszcza „Krakowiacy byli prawosławnymi przeszło 500 lat, a wy przeszło 1000 lat, aż do Zygmunta Augusta. A nawet nie: do samego Aleksandra I. cesarza rosyjskiego“. Krakowiacy przyjęli wiarę prawosławną od św. Kiriła i Mechtoda w roku 863. Książę zaś wielkopolski, Mieczysław, ożenił się w roku 965 z „czeską prawosławną księżniczką Dąbrówką“ i przyjął prawosławie „od pewnego prawosławnego batiuszki Bogowyda“. Cesarz niemiecki Otton zmusił Bolesława Chrobrego, że przeszedł na łacińswo. „Biedni Krakowiacy, co oni cierpieli! ale jednakże byli prawosławnymi jeszcze przez 500 lat“. Dopiero papież wezwał do siebie biskupa Zbigniewa Oleśnickiego „i nakazał mu zrobić to w Krakowie, co papież zrobił w Konstancyi z Czechem Janem Husem. Papież spalił prawosławnego Husa za jego wiarę prawosławną, a Zbigniew spalił krakowskich prawosławnych księży, spalił księgi święte prawosławne, pisane przez Kiryła i Mechtoda, zabijał wszyskich prawosławnych ludzi, mordował, jak rzymski poganin. To było w 1414 roku“. A potem r. 1553 przysłał znów papież biskupa Niemca Hozyusza i Jezuitów. Ci „wypędzali prawosławnych, jak parszywe psy... odbierali im ziemię i chaty“. Koniec końców „przehulała Polska swą rodzoną prawosławną wiarę, zatraciła

swą duszę i wpadła w ręce Niemców". Po rozbiorach Aleksander I. protegował Polaków ze szkodą „ruskich". „Nad nimi stawiał, jako przełożonych, Polaków (p r z e c h r z t ó w) Czartoryskiego, Czackiego, Druckiego-Lubeckiego i innnych. Oni zrobili chłopów ruskich k r i p a k a m i (przypisanymi do gleby), i t. d i t. p. i w ten sposób „ruscy-prawosławni stali się Polakami-katolikami". Ale czas już zapomnieć o „krakowskich katolikach".. „Tak samo i Wkopolska! T o n i e m i e c k a n a j m i t k a i w i ę c e j n i c"! I tak wzywa się „braci ruskich, co stali się Polakami katolikami" do powrotu na łono prawosławia i rosyjskiej narodowości.

Równocześnie wydrukowano w Kijowie trzy inne odezwy p o r o s y j s k u p. t.:

1) Pochwała Polakom,

2) Słowo do Panów Polaków kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej ziemi.

3) Sława i chwała Polakom.

Treść taka sama, jak tamtej, a ze szczególnym naciskiem podnosi się prawosławność K r a k o w a. „Krakowianie byli bardziej prawosławnymi, niż mieszkańcy Kijowa i Moskwy".

Jakże się ma utw.erdzać prawosławie, skoro go tam bronią tacy głupcy!!! Swoją drogą, ci głupcy są zarazem niezmiernie bezczelni. Ale my t a k i e g o oręża nie boimy się. Przyjemność nam sprawia, widzieć, jak najgorsi nasi wrogowie muszą się liczyć z p o l s k o ś c i ą w dawnych ziemiach ruskich Rzpltej i z wielką powagą wobec ludu.. n a s z e g o K r a k o w a.

(Pierwsza z tych odezw podana jest w całości w *Gazecie Codziennej Nr. 70.* Warto czytać).

Rząd uważa katedrę w i l e ń s k ą za wakującą. Na Litwie nie można stawiać kościołów katolickich, bo według przepisów, trzeba na to pozwolenia głównego naczelnika kraju, który ma się porozumieć z biskupem. Rząd biskupa wygnał, władza niema się z kim „porozumieć", nie może więc wydawać pozwoleń. Kto wie, czy nie w tem szukać należy c e l u, a więc i istotnej przyczyny wydalenia ks. biskupa R o p p a.

Sąd okręgowy kamieniecki skazał ks. R o w i c k i e g o z Latyczowa na 15 rb. grzywny i z a b r o n i ł mu n a 3 m i e s i ą c e p e ł n i ć o b o w i ą z k i p l e b a ń s k i e za to, że przyjął na łono Kościoła 15-letnią dziewczynę prawosławną.

Analogiczną była sprawa proboszcza z Zińkowa. Jakiś włościanin, katolik, żonaty był z prawosławną i dzieci miał, oczywiście, prawosławne. Po śmierci pierwszej żony włościanin ożenił się z katoliczką i zwrócił się do księdza z prośbą o wpisanie dzieci do ksiąg parafii katolickiej, a to d'atego, że choć są one prawosławne, — ale nie znają modlitw prawosławnych i duchowny wypędza je z cerkwi. Sąd skazał proboszcza na 10 rb. kary i zawiesił go w czynnościach na czas trzech miesięcy.

Komisya do spraw wyznaniowych w Petersburgu zastanawiała się z całą powagą nad tem, czy do wolności wyznań należy także wolność propagandy, czy też ma ona przysługiwać tylko kościołowi „panującemu"? Większością j e d n e g o g ł o s u (14 przeciw 13) uznano powszechne prawo propagandy. Na włosku więc wisiała uchwała i kto wie, jak rząd zdecyduje? W praktyce wystarcza rządowi zachować milczenie, nie powiedzieć nic urzędowo, a tolerować nadal praktykę sądu kamienieckiego, którą można t a c i t e rozszerzyć na całe państwo.

„Istinn e" uczony prof. F i l e w i c z zatrąbił w *Now. Wremieniu* na trwogę z powodu starań o przywrócenie dyecezyi Kamienieckiej, skasowanej od dawna faktycznie i napadł przy tej sposobności na ks. biskupa R o p p a, na prasę codzienną polską, na *Świat Słowiański* i dwóch naszych przyjaciół, O. U r b a n a i uczonego włoskiego Augustyanina, znanego całej Europie najlepszego dziś byzantynistę, O. P a l m i e r e g o. Bo p. F. niema nic przeciw katolicyzmowi, byle tylko nie przybywało katolików; tak jest, byle tylko Kościół katolicki nie starał się mieć wyznawców, możnaby z nim pogodzić się. Ale cóż! Katolicy chcieliby Rosyę nawrócić, niektórzy robią starania o wznowienie unii. O tych zabiegach ma p. F. pojęcie bardzo niejasne i bałamutne (jak zwykle „prawdziwy" Rosyanin o rzeczach tyczących się Rosyi), ale pozbierał to i owo i woła:

„Oto fakty, z których da się są-

dzić jasno i wnioskować ostatecznie; a choćby tylko ze sprawozdania o zjeździe welehradzkim w październikowym zeszycie *Świata Słowiańskiego*. Tam jest też rozprawa krakowskiego Jezuity, O. Urbana, będąca resumé ankiety *Przeglądu Powszechnego*, — przeprowadzonej przez Jezuitów, a rysującej dokładny plan przyszłych misyj w Rosyi i tej działalności, która ma urzeczywistnić wreszcie słodkie sny Rzymu o nawróceniu Wschodu".

Informacye p. Filewicza są bałamutne aż do śmieszności. Ankieta *Przeglądu Powszechnego* tyczyła się całkiem innego przedmiotu. Biorący w niej także udział redaktor naszego miesięcznika potrącił między innemi i o unię, oświadczając się przeciw niej. Ale u nas in dubiis libertas, in omnibus charitas i póty mamy przyszłość przed sobą, póki się trzymamy tej wzniosłej a mądrej zasady.

Bardzo a bardzo sobie cenimy to, że mężowie tak zacni, światli i pełni ideałów, jak O. Palmieri i O. Urban zaszczycają *Świat Słowiański* swą przyjaźnią. Wszak o to chodzi, żeby optimis placuisse.

O. Palmieri, znany przeszło od roku osobiście w naszem gronie, podbijający sobie serca swym charakterem a imponujący wiedzą, jest gorącym przyjacielem Rosyi, o której powołaniu dziejowem i wielkiej przyszłości jest głęboko przekonany. I nikt a nikt tu w Krakowie wiary tej mu nie mąci: to zadanie wzięli na siebie... Rosyanie. To niech sobie wbije w pamięć p. F. i *reptilia*.

Sprawa zwołania soboru **cerkwi prawosławnej** ugrzęzła w zakamarkach kamarylli.

W grudniu 1905 r. ogłoszono reskrypt najwyższy o konieczności zwołania tego soboru, a wczesną wiosną 1907 zatwierdzono zasadnicze podstawy i plan obrad soboru, ale termin zastrzegł sobie car do swego uznania. Członkowie komisyi w Dumie do spraw cerkiewnych, chcąc poruszyć tę sprawę, udali się w deputacyi do prezesa synodu, metropolity Antoniusza (który sam jest za zwołaniem soboru), ale dowiedzieli się tyle tylko, że „prawosławnym pozostaje tylko modlić się, żeby sam Bóg wskazał Najj. Panu termin odpowiedni do zwołania soboru, upragnionego przez wszystkich wiernych synów cerkwi".

Zawiał inny wiatr „z góry". Mnich Heliodor, przeniesiony do Saratowa, posyłając raport do synodu, oświadcza, że pierwszem jego zadaniem na nowem stanowisku jest przedewszystkiem walka z rewolucyą i buntowniczem duchowieństwem, a potem dopiero propaganda wiary...

A tymczasem w prawosławnej Rosyi szerzy się na nowo pogaństwo. W guberni wiackiej powróciło do pogaństwa znowu 51 rodzin, — zawiadamiając o tem gubernatora oficyalnie. Faktycznie w okręgach „misyj" prawosławnych nigdy chrześcijaństwa nie było, ani niema. Pokazało się teraz, że prawosławie szerzyło się wśród pogan podczas głodów w ten sposób, że za przyjęcie chrztu płacono 10 rubli. Teraz ludność, powiadomiona o „ukazie tolerancyjnym" zrzuca maskę. Mamy już jawne pogaństwo nawet w znacznie bliższych stronach osyi europejskiej, bo w guberni saratowskiej.

Prześladowanie pod zaborem rosyjskim.

Na Litwie i Rusi istnieje „stronnictwo krajowe", założone przez Polaków, a pragnące działać zgodnie i wspólnie z Litwinami, Rusinami i Rosyanami; dlatego właśnie nie zakładali tam Polacy stronnictwa polskiego, ale tylko „krajowe". Nazwa szczególna, tłumaczy się tamtejszemi, „krajowemi" stosunkami, a sam fakt ten stanowi dowód niezwykłego umiarkowania politycznego żywiołu polskiego. Ale rosyjski żywioł zachowuje się nawet wobec najbardziej pojednawczo usposobionych Polaków nienawistnie, czasem nawet prowokacyjnie. W pierwszej połowie marca odbywał się w Kijowie zjazd „Związku właścicieli ziemskich i rolników", na który zaproszono Polaków, jako gości, ażeby im nagadać impertynencyi. Jeden tylko znalazł się Rosyanin, potępiający prześladowanie Polaków w państwie rosyjskiem, a żądający dla nas równouprawnienia; inni zaś oburzali się za to na niego. Wiceprezes zjazdu prof. Czernow oświadczył:

„Ja nie mogę się zgodzić, że prawa wyjątkowe są hańbą. W tem niema żadnej hańby. Takie słowa, szczególnie w ustach Rosyanina, cierpiane być nie mogą. Nikt nie ma prawa nazywać hańbą tego, co stworzyły wieki historyi rosyjskiej.“

Jednego z polskich mówców skarcił przewodniczący za „możliwość“ wypowiedzenia słów nienawiści względem Niemców. — Kiedy część Polaków wyszła po tych prowokacyach, p. P o z n i a k o w uznał to za dowód polskiego „separatyzmu“. Głosowano następnie nad projektem zaprowadzenia w „kraju południowo-zachodnim“ samorządu ziemskiego bez ograniczeń i odrzucono go olbrzymią większością głosów. Przyjęto więc ograniczenie samorządu w krajach z ludnością polską, nie zaznaczywszy nawet niczem zasady równouprawnienia narodowości.

Drugi przykład: Kijowski komitet partyi „porządku prawnego“ wysyła memoryał do prezesa Rady ministrów z prośbą o „wydalanie obcoplemieńców“ (a więc przedewszystkiem Polaków) z posad przy kolejach „kraju południowo-zachodniego“.

Te dwa przykłady niech stwierdzą, że nie sam rząd jest nam wrogim, ale znaczna część społeczeństwa rosyjskiego upatruje własne dobro w prześladowaniu Polaków. Nie ulega też wątpliwości, że bez porównania więcej Rosyan jest nam nieprzychylnych, niż przychylnych. Należy z zimną krwią zdawać sobie sprawę z tego, że rząd prześladując nas, opiera się w tem na społeczeństwie. Po naszej stronie jest wprawdzie kwiat społeczeństwa rosyjskiego — ale też właśnie ten kwiat jest sam prześladowany i niech reakcya trochę się jeszcze posunie, a przyjaciele nasi, ci, którzy pragną pogodzenia Rosyi z Polską, mogą się znaleźć pod kluczem.

Po zamknięciu „O ś w i a t y“ wileńskiej nie mamy już w całej Rosyi ani jednej instytucyi oświatowej na szerszem opartej tle. Teraz kolej na zamykanie naszych szkół prywatnych. Przygotowania już się robią. Kancelarya warszawskiego okręgu naukowego zażądała od wszystkich szkół średnich i niższych, prywatnych, przedstawienia szczegółowego spisu imiennego wszystkich uczniów klasy VII., kończących szkołę; spis ten ma być tak szczegółowy, że nawet zamieszcza się w nim imiona wszystkich braci danego ucznia.

Obowiązujący dotychczas przepis, że wykładać w szkołach prywatnych mogą jedynie nauczyciele, zatwierdzeni przez dyrekcyę naukową, został obecnie obostrzony przez kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Dotąd bowiem praktykowało się, że dopiero po przyjęciu nauczyciela lub nauczycielki, zawiadamiano o tem dyrekcyę naukową, która zajęła się zbadaniem prawomyślności kandydata. Obecnie zaś polecono, ażeby przed otrzymaniem decyzyi, nie wpuszczać nauczyciela do szkoły.

Prywatnej nauce języka polskiego w guberniach litewskich się stawia coraz większe trudności. Wydano teraz przepis, że na naukę języka polskiego mogą uczęszczać tylko polscy uczniowie, na lekcye litewskiego tylko litewscy. Polakowi nie wolno więc uczyć się po litewsku, ani Litwinowi po polsku.

Przepisy, karzące za „t a j n e n a u c z a n i e j ę z y k a p o l s k i e g o“ nie są jeszcze zniesione! Ogłoszenie „konstytucyi“ swoją drogą, a swoją drogą paragrafy zakazujące uczyć czytać i pisać po polsku, — w rosyjskiem rozumowaniu konstytucya niema nic do tego. Rząd, który w tylu sprawach obchodzi się bez Dumy, w sprawie tak horrendalnie antykonstytucyjnej bawi się w konstytucyjność i urządza komedyę, że sam nie ma prawa znieść tych przepisów, ale musi to przedstawić Dumie. Rząd wypracował istotnie projekt o zniesieniu kar za „tajne nauczanie“ po polsku, a druga Duma zatwierdziła go i projekt odesłano do Rady Państwa, która jednak nie zdążyła rozpatrzeć go podczas drugiej Dumy, a więc.. odesłała go do ponownego zbadania trzeciej Dumie. Dnia 19-go marca odbyła się w tej sprawie narada frakcyi „nacyonalistów“ rosyjskich, zaproszonych posłów kresowych (rosyjskich), październikowców, oraz posłów z prawicy skrajnej i umiarkowanej. Referował poseł T y c z i n i n. Członkowie frakcyi postanowili j e d n o m y ś l n i e głosować przeciw proje-

ktowi, t. j. zatrzymać kary za „tajne nauczanie“.

Sąd okręgowy piotrkowski pociąga do odpowiedzialności wójtów i pisarzy gminnych tych gmin, które chciały zaprowadzić polskie urzędowanie. (Ustawa państwowa uznaje język polski w gminach, ale przepisy generał-gubernatorskie — wyższe w Rosyi nad ustawę — zakazały tego).

Czynownictwo prześladuje z całych sił akcyę odczytową polską. Wydano przepis, że pozwolenie, udzielone na odczyt w Warszawie, nie wystarcza do wygłoszenia tego samego odczytu w innem miejscu, ale tekst odczytu należy za każdym razem przedstawiać do aprobaty władzy miejscowej. Ile z tego będzie szykan i trudności! (W konstytucyjnej Rosyi musi prelegent cały tekst swego odczytu przedstawić do aprobaty władzy administracyjnej).

Klub szlachecki w Wilnie rozsyłał zaproszenia i zawiadomienia, pisane po rosyjsku i po polsku. Władza gubernialna wystosowała z tego powodu zapytanie do Rady gospodarzy tego klubu, na jakiej to czyni zasadzie — bo zdaniem władzy, wolno zapraszać na rauty tylko po rosyjsku.

Cenzura istnieje teraz tylko na wydawnictwa zagraniczne. Dla miejscowych tem gorzej, bo skoro niema na nie cenzury, okłada się je karami administracyjnemi, a nawet zamyka się pismo. W Odessie zawieszono wydawnictwo *Nowin Polskich*, a w Warszawie *Gazetę Codzienną*. Robi się to bez sądu, wyrokiem władzy administracyjnej. Byt dziennika zawisł od widzimisię lada „stupajki“, i to się nazywa „zniesieniem cenzury“.

Gazetę Codzienną — główny organ stronnictwa narodowo-demokratycznego — zamknięto na życzenie generalnego konsula niemieckiego w Warszawie.

Ustawy stowarzyszeń spożywczych p. f. „Jedenasty, dwunasty i trzynasty sklep robotników chrześcijańskich m. Warszawy i powiatu warszawskiego“, zatwierdzono pod warunkiem, że księgi i rachunki będą prowadzone po rosyjsku.

Stronnctwo „Pokojowego Odnowienia“ (Trubeccy) zwołało na 15 marca w Petersburgu zebranie celem przedyskutowania spraw polsko-rosyjskich. Referat objął Boborykin. Zaproszono więc i Polaków na to zebranie poufne, na które wstęp był tylko za biletami. W ostatniej chwili naczelnik miasta zakazał zebrania, motywując zakaz tem, że zaproszenia rozesłano także osobom nie będącym członkami stronnictwa, a więc Polakom. A więc: nie wolno ani nawet radzić o zgodzie polsko-rosyjskiej. (Dlatego też *Świat Słowiański* jest w Rosyi zakazany).

(bk) Prześladowanie w zaborze pruskim.

Ustawa o wywłaszczeniu otrzymała sankcyę królewską d. 20 marca 1908.

W komisyi parlamentarnej załatwiono już nową antipolską ustawę językową. Rząd pozwala na obrady w językach „obcych“ tylko na zgromadzeniach przedwyborczych do parlamentu, oraz do Sejmu od dnia ogłoszenia wyborów. Prócz tego język „obcy“ na zgromadzeniach ma być dopuszczony na przeciąg 20 lat w tych okręgach, które podług ostatniego spisu wykazały 60 proc. osiadłej ludności „obcoplemiennej“. Po upływie 20 lat i w tych dzielnicach ma być uprawniony jedynie język niemiecki.

Dla statystyki urzędowej otworzy się nader wdzięczne pole wykazywania, a raczej niewykazywania owych 60 proc.!

W zapasie ma rząd pruski gotowy już projekt ustawy przeciw polskim bankom i spółkom parcelacyjnym, w formie noweli do prawa osadniczego z r. 1904.

W samych Niemczech szerzy się coraz bardziej obrzydzenie ku polityce pruskiej, a urzędowe i półurzędowe pisma pruskie znajdują coraz więcej powodów do narzekań, że inne państwa związkowe Rzeszy odczuwają dla Prus „za mało respektu“.

Mamy nadzieję, że Prusy uwikłają się z powodu Polski w porządnie splątaną sieć rozmaitych trudności, z razu drobnych i tylko formalnych, które jednak będą wydawały skutki coraz dalsze i groźniejsze aż do skutku.

W parlamencie wystąpiło Koło Polskie z następującym wnioskiem: „Ksiądz Brandys i towarzysze wnoszą, żeby kanclerz w etacie Rzeszy na rok 1909 zażądał odpowiedniej sumy na pokrycie kosztów urządzenia ankiety, złożonej z członków rządu Rzeszy i parlamentu, mającej zbadać polityczne stosunki ludności polskiej w Rzeszy niemieckiej“.

Rezolucya ta, z powodu której oburzały się ogromnie dzienniki hakatystyczne, została przyjętą.

Ogólna liczba posłów wynosiła 308. Za rezolucyą głosowało 158, przeciwko rezolucyi 148 posłów. Dwóch wstrzymało się od głosowania.

Głosowanie było imienne.

Wniosek ten świadczy bardzo dobrze o zmyśle politycznym berlińskiego Koła Polskiego.

Ogłoszenie sankcyi ustawy o wywłaszczeniu spóźniło się o cztery dni, tak, że jeszcze 23 marca debatowano o niej w parlamencie. Ostatnie słowa, jakie padły w tej sprawie ze strony polskiej, a mianowicie zakończenie mowy posła Skarżyńskiego, było nader znamienne i pełne znaczenia:

„...Tak samo, jak rząd pruski przez swą politykę antypolską na Śląsku, tym nieomal zgermanizowanym Śląsku, to osięgnął, że zbudził duchy, których dziś już poskromić nie może, tak samo polityka pruska na zewnątrz, poza granicą wschodnią, zdziała cuda, o których ona nie marzy i których sobie z pewnością życzyć nie może, mianowicie silnie zjednoczoną Słowiańszczyznę pod egidą rzeczywiście po słowiańsku myślącej i czującej Rosyi i — być może — także Austryi. Wprawdzie są to rzeczy dalszej przyszłości. Lecz, chociaż ks. Bülow ich nie dożyje, to jednak przez swą pruską politykę antypolską będzie uwieczniony w historyi, jako trębacz pobudki do święta powszechnego zbratania Słowiańszczyzny. — Czy to na polu ogólnej polityki zagranicznej leży w dobrze zrozumianym interesie Prus i Niemiec — sąd o tem pozostawiam Panom...“

Szczególnego zuchwalstwa urzędów pruskich doznaliśmy tu, w Galicyi, pod rządem austryackim, w samym Krakowie. Starostwo krakowskie otrzymało z Prus urzędowe zapytanie, czy pewna osoba, pragnąca nabyć dobra po stronie pruskiej, jest narodowości niemieckiej. Podobno zaszło też kilka podobnych wypadków w innych starostwach. Starostwa odmówiły odpowiedzi, a pruskie zapytania dostały się do rąk osób traktujących o kupno. Władze austryackie spełniły dobrze swój obowiązek, ale fakty te powinny swoją drogą stanowić przedmiot interpelacyi w Radzie Państwa, — czy bar. Aerenthal nie uważałby za stosowne dać rządowi pruskiemu pouczenie, że Austrya nie jest państwem lennem króla pruskiego!

Królewicz pruski (przyszły Wilhelm III.), zaprawia się do rządów na sprawach polskich. Podczas decydujących obrad w parlamencie 25 i 26 lutego, był w loży dworskiej, wchodząc i wychodząc z niej demonstracyjnie, stosownie do treści mów. Ustawa przeszła ostatecznie dzięki nieobecności 70 posłów, dla rządu „wątpliwych“, których królewicz zaprosił w ostatniej chwili do siebie ne bankiet. Sens z tego moralny:

Dworactwo, kamarylla, bizantynizm, stanowią istotnie znaczną część dzisiejszego prusactwa (okazuje się to na każdym kroku, nietylko w sprawach polskich); a zatem czynniki, na których nic trwałego zbudować się nie da.

Wielkie są różnice pomiędzy Rosyą a Prusami, ale nie brak też podobieństw i to takich, że spodziewanie się podobnych skutków nie może być poczytane za utopię.

Na razie ponosimy bądźcobądź straty.

Komisya kolonizacyjna nabyła dotąd w powiecie wągrowickim 20% wszystkiej ziemi, w gnieźnieńskim aż 35%, w żnińskim 24%, w mogileńskim 18%, w wrzesińskim 19%, w poznańskim 18%, w śmigielskim 11%, w pleszewskim 10%.

Komisya kolonizacyjna wytacza już procesy o obrazę. Tak np. *Dziennikowi Bydgoskiemu* o to, że napisał, iż „agenci komisyi używają podłych manewrów“.

Na wiecu w Szamotułach opowiadał pewien gospodarz, że ojciec na łożu śmierci kazał mu przysiądz, że będzie bronił swei chaty do ostatniego tchu i nietylko nie uroni an piędzi ziemi, ale raczej jej przyspo

rzy. Za podaną o tem wiadomość skazano redaktora *Postępu* p. K u n z a, na 300 marek grzywny lub 30 dni aresztu.

Nauczyciele muszą z urzędu uczęszczać na zebrania hakatystyczne. Oto dowód:

Königliche Kreisschulinspektion Mewe, d. 13. II. 08. Tgb.-Nr. 483.

Unter Hinweis auf den Staatsministerial-Erlass vom 12. IV. 98 mache ich hiermit auf die Veranstaltung des Ostmarkenvereins in Mewe vom 18. d. M. aufmerksam, wozu ich eine angebogene Einladung übersende.

von H o m e y e r.

An die Lehrer meines Aufsichtsbezirkes.

W Boxhagen w Brandeburgii nakazano pozłotnikowi Rękawkowi, pochodzącemu z Królestwa, albo nająć się do robót rolnych, albo być wydalonym, bo „zatrudnianie polskich robotników zagranicznych w zakładach przemysłowych jest niedozwolone". Nie pomogły żadne apelacye.

W Gnieźnie nasyła się przemysłowcom niemieckim robotników sprowadzanych przez komisyę kolonizacyjną, każując wydalić polskich, pod groźbą odjęcia zamówień rządowych.

Niemieeki gospodarz w Suchymlesie pod Poznaniem B l i e s e, chciał wystawić dom dla komorników. Pozwolono, zahipotekowawszy, że dom ten z obejściem nie będą sprzedane Polakowi i że nie wolno przyjmować na mieszkanie polskich robotników. Niemiec odstąpił od budowy, bo — skądże weźmie komornika Niemca? Mały przykład, jak pruska polityka antypolska sama doprowadza się do absurdum — i da się p o p e w n y m c z a s i e we znaki bardziej Niemcom, niż nam.

Niemczy się dalej nazwy miejscowości. W Wielkopolsce przechrzczono B u k o w c e w powiecie międzychodzkim na Feuerwalde; W i e r z c h u c i n w pow. szamotulskim pisać się ma odtąd Wierzchotschin. Na Śląsku przechrzczono D o l n y N i e w i a d o m na Nieder-Birkenau; D z i m i e r z na Dreilinden; R z u c h ó w na Schönburg; P s t r o ż n ę na Fischgrund.

Z uniwersytetu w Królewcu relegowano 5 Polaków „z powodu agitacyi wielkopolskiej"

W Królewskiej Hucie odbywał się proces przeciw pisarzowi z Świętochłowic S z y m a l e o to, że nie chce się pisać Schymalla.

W Katowicach uznała policya polskie odczyty z obrazami świetlnymi za zabawy, na które trzeba pozwolenia i od których należy się podatek zabawowy. Nie pomogły apelacye aż do najwyższego trybunału administracyjnego.

W Świętochłowicach na Górnym Śląsku wypowiedział landrat p. P a w ł o w i J a r z ą b k o w i pożyczkę zaciągniętą w bytomskiej kasie powiatowej n a t y c h m i a s t, skoro ten wpisał sie na członka polskiego Banku Ludowego w Królewskiej Hucie.

W Kołobrzegu nakazano żołnierzom polskim odbywać spowiedź wielkanocną po niemiecku.

W Ludwikowie pod Gromadnem podpalili hakatyści wiatrak p. Ruchalskiemu i donieśli mu listownie, że miało to być illuminacyą na urodziny cesarskie.

O polski szyld procesował się szewc Domagalski z Wolsztyna aż do najwyższego trybunału, ale nic nie wskórał.

Procesów o orzełki białe, spinki z emblematami, widokówki, krakuski itp. bez liku. Wszak w Gdańsku przerwano w stowarzyszeniu L u t n i przedstawienie „Hanusi" S e w e r a w akcie czwartym, bo wchodzą na scenę parobczaki z „gwiazdą" czerwono-białą!

Pisaliśmy na tem miejscu już dwa razy o s p r a w i e K a r k u t a. Prokuratorya toruńska wytoczyła mu znowu śledztwo.

Kiedy Karkut był w więzieniu, przez pół roku nie puszczono go na nabożeństwo. Po kwartale proboszcz napisał w tej sprawie zażalenie do p. ministra. Odpowiedziano, że Karkut nie zgłosił się na nabożeństwo, więc go nie puszczono. Po pół roku Karkut wyszedł z więzienia i oświadczył przed proboszczem, że zgłosił się i prosił o to, żeby mu pozwolono brać udział w nabożeństwie więziennem. Ksiądz spisał z Karkutem protokół i znowu przesłał go ministrowi. Na to zażalenie twierdził urzędnik sądowy, który ma opiekę nad więźniami, ża to nie prawda. Tak przynajmniej nadprokurator pro-

boszczowi doniósł. Więc twierdzenie Karkuta stoi przeciw twierdzeniu urzędnika sądowego. Jeżeli sąd uwierzy urzędnikowi, a nie Karkutowi, wtedy Karkuta prawdopodobnie znowu ukarzą. Stawał już przed sędzią śledczym.

Czeska kronika.

† **Józef Hlavka,** największy mecenas czeskiego patryotyzmu, zmarł w Pradze 11-go marca, licząc lat 77. Jeden z najwybitniejszych architektów środkowej Europy, zebrał znaczny majątek, był zaś skąpym w życiu prywatnem, hojnym w publicznem. Krociowemi swemi ofiarami umożliwił założenie czeskiej Akademii Umiejętności, i jest faktycznie jej twórcą. Po kilkadziesiąt tysięcy dawał na stypendya i założył Dom akademicki dla młodzieży akademickiej w Pradze. Król. czeskiemu Tow. Naukowemu (które istnieje nadal obok Akademii) dał 70.000 k. na nagradzanie prac naukowych. Akademii Sztuk Pięknych ofiarował 200.000 kor. Mniejszych jego fundacyj (wynoszących mniej, niż 20.000 złr., w obecnej walucie 40.000 koron) jest około czterdziestu! A „przygodnych", jednorazowych jego dobrodziejstw nikt się nie doliczy, bo nie wszystko dochodziło do wiadomości publicznej.

Pozostało po nim jeszcze sześć milionów koron. Przeznaczył je testamentem na fundacyę, z której w 70% korzystać będą czescy uczeni, literaci i artyści, a w 30% studenci czeskiego uniwersytetu. Rozmaitych drobniejszych legatów taka obfitość, że urzędowe odczytywanie testamentu zajęło p i ę ć g o d z i n.

Żył nadzwyczaj skromnie, uważając bogactwa swe za majątek publiczny, a siebie tylko za włodarza.

Z powodu ustawy o wywłaszczeniu wystąpiły niemal wszystkie pisma słowiańskie z artykułami, wyrażającymi ścisłą solidarność z Polakami. Pojawiło się też kilka wierszowanych utworów na cześć Polski. Na szczególną uwagę zasługuje wiersz czeskiego poety A u g. E u g. M u ž i k a p. t. „P o l a k u m p o z n a ň s k y m" ogłoszony w fejletonie Nr. 67-go *Narodnich Listów*. Jest w nim taki ustęp:

„Lecz wy w swej duszy macie swoją ziemię, skąd nie może was wygnać szatańska robota — i j e s z c z e n i e z g i n ę ł a święta Polska wasza, gdy w sercach swych dzieci niezmożona stoi."

Czesi z Prus wydalani. Z Bydgoszczy wydalono i odstawiono do granicy austryackiej siedmiu Czechów krawców, mających tam stałe zajęcie, a nie biorących najmniejszego udziału w życiu publicznem. — Przykrawaczowi Józefowi H r a d e č n e m u z Berna zarzucono, że znajdował się w Chmielnie, kiedy równocześnie była tam wycieczka polskich Sokołów. Uwięziono go wraz z rodziną. Jedno dziecię rozchorowało się w areszcie. Hradečný chciał przyjąć poddaństwo pruskie, ale mu nie pozwolono. Nazajutrz wywieziono go do granicy. Na zażalenie wniesione do ambasadora austryackiego w Berlinie nie dostał całkiem odpowiedzi.

Sześciu innych czeladzi krawieckiej wydalono z państwa pruskiego, ponieważ w jednej z restauracyi w Bydgoszczy rozmawiali po czesku.

Czeska ochoczość do polityki kolonialnej objawia się niespodzianie, a zarazem nadspodziewanie, z taką pewnością siebie, że świadczy widocznie o wzbierającym nadmiarze sił ekonomicznych.

Rada koronna w Lizbonie, nie mogąc sobie dać rady z finansami królestwa, zajmuje się projektem sprzedaży portugalskich osad w Afryce. Wniosek ma być wniesiony do parlamentu zaraz po zwołaniu go. Jeszcze nie wszędzie w Europie było wiadomo o tym projekcie, a już czeskie sfery handlowe w Pradze wystąpiły z życzeniem, żeby osady portugalskie nabyła Austrya. W kolonialnej ekonomii, eksporcie i w plantatorstwie wziąłby czeski kapitał odrazu znaczny udział.

Czeskie osady w południowych Węgrzech. Kraina pomiędzy Dunajem, Cisą a Maroszem, „Banat", odznacza się największą pstrokacizną etnograficzną; zamieszkują ją Rumuni (pierwotni jej mieszkańcy), Serbowie, Madiarzy, Niemcy, Słowacy, Bułgarzy, Cyganie, Włosi, a znajdują się tam też Polacy i Czesi.

Czechów jest w Banacie do 10.000. Najgęściej osiedli w okręgu moldowskim, gdzie stanowią 9·5% całej lu-

dności. Wsi zupełnie lub przynajmniej po większej części czeskich jest ośm: W okręgu bezowickim Ravenska i Šumica, w sąsiednim moldowskim Schnellersruhe, Svatá Helena i Weizenried, w starorszawskim Eibentahl i Nová Ogradena i w okręgu belocerkiewskim Csehfalva (falva = wieś). Mniejszość, ale znaczną, stanowią Czesi we wsiach Stajerlakanina, Resiczabanya, Krusicza, Klopodia, Nagyszredistye. Nadto żyją w rozprószeniu po całym niemal Banacie.

Południowa część Banatu należała niegdyś do „Pogranicza wojskowego", tego charakterystycznego utworu, jakby Kozaków austryackich, którzy zupełnie na wzór Dońców, byli i obywatelami tej ziemi i żołnierzami, podzieleni — wraz ze swemi rodzinami — na pułki. Pamiętamy jeszcze na naszych szkolnych atlasach ten wąski pas, ciągnący się wzdłuż całej granicy austryacko-tureckiej. Odkąd nastały spokojniejsze czasy, zabrano się energicznie do gospodarskiego także skolonizowania „Pogranicza".

Za Maryi Teresy poczęto sprowadzać osadników czeskich i napływali oni aż do r. 1830. Dzisiejsi Czesi, to niemal wyłącznie ich potomkowie, ale rozpraszają się coraz bardziej. W r. 1876 mieszkali w 27 osadach, a w r. 1900 już 54 gminach. Niektóre z pierwotnych czeskich osad zostały następnie przez Czechów całkiem opuszczone.

Dwie osady, a mianowicie Sv. Helenę i (opuszczony potem) Elisabethfeld założył w r. 1823 dzierżawca lasów rządowych Magyarly sprowadzając drwalów z Czech. W roku 1834 przyjęto ich na „pograniczników". Rząd założył 15 wsi „graniczarskich" czeskich w latach 1826 do 1828, tak, że w r. 1828 liczono 1036 czeskich rodz n na żołdzie państwa.

Z początku źle im się działo. Nie wydzielono im roli żyznej — jak niemieckim osadnikom (nie dano im na początek ani dachu nad głowy) — ale górskie stoki porosłe dziewiczym lasem, z towarzystwem niedźwiedzi i wilków. Zdarzało się, że po wykarczowaniu lasów wyschnęły źródła w osadzie i trzeba było opuścić ją, żeby na innem miejscu rozpoczynać na nowo ciężką pracę. Długo też musieli czekać na spełnienie obietnicy, że dostaną czeskiego księdza i czeskiego nauczyciela. Wytrwałością przetrzymali jednak ciężkie czasy i doczekali się lepszych. Około roku 1850 cieszyli się już dobrobytem, podczas gdy sąsiedzi ich, Rumuni, pozostali nadal biedakami. Toteż czescy osadnicy nie doznawali sympatyi ani od Rumunów, ani od Serbów. Zawiść dawała im się we znaki na każdym kroku. Bo też Czesi odkryli nowe źródła dochodów, nieznane tubylcom, chów drobiu, hodowlę jarzyn, przetwory nabiałowe i t. p. Jesze w r. 1885, jeżeli się spotkało w tamtych stronach kobietę sprzedającą masło, wiedziało się z góry, że to Czeszka.

W tych czeskich osadach uderza niebywałe zjawisko: przewaga liczebna mężczyzn nad kobietami (prócz wsi Csehfalva), bo wiele kobiet szuka zarobku dalej we świecie, idzie na służbę itp.

Oświata stoi wysoko. Najwięcej analfabetów wykazująca wieś Šumica posiada jednak wyższy procent piśmiennych, niż przeciętna komitatu (Krassó-Szeröny, w którym są położone wszystkie główne osady czeskie). Siedm wsi czeskich wykazuje procent piśmiennych wyższy ponad średni węgierski, a wieś Sv. Helena liczy piśmiennych 95%, podczas gdy sam Budapeszt ma ich tylko 88%.

Osadnicy czescy są niemal wyłącznie wszyscy rolnikami małorolnymi (tylko 63 górników i 20 wyrobników); niema wśród nich ani gospodarzy na całych folwarkach, ani przemysłowców.

Szkoły ich madiaryzuje się coraz bardziej. W r. 1904 było jeszcze ośm szkół z językiem wykładowym chociaż częściowo czeskim. W roku 1905 były tylko dwie szkoły ludowe czeskie, dwie utrakwistyczne, a trzy madiarskie; ósmą ze szkół, utrzymywaną kosztem gminy wyznaniowej, zamieniono z czeskiej na utrakwistyczną.

Czesi ci są w olbrzymiej większości katolikami. Tylko w głównej osadzie czeskiej, Sv. Helenie są aż trzy wyznania: katolicy, ewangelicy i nazareńcy (sekta dość rozpowszechniona w południowych Węgrzech) Katolicy mają kościółek, ale nie mają księdza; nauczyciel miejscowy za-

stępuje proboszcza, mając od biskupa pełnomocnictwo do spełniania takich funkcyi, które nie wymagają koniecznie święceń kapłańskich. Ewangelicy mają i kościół i pastora, ale Madiara nie umiejącego ani słówka po czesku. Ludność Sv. Heleny jest wprawdzie polyglotyczna, co się zowie, bo wszyscy wieśniacy znają prócz czeskiego języki rumuński i serbski — potrzebne im w stosunkach z okoliczną ludnością — wielu zna jako tako język niemiecki, — ale po madiarsku nie umie nikt.

Madiarski pastor porozumiewa się więc ze swymi czeskimi wiernymi po rumuńsku. Zwiedzający czeskie osady latem 1907 r. Dr. J. Auerhan z Pragi był świadkiem ślubu ewangelickiego w Sv. Helenie. Zdania, które musiały być wystosowane do nowożeńców po czesku, miał pastor napisane i odczytał je z trudem i złym akcentem, a potem, dla uświetnienia uroczystości, miał przemowę po madiarsku, której znowu państwo młodzi nie rozumieli ani w ząb. Nazarenów nie lubią ani katolicy, ani ewangelicy; ale są to ludzie porządni, starający się stosować życie do przykazań tak, jak je rozumieją. Są gorliwymi czytelnikami Pisma św. i każdy swój pogląd na rzeczy popierają od razu cytatem. Schodzą się w prywatnych domach na modlitwy, śpiewy nabożne i budującą lekturę. Są zupełnie szczerzy w swej nabożności, a odznaczają się wstrzemięźliwością; alkoholików wśród nich niema, czego nie można powiedzieć o ich rodakach tamtych wyznań. Nazareńcy ci nie są odszczepieńcami od katolicyzmu, lecz od protestantyzmu; przedtem byli ewangelikami.

Narodowa świadomość czeskich tych osad nie wielka, politycznej niema zgoła; głosują na ślepo na kandydatów rządowych.

W osadzie Nový Županek zapomnieli już nawet mówić po czesku (byli tam mniejszością); ledwie jeszcze o 10 rodzin można się było dopytać, jako o czeskie, ale i ci nie rozmawiają już ani nawet sami pomiędzy sobą po czesku, lecz po niemiecku. Madiarszczyzna kwitnie zaś w Csehfalvie, gdzie dziatwa szkolna nie chce już z rodzicami mówić po czesku, tylko w języku „państwowym".

Stosunków z ojczyzną nie utrzymują wcale. Nie znają innych pism czeskich, jak dewocyjno-ludowe *Kříž* i *Marie*. Prenumerują nadto słowackie czasopismo *Vlast a Svět*, wydawane przez madiaryzacyjny, rządowy, „Uhorsko-krainský vzdělavaci spolok slovenský".

Dr. Auerhan dochodzi też do wniosku, że gdzie Czesi żyją w rozprószeniu, tam niema mowy o tem, żeby utrzymali swą narodowość. Nam zdaje się, że niema w tem nic dziwnego, bo taka jest reguła ogólna (Wnukowie emigrantów polskich, szlachty i osób bardzo inteligentnych, są Francuzami; a nie brak nawzajem wybitnych Polaków o nazwiskach francuskich). Dobrze już jest, że Dr. Auerhan nie uważa za przepadłą czeskości osad obecnie jeszcze czysto czeskich.

Nie grozi tam Czechom rumunizacya. „Gdzie przybysz przewyższa pierwotnych mieszkańców kulturalnie tak, jak Czesi tamtejszych Rumunów, tam nie zmieni tak łatwo swej mowy. Znamiennem jest, że w gminie Nový Županek, gdzie wedłu spisu ludności z r. 1900 było Rumunów 981, Madiarów 251 i 240 Niemców, — Czesi nie zrumunizowali się, ale zgermanizowali". Czy rozumowanie Dr. Auerhana jest tu słuszne, to rzecz wątpliwa, bo nie brak przykładów przenaradawiania się z narodowości bardziej kulturalnej do mniej kulturalnej — jeżeli pośrednikiem jest wspólność organizacyi kościelnej. Być więc może, że Czesi nie rumunizują się dlatego, że Kościół rumuński nie jest dla nich ich kościołem (odmienność i wyznania i obrządku), ale jest nim kościół niemiecki, lub madiarski. Zależy to widocznie od pewnych czynników lokalnych, że w jednej wsi germanizują się, a w drugiej madiaryzują.

Dr. Auerhan przytacza w końcu sposoby, jakimi możnaby podtrzymać w tych osadach narodowość czeską i wytworzyć poczucie narodowe. „A mamy w tem interes nietylko idealny, ale też praktyczny. Rodacy ci nas, mogliby być konsumentami licznych naszych towarów i licznych wyrobów... Siła konsumcyjna 5.000 osób nie ma wprawdzie wielkiego znaczenia, ale bez znaczenia też nie jest".

(*Pokroková Revue* Nr. 5., artykuł Dra J. Auerhana: České Kolonie v jižních Uhrách; studyum pod każdym względem wzorowe).

(ek) *Słowacka kronika.*

Rozprawa karna o wypadki w Czernowej odbyła się w Ružomberku w dniach 2—10 marca. „O występowanie przeciw zwierzchności i urzędnikom, o kradzież rzeczy kościelnych (?!) i wychwalanie przestępstwa" oskarżono 55 osób, z tych 27 kobiet, świadków powołano 93. Władza chciała wykazać, że przelewu krwi nie są winni ci, co przemocą chcieli poświęcić kościół, wbrew woli ludu, który nie chciał mieć poświęconego kościoła przez madiarońskich księży, lecz przez ulubionego ks. Hlinkę. Zeznania jednak wszystkich stwierdziły, że ludu nikt nie podburzał, że lud nie rzucał kamieniami na księży i urzędników, że żandarmi nie zapowiadali, że będą strzelać. Uwolniono tylko 14 osób. Siostra ks. Hlinki, Anna Fulla otrzymała 3 lata; uwięziono ją zaraz po wyroku pomimo kaucyi; trzy osoby dostały 2 lata; trzy 1 rok i 6 mies.; jedenaście po 1 roku; siedm po 8 miesięcy, szesnaście po 6 miesięcy, a jedna 4 mies. Prawa polityczne odebrano na 5 lat skazanym na 3 i 2 lata, wszystkim zaś innym na 3 lata. Zaznaczyć nadto wypada, że jednego ze świadków ukarano grzywną 100 k. za słowa, że czyn żandarmów był prostym mordem.

Kwiat i chluba dzisiejszej Słowaczyzny przebywa obecnie w więzieniu. W Szegedinie są: ks. Andrzej Hlinka, dr. Šrobar, Tomik, Jančék, Janovec, Jesenský, Vlkolinsky. — W Wacowie są: Ferdiš Juriga, Porubsky, Albiny, Polák i inni.

Pograniczna policya, jak hr. Andrassy oznajmił żupanowi komitatu liptowskiego, ma być zaprowadzona w okolicach Ružomberku, by dozorowała nietylko wychodźców, ale i agitatorów „panslawistycznych", którzy przychodzą z Czech i Moraw. Zaszedł nawet wypadek, że w jednej okolicy aresztowano trzech księży czeskich, podejrzywając ich o „panslawistyczną" agitacyę.

(als) *Słowieńska kronika.*

Katoliška družba za Kranjsko, z łona której wyszła cała, rzec można, dzisiejsza organizacya chrześcijańsko-społeczna w Krainie, przestała istnieć. Przyszło do tego naturalnym biegiem rzeczy: oto stopniowo wystąpili wszyscy członkowie, gdyż konserwatyzm, choćby nawet oparty o katolicyzm, stracił zwolenników całkowicie. Tak więc obecnie wśród Słowieńców konserwatywnej partyi niema, wszystkie stronnictwa, nie wyłączając chrześcijańsko-społecznego rozwijają działalność pod sztandarem postępu.

„Lipa" słowieńskie stowarzyszenie w Zagrzebiu zostało świeżo zawiązane wśród Słowieńców, zamieszkujących stolicę Chorwacyi. Celem stowarzyszenia jest wytworzenie ogniska, ułatwiającego łączność i wzajemne popieranie się licznej w tem mieście ludności słowieńskiej. Prezesem stowarzyszenia został p Franciszek Samsa. Stowarzyszenie ma stałe czwartkowe zebrania.

Zamożność wśród Słowieńców wzrasta systematycznie; świadczą o tem świeżo ogłoszone dane statystyczne dochodów mieszkańców Lublany i zwiększająca się suma podatków rocznych w temże mieście za okres lat 1905 i 1906.

Według tych wykazów w Lublanie liczba osób, mających 1200 do 1300 koron rocznego dochodu wzrosła ze 195 do 221; liczba mieszkańców z dochodem 1600 do 2400 kor. zwiększyła się z 569 do 592; ilość ludzi z dochodem od 2400 do 3000 kor. podniosła się z 363 do 383; cyfra posiadających 4400 do 5200 kor. dochodu pomnożyła się ze 159 do 175 osób; liczba rozporządzających dochodem 7200 do 9200 kor. powiększyła się z 92 do 109; ilość mających 12000 do 20000 kor. dochodu wzrosła z 54 do 58; wreszcie pomnożyła się też cyfra tych, których dochody roczne wahają się między 40 a 100 tysiącami koron.

Wzrost zamożności mieszkańców stolicy Krainy nie odbywa się bynajmniej kosztem całej prowincyi, gdyż podobne zwiększenie się dochodów wykazuje statystyka wspomniana w całym kraju. Co zaś do dochodów miejskich Lublany z nieruchomości,

przedsiębiorstw i kapitałów, te powiększyły się o 500 tysięcy i doszły w roku 1906 do 13 milionów Koron.

Wszystkie te liczby ogromnie dodatnio świadczą o rozwoju ekonomicznym Krainy, co jest przedewszystkiem wynikiem rozwoju organizacyj społecznych wśród Słowieńców.

Catalogus Cleri 1908 dyecezyi lublańskiej ukazał się świeżo i zawiera następujące dane: dyecezya cała rozdzielona jest na 5 archidyakonatów i 21 dziekanii. Kanonij posiada 17, probostw 294, wikaryatów 231 i samodzielnych wikaryatów 20. Wolnych miejsc jest 154, w tem 1 kanonia, 31 probostw i 93 wikaryatów.

W całej dyecezyi znajduje się 1333 kościołów (w tem 11 klasztornych) i 227 kaplic. Ogólna liczba księży wynosi 557, z których 24 przebywa poza obrębem dyecezyi; jednocześnie w dyecezyi lublańskiej przebywa 14 księży z innych dyecezyj. Zakonników znajduje się 320, w tem: 27 cystersów, 60 kartuzów, 95 franciszkanów, 14 kapucynów, 16 bonifratrów, 10 jezuitów, 17 łazarzystów, 70 salezyanów i 11 innych reguł. W wymienionej liczbie zakonników jest 126 księży i 37 nowicyantów. W seminaryum lublańskiem kształci się 76 kleryków, w Rzymie dwóch, w Inomoście (Insbruk) jeden.

Zakonnic dyecezya posiada 531, a mianowicie: 186 urszulanek, 16 karmelitanek, 262 sióstr miłosierdzia, 60 sióstr szkolnych, 7 krzyżanek.

W ciągu roku 1907 zmarło 23 księży, z tych najmłodszy liczył 25, a najstarszy 91 lat.

Prawie wszyscy mieszkańcy dyecezyi są katolikami, ilość osób innych wyznań dochodzi do 1150, w tem 300 unitów, 250 prawosławnych oraz 600 protestantów i żydów.

„Mazepa“ opera Adama Minhajmera została wystawiona w Lublanie dnia 17-go marca na benefis kapelmistrza orkiestry p. Hilarego Beniška. Główną rolę grał p. Orzelski, Amalię śpiewała p. Colignon-Szymańska, Zbigniewa p. Kondracki; z pozostałych partyi dwie jeszcze były w rękach polskich członków teatru lublańskiego a mianowicie: pani Borzewskiej i pana Sulikowkiego Na premierze był obecny syn kompozytora p. Minhajmer z Warszawy, członek administracyi *Kuryera Warszawskiego*. Opera polska znalazła bardzo dobre przyjęcie ze strony publiczności lublańskiej.

Wystawa malarzy słowieńskich w Warszawie zyskała uznanie krytyki fachowej polskiej. *Tygodnik Illustrowany* oprócz obszernej recenzyi w Nr. 10-ym z dn. 7-go marca podał fotografie J. Grohara, R. Jakopiča, H. Zmitka i M. Jamy oraz fotografie 3 obrazów: „Dębów“ Mateusza Jamy, „Na odludnej drodze“ R. Jakopiča i „Siewcy“ J. Grohara, a w 11-tym „Zimy“ R. Jakopiča. Krytyk *Tygodnika Ill.* p. Jan Kleczyński wśród uczestników wystawy najwyżej stawia Mateusza Jamę, a sprawozdanie swoje zakończył następującym poglądem: „Stowarzyszenie artystów słowieńskich, choć nie wydobyło się jeszcze przeważnie z dążności czysto technicznych, jednak przedstawia się, jako zespół dążeń poważnych i bezwzględnych, nie zważających na opinię, nie lecących na łatwy poklask i zasługuje z tego względu na najwyższy szacunek. „Sawa“ zadała sobie zadanie trudne, nie wątpię więc, że należą do niej dusze szczerze artystyczne, ludzie, którzy dojdą do celu wysokiego, jaki sobie postawili‘,.

Podobny sąd pochlebny wyraził p. T. Jaroszyński w *Kuryerze Warszawskim* (Nr. 75 z d. 15-go marca) z tą różnicą, że na pierwszem miejscu wśród członków wystawy postawił p. Jana Grohara z jego „Siewcą“ i „Zamiecią“. Inne pisma również obszerniej rozpisały się o wystawie słowieńskiej.

Družba sv. Cirila in Metoda straciła 1396 członków. W roku przedostatnim miała 8182 członków, a w ostatnim roku sprawozdawczym tylko 6786. Jest to wynik niezadowolenia sfer katolickich ludności z ogarnięcia przez liberałów zarządu stowarzyszenia.

(K) **Kompromis włosko-słowiański w Istryi** ma być zawarty na następujących warunkach: Najbliższy Sejm istryjski uchwali reformę ordynacyi wyborczej tego rodzaju, że będzie włoskich mandatów do sejmu 25 a słowiańskich 19 (15 chorwackich, a 4 słowieńskie). W sprawach szkolnych, gminnych, budowli i robót pu-

blicznych wymaga się do ważności uchwały obecności przynajmniej 32 posłów. Wystarczy to, żeby Włochom uniemożliwić rządy krajem bez udziału Słowian (jak się to działo dotychczas), bo słowiańscy posłowie mogą Izbę każdej chwili zdekompletować i uczynić niezdolną do uchwał. W Wydziale Krajowym ma być 3 Włochów, a 2 Słowian, a w sprawach wyżej wymienionych nie może Wydział Krajowy powziąć uchwały, jak tylko w obecności jednego przynajmniej słowiańskiego swego członka. Okręgi wyborcze będą jaknajbardziej jednolite pod względem etnograficznym, żeby uniknąć walk narodowościowych podczas wyborów. Kompromis ten ma zapewnione przyjęcie w sejmie, który niebawem będzie zwołany. Inicyatywę do ugody dał rząd, a przeprowadzał ją namiestnik książę Hohenlohe.

(St) *Chorwacka kronika.*

Dalmatyńskie koleje a Węgry. W komisyi budżetowej w parlamencie austryackim podniósł poseł V u k o v i ć kwestyę kolei w Dalmacyi. Trzeba w jak najkrótszym czasie podnieść ruch handlowy, a tego można dokonać tylko, o ile stworzy się linię Aržalo - Bugojno. Vuković wystosował zapytanie do ministra kolei, co myśli przedsięwziąć dla budowy projektowanych linii: Zadar - Knin i Imotski - Metković. Minister odpowiedział Vukovićowi, że już zarezerwowaną jest kwota dla budowy kolei Dugopolje - Aržalo, lecz nie można rozpocząć budowy, zanim nie będzie zagwarantowaną budowa linii od Aržala do Bugojna: rząd austryacki wszelkiemi siłami stara się o zrealizowanie tego projektu, ale natrafia na poważne trudności.

Minister nie powiedział niestety, że trudności te leżą w oporze Węgier, gdyż linia powyższa zagraża ich kolei do Rjeki.

Partya Starčevićan rozdziela się znowu. Według ostatnich wieści wystepują z niej Dr. J. F r a n k, E l e g o v i ć, H o r v a t h, B o s n j a k, P i s a č i ć, P e r š i ć, Z a t l u k a i Vl. F r a n k i utworzą nową partyę p. t. Chorwacka starčevićańska radykalna partya. Organem jej będzie dziennik *Hrvatska Hrvatom* (Chorwacya Chorwatom). Wodzem stronnictwa będzie Dr. J ó z e f F r a n k.

(als) **Wobec bojkotu handlu niemieckiego** zwrócić należy uwagę na możność wejścia w bezpośrednie stosunki z hurtownikami Chorwatami i Słowieńcami, handlującymi ryżem i wszelkimi owocami południowymi. Adresy rzeczonych hurtowników można otrzymać za pośrednictwem Banku Adryatyckiego w Tryeście. Adres: J a d r a n s k a B a n k a. T r s t. Bank ten znajduje się w posiadaniu słowieńskiem.

(als) **Nowy dramat chorwacki** „O k o v i ž i v o t a" został wystawiony w Zagrzebiu d. 14-go marca. Autorem tej nowej sztuki jest utalentowany dramaturg K o l a r i č-K i š u r. Treść dramatu wzięta jest ze stosunków miejscowych.

(*st.*) *Z Bośni i Hercegowiny.*

Nowy statut gminny miasta Sarajewa przedłożony przez rząd, został odrzucony przez radę miejską. Statut zawierał postanowienie, że obywatele Sarajewa, niekrajowcy, mają t e s a m e p r a w a p o l i t y c z n e, co tubylcy. „Dumni Sarajlje", jak się lubią nazywać mieszkańcy Sarajewa, większością mahometanie, oburzyli się na przedłożenie rządu. Po silnej walce między stronnikami rządu a opozycyą, odrzucono statut, zadając cios rządowi, gdyż prawdopodobnie za Sarajewem pójdą inne miasta Bośni.

Zjazd rolników Bośni i Hercegowiny odbył się w Sarajewie. Treścią obrad było polepszenie doli serbskiego chłopa w tych krajach. Ten mimo pozorów kultury, jakie rząd chce nadać Bośni od czasów K a l l a y a, postąpił niesłychanie mało z powodu niezałatwienia dotychczas kwestyi agrarnej, i śruby podatkowej, która sprawia, że Bośna mimo nędzy utrzymuje się sama. Chłop bośniacki dotychczas czeka uwłaszczenia; skazany na znany system „kmetostwa", trzeciny i dziesięciny, pozostaje jak dawniej nędzarzem zależnym od agi (właściciela gruntu) i od urzędnika ściągającego i obliczającego dziesięcinę. Nie jest to wcale dla Austro - Węgier usługą kryć ten stan dekoracyami potemkinowskich wsi. — Mimo wszystko nieda się za-

przeczyć, że ostatnie lata przyniosły Bośni i Hercegowinie pewien nieznany przedtem ruch i usiłowania reform. Różnica od epoki absolutyzmu Kallaya jest niezmierna.

Gligorje Jeftanović, przewodniczący serbskiej prawosławnej gminy w Sarajewie, znany już dawno z antiaustryackiej opozycyi, stał się znów powodem żywej dyskusyi i komentarzy prasy austryackiej o antydynastycznych uczuciach Serbów bośniackich. Jeftanović odmówił zaproszenia na bankiet, dany z powodu instalacyi serbskiego metropolity Leticy w Sarajewie. Wedle pewnych wiadomości, jako motyw odmowy, miał podać Jeftanović to, że nie może siedzieć za jednym stołem z austryackimi urzędnikami i oficerami. Wskutek tego miał wojenny komendant i namiestnik Bośni odmówić również zaproszenia. Wedle źródeł serbskich, Jeftanović miał się wyrazić, że wobec rozgoryczenia Serbów na Hörmana (radca rządowy, rodem Chorwat) i biskupa Stadlera, nie może przyjść na bankiet, jeżli i wspomniane osoby są zaproszone.

Ta interpretacya świadczyłaby o bardzo napiętych stosunkach między Serbami, a sferami oficyalnemi i chorwackiemi, gdyż tak biskup Stadler, jak Hörman, uważani są w Bośni za czoło ruchu chorwackiekiego. Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że stosunek żywiołu serbskiego do rządu krajowego i armii jest bardzo daleki od przyjaźni. Przyczynami zajmowało się już nasze prawo niejednokrotnie.

(st.) Serbska kronika.

† **Simo Matavulj**, jeden z najpiękniejszych talentów literatury serbskiej, zmarł z początkiem marca b. r. Matavulj wszedł do literatury około r. 1883 i odtąd nie wypuszcza pióra z ręki. Nowela jest jego głównym terenem pracy i na tem polu doprowadził Matavulj do maestryi. Realizm, wyborna obserwacya życia i jego przejawów, oto główna cecha jego talentu. Przy całej zwyczajności fabuły Matavulj chwyta typy ludzkie na gorącym uczynku, szkicuje je dokładnie, z takim humorem komicznych szczegółów, z taką plastyką, że wywołuje zajęcie zawsze żywe i szczere.

Najlepszem dziełem wedle opinii rodaków jest tego „Bakonja fra Brne“, które zrobiło mu sławę wśród najszerszych kręgów czytelników. Późniejsze utwory Matavulja wykazują znaczne pogłębienie psychologiczne — niestety śmierć przerwała jego prace zbyt wcześnie. Matavulj z ukochaniem opisywał życie Przymorców, Czarnogórców, Belgradzian. Przymorze znał z dzieciństwa i jego cechy charakterystyczne umie malować po mistrzowsku.

Ale mówiąc o talencie zmarłego, trzeba zwrócić uwagę na jego styl i język. Obok St. Mitrova Ljubiše, Matavulj pisał najklasyczniejszym językiem serbskim. W sposobie pisania znać w nim wpływ włoski i francuski.

W „Uwagach pisarza“ (Bilješke jednoga pisca) Matavulj opisał wiernie swoje „per aspera ad astra“, radości i cierpienia, które przeszedł, zanim dobił się uznania. Energią i wytrwałością zdobył kulturę wysoką i podniósł nią znacznie poziom serbskiej literatury nowelistycznej. Z utworów jego, prócz wspomnianych, wymienić należy: Iz Crne Gore i Primorja (2 t.), Iz beogradskog života (2 t.), Sa Jadrana (Z Adryi), S mora i planine (Z morza i gór), wreszcie wydaną przez Maticę hrvatską „Iz primorskog Života“.

Matavulj urodził się w Šibeniku w r. 1852. Skończywszy niższe szkoły, przebył 4 lata w monasterze Krk, następnie kończył nauki w Zadarze. Od r. 1871—74 był nauczycielem wiejskim w Dalmacyi, potem w Hercey-Novi. Los rzucił go do Czarnogóry, gdzie zajmował posadę nauczyciela gimnazyalnego, potem do Paryża, skąd powraca na stałe do Serbii. Zmarły był prezesem towarzystwa literackiego i członkiem serbskiej król. Akademii.

Świat Słowiański podziela żywo żal, który odczuwa cały naród serbski z powodu straty pisarza, pełnego talentu i twórczości.

(als) **Srbska naučna akademja** w Belgradzie miała w pierwszych dniach marca doroczne uroczyste posiedzenie swych członków. Nowy akademik Gjuro Pavlović miał

prelekcyę o sądownictwie. Z przemówienia prezesa Stojana Novakovića widać, że w ciągu 20-letniego istnienia swego akademia wydała 200 rozmaitych książek.

Konkursową nagrodę 900 dynarów z fundacyi archimandryty Dučića otrzymał dr. G. Jakšić za rozprawę z historyi dyplomacyi p. t. „O akermanski konvenciji". Omawiane uroczyste posiedzienie akademii zostało zaszczycone obecnością króla.

(als) **Nowy teatr** powstaje w Belgradzie. Dyrektorem artystycznym tego teatru będzie znany pisarz serbski Nušić, autor „Kneza od Šemberije". Nušić przebywa obecnie w Zagrzebiu w celu angażowania artystów do organizującej się trupy teatralnej.

Sprawa zabójstwa Novakovićów w więzieniu belgradzkiem jeszcze nie jest umorzona. Sąd uznał na skargę prywatną, że ewentualna wina z powodu przeciwustawowego użycia broni spada na ministra spraw wewnętrznych Petrovića, którego jednak sąd nie może ścigać wobec serbskiej ustawy o odpowiedzialności ministrów. Przeciw żandarmowi Jesićowi, który zabił Novakovićów, wydano rozkaz uwięzienia.

(st) Bułgarska kronika.

Bułgarski Uniwersytet. Po powrocie dawnych profesorów, wygnanych za Petkowa z uniwersytetu, zapanowały znów normalne stosunki. Senat wybrał ze swego łona trzech kandydatów, z których minister oświaty wybrał na rektora Dra Agurę. Następnie od 23 lutego zaczęto przerwane egzamina, ogłoszono nowe wpisy, a kurs letni zaczął się z dniem 13 marca. Wszystkim studentom, którzy czas strajku przebyli na obcych uniwersytetach, uznano semestry.

Senat Akademicki sofijski przesłał uniwersytetowi zagrzebskiemu adres, który wyraża serdeczne podziękowanie zagrzebskim kolegom za sympatye w walce o prawa uniwersytetu bułgarskiego i za pomoc w przyjmowaniu wypędzonych studentów.

Kolej Kistjendil-Kumanovo. Rada ministrów bułgarskich postanowiła zwrócić się z przedstawieniem do rządów w Petersburgu i Wiedniu, aby budowę kolei Kistjendil-Kumanovo powierzono konsorcyum bułgarsko-tureckiemu.

Porta ottomańska dała 13 marca przychylną odpowiedź w kwestyi odnowienia mandatów obcych funkcyonaryuszów w Macedonii na przeciąg siedmiu lat t. j. do lipca 1914 r. Postanowienie to przyjęte zostało przez mocarstwa z wielkiem zadowoleniem, a zawdzięczać je należy europejskiemu koncertowi. Przedłużenie mandatów jest gwarancyą dalszego ciągu akcyi reform.

Irade sułtańskie tyczy się generalnego inspektora Helmi-paszy, członków międzynarodowej komisyi finansów, zmarłego w tych dniach De Georgisa-paszy i innych oficerów żandarmeryi europejskiej.

Następcą zmarłego De Georgisa będzie jeden z generałów, również narodowości włoskiej.

Druk ukończono 31-go marca 1908 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.